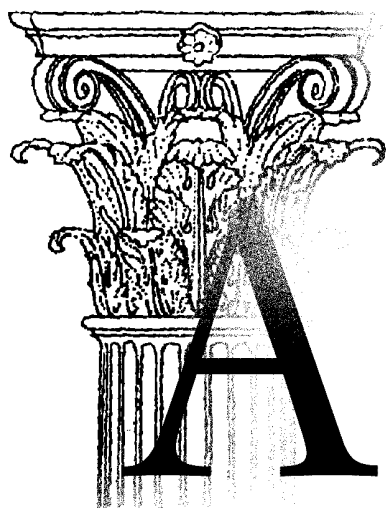
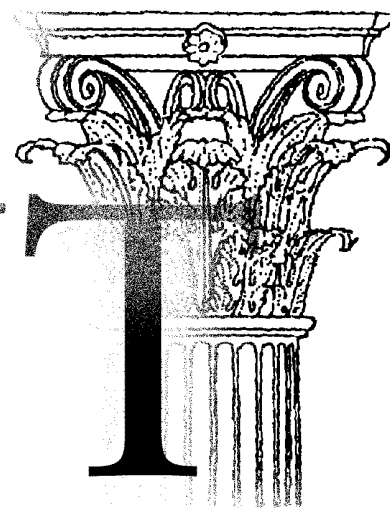




MIESIĘCZNIK LITERACKI



AKANT

ISSN-1429-9054 PKWiU 22.13.10-00.22 PCN 4902 Nr Rej. 295 Nr Indeksu 344141 NR 12 (363) Rok XXVIII GRUDZIEŃ 2025 cena 8 zł (w tym 8% VAT)

✉ e-mail: akant24@wp.pl, www.akant.org



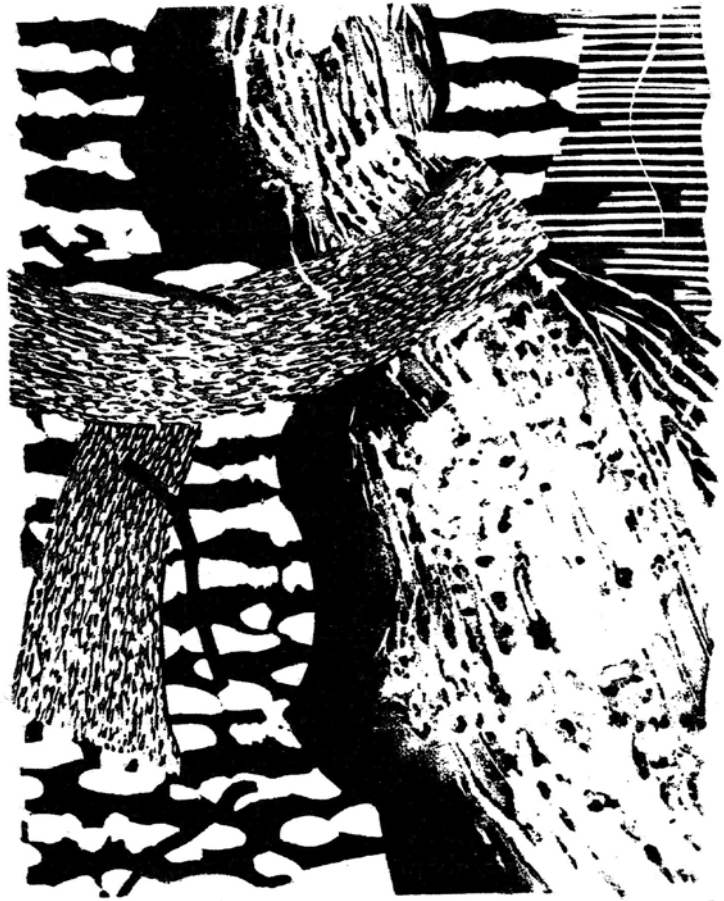
Jan Gordon "Zaproszenie do P.P. I" linoryt

Alicja Antosz

Pola za drogą były przemoknięte od zawsze, odkąd
widziałam je błyszczącą jak pomada rzeką
i znad twoich barków myślałam,
że szum strumienia jest delikatniejszy
niż szum wody wpuszczanej do wanny.

Później trawa żyła i gnęła według cyklu wody,
która nie wysychała. Wraść w ziemię
gałęziami silniejszymi niż te z powierzchni.
Pamiętam, zawieszono pod jednym z ich praw,
obmawialiśmy deszcz, skutek uboczny.
Rysunek dla nieuków.

Weszłam raz w serce pola, złapałam trawę, a ona
uległa. I to było, wiesz, jak kiedy na cmentarzu
po cichu zbierałaś kopczące knoty.
W miejsce jasnej wiązanki wypalały dziurę –
tam, gdzie wszedłeś w drogę.



Jan Gordon "Biały szalik I" linoryt

Justyna Kłosińska

Zapiski z domów wewnętrznych

W naszym domu było mnóstwo okien
ale niewiele drzwi
dlatego rozbijaliśmy sobie głowy
gdy skakaliśmy na chodnik

Żyliśmy jakkolwiek, żywiliśmy byle czym
bo dni były krótkie
a gdy nadchodziła noc
i tak byliśmy głodni

Nikt z nas wtedy nie kłamał
ale i nie mówił prawdy
więc było tam dużo milczenia

I bez tych słów każdy wiedział
że kiedy się skończą ballady
to będzie cisza
a ta niczego nie zmienia

Miasto dość często dmuchało w nas dymem
i wiatrem co kaleczy skronie
lecz mimo to było nam błogo

I tylko żal był czasem że te ściśnięte dłonie
trzymają
ale zatrzymać nie mogą

Teraz miasto jest puste
i tylko dymu przybywa
Już inni ściskają nam ręce
Wiatr nadal kaleczy ciała

Zapiski są z domów wewnętrznych
i cóż że się każdy urywa
Dom był bez drzwi ale duży
a nasza klatka jest mała

Marek S. Podborski

Osod

Cały weekend jadłem
duszone na maśle rydze wprost z Beskidów
na pieczonym w piecu razowym chlebie
z bundzem i sikałem
na rudo-brązowo

Szwagierstwo wróciło wprost z Wołowca
wraz z magurskim redykiem
i mają korkową podłogę
do wymiany, bo w kuchni
(zaraz po wyjeździe)

wybuchł im arbuz
i smród straszny sfermentowanej
zgnilizny i dziwili się nawet,
że żaden sąsiad nie zadzwonił
na policję, bo chyba trup leży
w tym zamkniętym mieszkaniu?

Rydze ze smażonym czosnkiem
a w bundzu ten niedźwiedzi
w stadzie gawiedzi
redyk
i rude liście w krwi
rydzach i mgłach

Waldemar Jagliński

Idzie sen

a sady zaczynają już drzeć
idą powoli w objęcia Morfeusza
gdy ostatnia zieleń staje się zleżała

śpiące grusze i letarg jabłoni
sen który żegna letnie parasole –
zielone ławice rdzewiejące w deszczu

Mieczysław Kozłowski

teatr lalek

w tym domu
nie można
ukrywać twarzy

drzwi
raz za razem
trzaskają
w złe słowa

tu całun
nowo
narodzonemu
służy
za pieluchę
a zmarły
wspina się
po nitce miłości

na schodach
mijają się
obce sobowtóry
by nagle
zbiec w nicość

za oknem
kroki deszczu
jakże muszą
wytrącać
z równowagi
wierzącego
w żar przyrzeczeń

talizman dzieciństwa

Gile

Po jesiennej inwazji much i pajaków, przyszedł czas zastygły, duszny, jak deszczowy las błotny, bo w myślach prawie stale. Ostatnie liście jakby przyklejone do gałęzi nie chcą się urwać i psu ją ogólną harmonię wilgotnej nagości. Nie ma litości, noc coraz dłuższa tylko się wyszarza w dzień i szlamem wisi poległa. To nie podlega negocjacjom, wizje przeciekają przez lepkie sito lęku, bez wdzięku i żarzą się sadzą w czarnej materii. Mam mocny plan przeciw histerii cieni, będę mantrami rozganiał mgłę, będę przypominał dziady, mady spełnienia, czyszczące cuchnące truchło psa na uboczu, a potem w muchach, pajakach, plackach i kompotach – będziemy śpiewać, ziewać kolędy, będziemy maszerować i bać się lat następnych. A może w końcu przyjdzie prawdziwa zima i pokaże tym depresyjnym, młodym cherlakom swoje lodowe oblicze?

Kiedy obejrzałem w kinie pierwszy raz „Amadeusza” Milosa Formana, w nocy pod koniec stycznia było minus trzydzieści. W domu piec węglowy pisał od przegrzania, ja oszołomiony, w narożnikach okien gruby lód od środka i mały ptak bezradny przysiadł na barierce, jakby się już nie bał i chciał umrzeć niesamotny.

A następnego dnia jechaliśmy z kumplem Olszową do Lipnik pod Bydgoszczą, do nowej koleżanki na osiemnastkę. Rzeczywistość trzeszczała i pękała jak złodzieje pranie na balkonie i propaganda w śnieżnej rozsypce kpin z przewodniej roli partii i milicji obywatelskiej. Wcześniej zamroziliśmy na parapecie jedną czerwoną różę w litrowej butelce po mleku, podarowaliśmy jej jeszcze podartego szarego trampka z głupimi podpisami i jej matka śmiała się z nami do łez, a ona nie bardzo. Graliśmy na obitych gitarach durne piosenki, a potem w karty i sobie (na niby) na nerwach.

W powrotnej drodze, na ostatni autobus, na początkowy przystanek, w biegu oszroniały nam młodzieńcze wąsy, byliśmy jak alpiniści po udanym ataku szczytowym, z bełkotliwą mową i zamrażającymi w nosie gilami. Na szczęście autobus poczekał, na szczęście.

Marek S. Podborski,
liryaakantu@gmail.com

Antoni Dobrowolski

Metamorfoza

w chwili trudnej
do ustalenia
w miejscu
na orbicie
błędne koła
gospodyni domowa
przechwyciła serię
złotych myśli
szczypcami do wieszania
bielizny
podobno nadleciały z południa
stwierdziła do kamer
że przepłynęły przez
serce niczym
rzeka nieskończonych
orgazmów
powiedziała też
że zostawia dom
i rusza na poszukiwanie
doskonałego kształtu
który zgubiła
w jednym ze swoich
wcieleń

Roman Rzucidło

Sprzątamy. Jednolita teoria chaosu

Człowiek myje okna, apokalipsa
w świetle pajaków. Nieznana siła
rozrywa sieci, zagłada kapie
z uderzeń miotełki. A ty chcesz tylko
żeby było czysto. Higiena uprawnia
do dobrobytu. Patrzeć jak lśniąco
szyby przenoszą jasność pokoju
ponad trupie szczątki. Przez chwilę można
udawać, że entropia została ujarzmiona.
Ale to złudzenie, odkurzacz i mop
muskają tylko powierzchnię. Siły
rozpadu ukryte są w środku.
Przenikają materię na wskroś, mają
swe dyskretne agendy nawet
w mikroświecie. Pojawia się znów gdy
odwrócisz twarz od wypucowanych mebli,
znajdą dojsie w rytmie
twojego serca. Ono także
bije sobie na zbugę.

Magdalena Łubkowska

Papierowe statki

Kiedyś zmierzch zapadał po zamknięciu
powiek. Sen gęsty jak noc wypełniał
jej tkanki. Teraz boi się zasnąć.

Zła cisza zbliża się od wschodu,
gdzie z dnia na dzień kończy się świat.

Maria obserwuje papierowe statki
na wodzie. Odpływają ze spokojem.

Ona też chciałaby tak odejść.

Eugeniusz Rychlicki

Życie zewnętrzne

Weszli w gąszcz słabości,
która przygarnęła ich jak magnes,
aż do zwichnięcia osobowości
i sięgnięcia po środki destrukcji.

Wciągnięci w pułapkę, na dywany z bratków,
zajęli cztery ściany chłodu
i próbowali się tam zadomowić.
Biorąc pety skrętów w szczypce palców,
umieścili się na parapecie okna,
nogami na zewnątrz
i podzielili krzesłem na podwórku.
A gdy zimno spotężniało,
brązowe dachy domów zbladły,
on próbował połamać kantówkę na elementy
do spalania, lecz decha była mocna.
Wówczas ona przysłała z pomocą,
wzięła toporek do ręki i uderzyła ostrzem
w pionowo ustawione drewno.
Pejzaż podwórka zniknął.

Toporek wyrwał się z ręki i po swojemu
spadł żądłem w dół, by wzbudzić grozę.
Wbił się w ziemię tuż przy stopie.
Rozległ się szloch bezsilności, ale
uciekła słabość i narodził się gniew.
Ona zamierzyła się toporkiem na młodziana,
który był akurat w ogniu nietutejszości...

Do budowy harmonii piękna
zabiorą się jak tylko powrócą...

Mieczysław Kozłowski

szczerze

na odzew
nirwany
spod skóry
wychodzi kret

nad upadłym
światem
krążą nietoperze

wszyscy
powstali z prochu
są upadli

wtedy
jeden z nas
podcina
sobie żyły

odchodzi
bo chcą go
zatrzymać
kocią muzyką

wychodzi z nas
robactwo

przemozna chęć
kamieniowania
pogodzonych
z losem

trud
podważania
zaciśniętych zębów

Dziennik czasów poplątanych (22)



1 października

Biedny, niepełnosprawny umysłowo głosi komunizm chrześcijański, że *jedni mają, a inni nie mają, a powinni mieć*. Po każdym tego typu stwierdzeniu pyta:

– Rozumie pan?

Nie rozumiem, ale jego to rozumiem

2 października

Nie chce mi się o tym pisać, bo wszelkie pisanie o wojnie, podobnie jak o polityce, po latach okazuje się mało warte, a nawet absurdalne. Bo wojna właśnie taka jest, we wszystkich aspektach, jako że burzy naturalny porządek życia. Skoro jednak kontynuuję *Dziennik czasu zarazy i wojny*, to muszę zauważyć, że Ukrainie obecnie brakuje żołnierzy. Zwiększają się dezercje, program „kontrakt 18-24” adresowany do młodych mężczyzn, jako że ustawy pobór odbywa się powyżej 25 roku życia, mimo kuszącej jednorazowej wypłaty blisko 100.000 zł, przyciągnął tylko niecałych 1.000 rekrutów, podczas gdy na froncie brakuje 200.000 żołnierzy. „– Na odcinku 5-10 km jest maksymalnie 12 żołnierzy. Obronę utrzymują kierowcy, zaopatrzeniowcy, kucharze” – twierdzi Bohdan Krotewycz.

Nie, nie chce mi się więcej o tym pisać... Liczbami o ludziach?

A jeśli idzie o militaria, to Ukraina chce się obronić (sic!), atakując amerykańskimi rakietami rosyjskie rafinerie. Czy to też nie absurd?

3 października

Feminizuje się świat literatury. Podobnie jak inne światy. Rozmiękcza się. Kobiетки wydają książeczki własnym albo swoich mężczyzn sumptem. Na zasadzie kaprysu, na który mężczyźni są mało odporni, traktując je jako bręczące muchy i na odczepne machając zwitkiem banknotów.

Mam w rękę taką książeczkę, wciśniętą mi podczas sfeminizowanego aż do absurdu spotkania autorskiego. Tęsknoty, pretensje, ale też erupcje bezwstydu i perwersji. Na przykład takie *zbieranie ustami z mojego ciała fiołkowych płatków*. Nie wiem co z tym zrobić. Nawet na book-crossing to się nie nadaje, bo rozprzestrzeniać będę kicz i rozmęlanie.

4 października

Jest taki piszący wiersze, bo chyba nie poeta, który kupuje i wymusza różne analizy swego pisarstwa. Są tacy wyrobnicy nauki, bo chyba nie pracownicy, którzy takie analizy i dywagacje dla punktacji w arkuszu ocen pracy wyrobnika i dla kolejnego tytułu w osobistej bibliografii, sporządzają. Rzeczywiście, o wszystkim da się napisać książkę. Ech, czasy nadprodukcji i rozmytych kryteriów! A tu większość uczestników akantowej dyskusji o granicach literatury upiera się, że granic literatury nie ma.

5 października

Ja i tych kilkudziesięciu wiernych czekających w kościele na Mszę Świętą, doświadczyliśmy uciążliwości imigrantów. Jakiś nieogolony Arab, Pers lub Afgańczyk łaził po kościele od ławki do ławki, od wiernego do wiernego, i wręczał ulotki, że *jego 10-letni syn ma raka i potrzebuje pieniędzy na leczenie*. Mało mam przesłanek, aby

stwierdzić, że było to ewidentne oszustwo, ale nikt z tych pięćdziesięciu – założmy – wiernych, czekających na nabożeństwo, ani grosza nie dał. Niektórzy jednak – i ja także – przez pewien czas nie mogli skupić się na modlitwie, w końcu do Boga miłosiernego. Okazaliśmy się niemiłosierni czy roztropni?

6 października

Jestem przerażony przerażeniem kolegi, który – mimo że los stwarzał mu różne szanse – niczego w życiu nie zrobił, może z wyjątkiem wiecznie remontowanego domku na działce.

Kolega, zorientowawszy się, że się kończy, chce coś po sobie zostawić wnukom – *jakąś książkę*. Chce skorzystać z mojego warsztatu historyczno-pisarskiego. Niestety, mój warsztat jest przeciążony i nie może przyjąć nowych zamówień.

Mówię:

– Wnukowie, jeśli w ogóle wezmą taką książkę do ręki, to najwyżej przegłędą obrazki, jeśli takowe będą.

– Jaką ten dziadek miał dziwną fryzurę! – zawołają, łysi.

7 października

Coraz bardziej przekonuję się, że książka poetycka nie jest najlepszą formą upowszechniania poezji, bo jak ją dystrybuować? Ile adresów i za ile można wysłać przez Poczta Polską lub inny podmiot dystrybucyjny? Poza tym – jeśli już – to książka nie może być zbyt okazała, trochę więcej ulotności, bo taka jest cecha samej poezji, by jej się przydało. W PRL wychodziły książeczki klasyków, które mieściły się nawet w kieszonce marynarki czy koszuli, ale dziś moda wymusza koszule bez kieszonek po lewej stronie, co powoduje, że w upalne dni upycham różne przedmioty, głównie klucze i telefon mobilny, w kieszeniach portek.

Książkę na mój gust „za dużą”, choć znakomitą, jakby książkę-życie, wydał Marek S. Podborski. Zatyłował ją intrygująco *Szwank*, co w gwarze bydgoskiej znaczy *strata, uszczerbek*. Perypetie edytorskie opisał w „Akancie” (2025, nr 11, s. 3), w którym to pochwalną recenzję zamieścił też Tadeusz Zawadowski (s. 31). Recenzet napisał o niełatwym, ale twórczym odbiorze. Ja też wiele ze *Szwanku* wyciągnąłem. Kto jeszcze? Maria Jentys-Borełowska, że raczej nie kupuje grubaśnych i horendalnie drogich zbiorów, za to „dość chętnie sięga po małe i poręczne zbiory czułych liryków” („Migotania” 2025, nr 3, s. 4).

8 października

Podczas wizyty na Ukrainie zaobserwowałem, że w oddziałach wojskowych dominują starzy mężczyźni (nota z 24 lipca 2025 roku). Niedawno ktoś mi wytłumaczył, że ukraińska korupcja i monetaryzm tworzą szansę wykupienia syna czy wnuka poprzez wydatkowanie odpowiedniej sumy pieniędzy za własne zastępstwo. W końcu na froncie liczy się sztuka mięsa armatniego. Jak w Rosji carskiej.

9 października

O tym, że wojna na Ukrainie jest na rękę wszystkim, w tym także pospolitym sensatom

(– *pożar, pożar, nareszcie coś się dzieje!*), przekonuje się niemal codziennie, czytając wypowiedzi polityków i przekupnych albo po prostu głupich publicystów. Wszędzie brzmi fraza: – *Trzeba wesprzeć tę wojnę, bo Putin ruszy na Europę. Ukraina broni cywilizowany świat przed Hunami*.

Przybycie w nocy z 9 na 10 września tan-detnych dronów do Polski (nie wiem dlaczego, ale drony kojarzą mi się z chińskimi bojowymi latawcami dźwigającymi zapalone główne), zdaje się potwierdzać przekonanie o wyrachowanym dogadaniu się USA i Rosji, które to mocarstwa chcą rządzić całym światem, autując oczywiście Chiny.

– *Puśćcie na NATO trochę latawców, żeby wiedziało, że to nie przelewki* – miał powiedzieć zarabiający krocie na dostawach broni amerykański kapitalista do rosyjskiego kolegi, też kapitalisty, ale w totalitarno-dyktatorskim mundurku, z gębą pełną postkomunistycznych frazesów o obronie zdrowej, prawosławnej cywilizacji przed zachodnią zgnilizną.

A w podtekście:

– *Kupujcie broń dla Ukraińców, bo nasi robotnicy muszą zarobić. A że Ukraińcy i Rosjanie giną... No cóż, dżicz*.

10 października

Jubileusz 50-lecia pracy twórczej Zbigniewa Borówki w pałacu w Uściskowie pod Żninem, który to pałac do niego należy, ale on uważa, że należy do wszystkich, bo przecież uratował go wraz z żoną Julią przed ruiną. Drugą domeną twórczą Zbigniewa Borówki jest plastyka. Zarówno dekorowanie pałacu jak i własne malowanie i rysowanie. Tu już nie ma służby publicznej, jest sztuka prywatna, której adresatem jest przede wszystkim on sam. Prace od Sasa do lasa, różne techniki, czasem eksperymentalne, różne style i poetyki, bo literatura jest dla Zbyszka czymś bardzo ważnym. Tylko poetę Ryszarda Częstochowskiego i mnie poprosił o słowo wstępne do jubileuszowego wernisażu wystawy urządzonej w piwnicy pałacu. A tam, na podłodze, wymalował, jak kiedyś, w latach siedemdziesiątych XX wieku, pacyfkę, swastykę na szubienicy i różne hasła z tamtejszych płotów i murów, trochę zaktualizowane po libertyńskiej myśli. A więc Z. Borówka zawsze jest na przekór, sam dla siebie. Kiedy powiedziałem mu, że nic się nie zmienił, a po raz pierwszy ujrzałem go jak z grymasem ironii na twarzy, ale też zaciekawienia, obserwował u schyłku lat siedemdziesiątych procesję Bożego Ciała, w której szedłem, to odparł, jak zwykle z pasją i przekonująco:

– Jestem spokojniejszy.

Ja byłem za to niespokojny, bo na wernisażu była sama starość, tylko jedna pani była młoda, w którą wpatrywałem się jak głupi.

11 października

Jakub Ciećkiewicz, autor rewelacyjnej powieści *Ucieczka do TANGERU w królestwie Maroka* prosi o recenzję w „Akancie”, aby tych 500 sztuk nakładu się nie zmarnowało. Czyli pisarz chce, aby jego dzieło żyło dłużej poprzez recenzyjne omówienia. Żłudne nadzieje, szczególnie teraz, kiedy lawina książek zalewa świat, który nie ma już cierpliwości i uważności do czytania, a szczególnie cegły na 400 stron.

Rozumiem pisarską potrzebę pokonania czasu, który wszystko zasypuje. Dla mnie, jeśli chodzi o grę z czasem, najważniejszy jest moment, gdy książkę kończę, a potem, gdy oddaję ją do wydawnictwa. Korekty już nie lubię, bo mam przed sobą jakby półmartwe dziecko.

Wydrukowanego egzemplarza zazwyczaj nie przeglądam. Jest już w pełni martwy.

Czy Pan, Panie Jakubie, też tego doświadcza? Rozumiem, recenzja w czasopiśmie literackim dodaje trochę życia książce. Ale tylko trochę, bo czasopismo literackie też nie trafia do wszystkich. Recenzję, panie Jakubie, sporządzą, ale to nie uratuje Pańskiej książki przed zasypaniem.

Literatura i czas – frapujące zagadnienie. W każdym razie literatura jest – obok teatru – tą dziedziną sztuki, która starzeje się najszybciej. I najszybciej ginie w natłoku... literatury.

12 października

Można robić różne rzeczy, czasem poza-prawne i mniej moralne, byleby nie naruszać czyjś osobistej przestrzeni, czyichś interesów.

Tylko jak taką przestrzeń rozpoznać, takie interesy?

Najważniejsze, żeby nie czynić krzywdy. Ostateczną instancją winno być własne sumienie.

13 października

Cholera, która zarżnęłaby nie tylko kurczaka (noty z 16 kwietnia i 6 lipca 2025 roku) znów stoi przed poranną piekarnią, żądając drożdżówki. Tak, żądając, bo jej godność nie pozwala prosić.

– Kupi mi pan drożdżówkę? Drożdżówkę, a nie bułkę.

Jakoś nie ma ta cholera wzięcia, bo stoi i stoi. Być może większe powodzenie miałyby jej druga specjalność, czyli zarżnięcie, albo nachalnej teściowej, albo namolnej kochanki, lecz potencjalni zleceniodawcy, pojawiający się w piekarni co pół minuty, nie chcą ujawnić tych niecných zamiarów.

A więc to ja kupuję tę drożdżówkę. Drożdżówkę, a nie bułkę. I też swoich zamiarów nie ujawniam.

14 października

Z inicjatywy Andrzeja Adamskiego spotkanie dziesięciu chłopów przy plasterkach zimnej kaszanki, której nie znoszę, gdy jest zimna, i kosteczkach żółtego sera posypanego sproszkowaną papryką, którego też nie jadam, bo ser mi od dzieciństwa śmierdzi. Pozostają kieliszeczki litewskiego *stumbrasa*, czyli ichniej *zubrówki*, ale nie można za dużo, bo *jestem samochodem*. No i słowa, trochę słów, bo się peszę, gdy muszę mówić do większego grona, a to już większe grono, dziesięciu chłopów, którzy jednak uprzejmie słuchają, a niektórzy też mówią. Andrzej Adamski mówi, że samo spotkanie jest najważniejsze.

A ja sobie myślę, że dziesięciu chłopów to dobrze, bo gdyby dwunastu, to jeden zdradzi. Tylko kogo, co? Bardziej co, no – powiedzmy – spotkanie.

Liczba dwanaście – liczba doskonała, ale również doskonała w odzwierciedleniu rzeczywistości, w której dobro miesza się ze złem.

15 października

Na spotkaniu artysty-homoseksualisty z publicznością dwóch, nieczynnych z uwagi na wiek, ale zawsze w swej odrębności solidarnych, *homo*, jeden psychiatra i kilka zwiedzonych kobiet, notabene nie wiedzących – jak przeciętny ksiądz rzymskokatolicki, celibatariusz – co zrobić z pustym, samotnym wieczorem.

Z zaciekawieniem obserwowałem homoseksualną grę ogromnego ciała – rozczapierzone palce odsuwające za ucho niesfornie, długie

jak u kobiety, włosy, a przede wszystkim podciąganie rękawów z pofałdowanej na łokciach koszuli. Ręce złożone jak do modlitwy, skrzyżowane nogi. Na sali też mamuska-parawan, czyli kobieta, z którą artysta-homoseksualista dzieli mieszkanie. Bo ukochaniem tego artysty była matka, która kilka lat temu zmarła.

16 października

Gadać i oceniać każdy może, ale robić i brać odpowiedzialność już nie każdy. Z wymuszoną więc cierpliwością słucham gadaczy, ale robię też wszystko, aby nie mieć z nimi zbyt często do czynienia. Nie podoba to się niektórym, bo nie mają przed kim się wygadać. Błędne koło.

17 października

Znów jako historyk dziejów najnowszych ścigam się z czasem. Swego czasu przesłuchałem szukające się do odejścia uczennice błogosławionego Michała Kozaka (1893-1945), co zakończyło się książką historyczną w 1995 roku. W 1981 roku udało mi się przesłuchać podpalaczy w dniu 18 listopada 1956 roku stacji zagłuszającej wolnościowe audycje radiowe. Książka w 1996 roku. Teraz zdobywam informacje w ramach *oral history* od uczestników opozycji młodzieżowej w latach 1980-1989. Dobrym duchem całej operacji jest Krystian Frelichowski. Chyba zdąży.

18 października

Sąsiad z podwórka, prawdopodobnie milicjant albo inny „regulator rzeczywistości”, poprzebijał dwie opony kół mojego samochodu w akcie zemsty i regulacji, za to, że zastawiłem mu przejazd, bo było ciasno, ale ostatecznie mógł przejechać i przejechał. Tak mi podpowiada intuicja, bo go za rękę nie złapałem. Miał ogromną satysfakcję w oczach, gdy dzień później odpowiedział na moje grzeczne *dzień dobry*. Zastanawiam się nad tą jego satysfakcją, czy zemsta może dawać radość. Zastanawiam się też nad tym, czy mu przebaczę. Prymitywne chamstwo i brutalny egoizm rozlały się w społeczeństwie polskim od góry, choć tkwiły w jego dołach, ale były dotąd wstydliwie chowane, gdyż te doły aspirowały do góry. Demokratyczne *zwycięstwo mas* sprawiło, że góra schamiała, chcąc przypodobać się masom. Takim chamem z dołu na górze stał się Lech Wałęsa, którego inni zaczęli naśladować, a pozostali nie musieli już niczego ukrywać. Zwycięstwo nie tylko mas, ale i prymitywizmu.

19 października

VII Ukraiński Festiwal „Barwy Muzyki”. Och, jak oni potrafią śpiewać i tańczyć, a także odrywać się od swojej podłej, emigranckiej doli!

20 października

Wiedziałam, że najbardziej pożądanym przez kobietę stanem relacji z mężczyzną jest jego pożądanie. Zasugerowała mi to Wiesława Barbara Jendrzewska w swym seksistowskim zbiorze opowiadań *Z mężczyzną na półpiętrze* (2000), ale nie miałem tego sam opisać. Podpowiedź uzyskałam od Urszuli Dudziak: „Mężczyźni na nas patrzą i mają na nas ochotę (...) On na nas patrzy, oczy mu płoną i cały aż się trzęsie od erekcji” („Wysokie Obcasy” 2025, nr 41, s. 9). Cholera, jeleń na rykowisku!

Pożądaniowa reguła relacji męsko-damskich widoczna jest w ubraniach, szczególnie

kobiecych, zwanych potocznie prowokacyjnymi.

21 października

Nie tylko przyroda dąży do wyrównania potencjałów. Bandyci, którzy napadają i rabują, tłumaczą się przy wódcę, że *on ma, a ja nie mam*. Teraz coraz więcej ludzi ma pieniądze i lokuje je w nieruchomościach, najczęściej w mieszkaniach. Na ten nowobogacki proceder pojawiła się odpowiedź następującego procederu: *zamieszkuję w wynajętym mieszkaniu i po kilku miesiącach przestaje płacić. Właściciel podaje mnie do sądu. Po kilku latach dostaję wyrok nakazujący mi opuszczenie mieszkania oraz zapłatę wysokiego odszkodowania. Ja nie opuszczam mieszkania, bo nikt mnie nie jest w stanie wyrzucić, gdyż nie ma dokąd. Komornik umywa ręce, policja również. Właściciel płaci raty kredytowe i należności zarządzają i też chce żyć.*

Tak więc od bogatych idzie do biednych. Potencjały także w ludzkiej przyrodzie się wyrównują.

22 października

– Zeszli na psy – tak niemal codziennie witam na ulicy emerytów, którzy o tej samej porze wyprowadzają na dwór *leki na samotność* przywiązane do kolorowych smyczy. Jeszcze do niedawna byli nadęci; jeden dyrektor przedsiębiorstwa komunalnego, drugi właściciel sklepu z sukniami ślubnymi. Teraz uśmiechają się pokornie wobec czasu.

23 października

Na konferencji IPN padła ahistoryczne sformułowanie o „bohaterach *Solidarności*, którzy przynieśli upragnioną wolność”. Jako jeden z czynnych uczestników wydarzeń lat 1980-1989 i późniejszych, transformacyjnych, nie mam się za bohatera, a poza tym wolność Polski na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych to przede wszystkim efekt przekształceń geopolitycznych, wymuszonej przez fakty, głównie gospodarcze, choć nie ulega wątpliwości, że jednym z kamyków uruchamiających lawinę przemian było pospolite ruszenie w PRL zastygłe w historiografii jako *ruch solidarności*. Tak rodzą się i marmurują mity; całe szczęście, że młode pokolenia są na nie odporne, mając do rozwiązania inne problemy, w znacznym stopniu zafundowane, choćby przez zaniechania i beznamiętne poddanie się politycznym falom, przez „bohaterów”.

24 października

Spośród tych nielicznych już czasopism literackich, najbardziej chyba literackie, bo trzymające rękę na pulsie *bieżącego artystycznego piśmiennictwa*, jak po akantowej dyskusji „Granice literatury” można literaturę współczesną nazwać, są „Migotania”. Dzielą się one refleksjami o literaturze, pisarstwie, książce, co chyba najbardziej udaje się Markowi Wawrzekiewiczowi. To chyba też o sobie, zaglądając głęboko w swą biografię, napisał o *skreśleniu człowieka* („Migotania” 2025, nr 3, s. 103) z uwagi na wyznawany przez autora komunizm. Napisał też o *skreśleniu* przy okazji *dzieła*, ale ja pisarstwa autora *Starego domu* nie skreślam, wręcz przeciwnie – podkreślam. Jako poeta M. Wawrzekiewicz jest dobry.

Nie mogę się więc nachwalić wydawcy „Migotań” Zbigniewa Joachimiaka i to nie

Dziennik...

dokończenie ze str. 7

dlatego, że w rzeczonym numerze umieścił plakat poetycki z moim wierszem. To chyba większa radość niż otrzymanie *Strzały Łuczniczki* za poetycką książkę roku (nota z 26 września 2025 roku). Plakat poetycki, plakat z jednym wierszem, a więc jakby najważniejszy, bo nie śmiem powiedzieć, że najlepszy. W każdym numerze „Migotań” najlepszych wierszy jest dużo, ale jedynie jeden idzie na plakat dołączony do czasopisma. Tylko kto taki plakat wywiesi? Na pewno ja; wczoraj przypiąłem go do boku regału pod plakatem z wierszami członków Grupy Faktu Poetyckiego „Parkan” z 1979 roku.

25 października

Wentworth Woodhouse w hrabstwie Yorkshire należy do najlepiej zachowanych i największych – obok oczywiście królewskich – pałaców w Wielkiej Brytanii. Dwie fasady – zachodnia (ogrodowa) z lat 1726-1727 i wschodnia z 1748 roku, ponad 200 komnat, styl angielskiego klasycyzmu.

Jest to muzeum w nowym brytyjskim stylu, dostosowanym do demokratycznej depresji, czyli maksymalnych uproszczeń, a więc obok marmurowych rzeźb stylizowanych na antyk i romantycznych malowideł ściennych, eksponowane są przedmioty codziennego użytku i współczesne dzieła sztuki albo pseudosztuki, jak na przykład klatka z rur. Ogromny sklep z gadżetami, restauracja, kawiarnia, a obok swoisty bookcrossing, gdzie za funta, dwa, trzy, można nabyć przeróżne książki i księgi. Całość zarządzana przez stowarzyszenie wspierane przez państwo. Zarządca udostępnił część pałacu i parku firmie *Screamtime.co.uk*, która w ostatnim tygodniu października urządziła interesującą inscenizację grozy pod nazwą *Nawiedzony dom* (*Haunted house*). A więc nowy europejsko-angielski obyczaj wyrastający z amerykańskiego *halloween*. Angielski, bowiem wyspiarze mają nie lada doświadczenie w sporządzaniu książek i filmów grozy. Największe wrażenie na mnie wywarła sekwencja z... pajakami. Firma takie inscenizacje urządza w całej Wielkiej Brytanii. A więc kolejny znak czasu – tak jak mamy przemysłową produkcję żywności, tak mamy też przemysłowe formy spędzania wolnego czasu.

26 października

Wreszcie mogę nic nie robić. Moja angielska córka Paulina o to dba. Wnuczki raczej nie, bo co rusz podbiegają i coś tam gaworzą. Dobrze, że uczą się nieco polskiego. Ciągłe zajęcie jest cechą dzieciństwa; już w młodości człowiek wpada w dziury zamyślenia i zatrzymania się w biegu. Czasem nazywa to nudą, tak jak na przedmieściach angielskiego Sheffield, w których rezyduję. Tylko rezyduję. Nie dziwię się więc, że Anglicy wymyślają różne zabawy i sporty, aby czymś się zająć. Ta wyspa jest ze swej natury na uboczu.

27 października

W kościele Murzynki wystafirowane jak na karnawał – okazałe w papuzich kolorach suknie, włosy bardzo pomysłowo czesane, skręcane i klejone. Na chwałę Bogu zapewne, ale i dla ludzi, dla siebie.

Nie będę rozwodził się nad magią – nie

wiem, nie mam prawa. Biali zepchnięci do ostatnich rzędów i dopuszczeni jedynie do odczytania Modlitwy Powszechnej i kolekty. Ale przed białoskórym szafarzem komunii świętej kolejka dłuższa niż przed czarnoskórym księdzem. Magia?

28 października

Londyn nie dość, że wbił w powszechne widzenie świata swoje ikony, jak Tower Bridge, Westminster Abbey, czy Buckingham Palace, to jeszcze wciąż wymyśla nowe gadżety, jak kolejka linowa nad Tamizą w Greenwich o pętli 2,5 kilometra, jakby zero-wego południka było tam za mało. Wieżowce w City silące się na oryginalność formy też wyglądają jak gadżety. W ogóle świat – za sprawą Londynu-dyktatora – staje się coraz bardziej ludyczny, choćby wspomnieć wieczorne iluminacje i dzikie wycia tłumów na Piccadilly Circus.

W apartamencie, który wynajęliśmy, imitacje kwiatów i napisów kuchennych o miłości i szczęśliwej rodzinie. Trochę mnie, jako literata, ubodły imitacje książek na etażerze – ot takie puste pudełeczka: płaskie, prostokątne, z wizerunkami okładek – znak, że nie jestem już potrzebny. W rogu pokoju, a jest przecież jeszcze październik, sztuczna choinka z dziesięcioma bombkami o świątecznych już motywach śnieżynek i reniferów. Świeci jesienne słońce, a ja siłą rzeczy myślę o Bożym Narodzeniu. Ot, kolejna ludyczna imitacja. Tylko ten nieznośny hałas zza okna jest realny, ale czy sensowny? Londyn przez całą dobę wyje, warczy, szumi i jęczy nisko latającymi potężnymi samolotami. Trzeba było wynająć apartament nie od ulicy tylko od podwórza. Opuszczając apartament – kładę na etażerze z imitacjami książek żywą gazetę, wprawdzie reklamową, ale jeszcze żywą. Jest jednak w tym, w tej imitacji, jakiś porządek.

Po świętach *letniego słońca*, kilkutygodniowe święta oswajania śmierci *halloween* i prawie trzymiesięczne święta Bożego Narodzenia, jednak Bożego. A w międzyczasie angielskie święto pamięci poległych w I wojnie światowej. Polega ono na ozdabianiu przestrzeni publicznej imitacjami czerwonych maków.

29 października

Mam za sobą Londyn. Ogromne miasto, którego krańców nie widać nawet z 60 piętra wieżowca Horizon 22, na które każdy może wjechać – za opłatą oczywiście i po przejściu kontroli osobistej jak na lotnisku, przeprowadzanej przez przyuczonych Murzynów i Azjatów. Można też wjechać z plecakiem, torbą i walizką, oczywiście uprzednio dokładnie skontrolowanych. Z takim bagażem można też spacerować po salach British Museum i komnatach królewskiego Tower. Wolność osobista w cenie.

Pisze o takich, trochę jakby sprzecznych szczegółach, aby udowodnić, że wszystko, ten ogrom i różnorodność jakoś się układają, także w metrze, w którym w godzinach szczytu w niemożliwym ścisku jadą biali – i coraz częściej kolorowi – finansjerzy z City oraz robotnicy wywożący śmieci, które wywozi się tu bezustannie, dzięki czemu tak zwane „uliczne wystawki” znikają po dość krótkim czasie. Dla każdego w tym przepastnym brzuchu jest miejsce i nie ma tu takiej konkurencji jak w innych miastach – nawet sprzedający różne gadżety i riksarze nie są zbyt nachalni. Po

prostu mnogość potrafi sama się ułożyć, oczywiście, że przy pomocy prawa, raczej tu przestrzeganego, bowiem nie godzi ono w elementarne poczucie ludzkiej wolności, choćby w przypadku owego plecaka w British Museum czy Tower.

Znajoma, której oznajmiłem, że jadę do Londynu powiedziała, że będę rozczarowany. Nie jestem ani rozczarowany, ani oczarowany, tylko zafascynowany swoistym porządkiem rzeczy panującym w owym 10-milionowym skupisku. Wiara w człowieka rośnie.

30 października

6-letnia wnuczka Katarzyna głaszcze mnie jak kota po twarzy, po rękach. Szczere, bo pierwotne wylanie uczucia dobroci i fascynacji zarazem. Jeszcze nigdy nie doznałem takiej pieszczoty, najwyżej mnie ktoś gdy byłem chłopcem pogłaszał po głowce. Ja też ją tak głaszcze.

31 października

Lot do domu. Spokojny, bezpieczny. Czuję się dobrze, bo cały czas rozwiązuję sudoku; dlatego, że nie lubię podróży samolotowych. Zrobię wszystko, aby nie była to samospełniająca się przepowiednia. ♦

Piotr Szczepański**aspiryna wybiela problemy z asymilacją**

dwa i pół roku szlifowania drzwi
białe cienie pod oczami
odległość duża
farba dumnie odstaje
od ściany

Polacy wyręczają odnowicieli
klatek schodowych
patriotyczne uwznioślenie
Angole chyba wiedzą o co chodzi

znam ścieżkę na pamięć
między dwoma rzędami kamieni
klifowe przepaście po obu stronach
na końcu pieczara

J. K. Rowling zawsze z zaskoczenia
szkicuje przechodniów
np. grupa rozbawionych Duńczyków -
skrywam strach przed
śmiesznością
pijany w sztok

jeszcze wspomnienie dziewczyny
o oczach jaśniejszych od włosów
męski uścisk ramienia - trzymaj się
szepcze Ryszard Lwie Serce -
moja druga
szlachetna natura
jest przy mnie
ratując co się da

ciężka kołatka budzi ze snu
gorzki ostrokrzew rani zmarzniętą dłoń
Janie, Janku
hello bez entuzjazmu
Stefan, nie za wcześnie?

udław się bajką
o pierwszej gwiazdce na niebie -
mówi wewnętrzny głos

Jerzy Grupiński

Mieć na imię Leta

Jest grób na wronczyńskim cmentarzu
aktorski grób Lety Czajkowskiej
nad jeziorem na skarpie
ponad wysoko mew oklaski

Obiecano mi to miejsce
w błękicie cięte
i dotrzyмали słowa
- więc jestem
Jak gwałtownie
kłacza przeszukują tu ziemię
rosną obroty nasion
Z drzewa na drzewo
liść składa się do liścia
skrzy na płyciźnie woda
marszczy się rękopis jeziora

Mieć na imię Leta
i Rzeką Zapomnienia płynąć jak w Hadesie
pomiędzy Płaczem a Płomieniem

Brama

Ewie i Włodzimierzowi Buczyńskim

Dokąd prowadzisz mnie Bramo
gdy myli się jasne i ciemne
drogi w lewo i prawo

Podnieś mnie biały Aniele – Ty Duch
światlisty na promieniu tańczący
Jeszcze tym światem niech się ucieszę
Piórko mi rzucisz Wierzenicy uwierzę

I ty także
drugi z Aniołów – Duch Grobów
poczekaj – coś może zrozumieć dopiszę
Jeszcze siebie wybawię komuś wybaczę
z wargi na wargę powtórzę
„jako i my odpuszczamy”
przecież pamiętam i umiem
Niech utrudzi się ziemską nogą
jeszcze nie wszystko stracone
Nastroszysz pióra Podniesiesz skrzydła
Przecież mnie słyszysz
Duch Grobów – Ciemny Aniele
niech zawróci i sprostuje się droga

Uniosę głowę zegnę kolano
Matka splecie palce złoży mi ręce
powtórzę za nią Słowa
Jeszcze nie zamykaj się Bramo

Bo ten który ciemnym morzem
ostatnim rzutem ramion
płynie do Krzyża
pod błyskawicą i gromem
twarz tak podobna do mojej?

*W Wierzenicy, obok krypty grobowej Augusta Cieszkowskiego
i jego rodziny, znajdują się spiżowe drzwi, dzieło Teofila Lenartowicza,
zaprojektowane i odlane we Florencji (T. Lenartowicz fecit, G. Pellas fuse 1872).*

1. GŁOSY

Rzeka i mgła znad rzeki
Głos dzwonu Wiosenne kry
jakby twarze umarłych płynęły
na cmentarz
i stawiały westchnień żagle
Wiersze wiersze jak z lastryka nagrobki
białe kartki z niepamięci nagle

I ciebie widzę wtedy schyloną
pod lampą z zielonym kłoszem
Ojca jak śnieg odgarnia ciężki mokry
i sypie na ślizgawicę popiół
Brzegiem po drugiej stronie siostra i bracia
idą z długim leszczynowym kijem
torba pełna uklei i płoci
Biegnę gonię za nimi Krzyczę
Jest Bóg i pamięć I nie ma śmierci

2. DZWONY

W miasteczku w moim sercu
już dawno po kościele
Budyń stygnie w zimnej wodzie
Pachnie rosół na cały rynek
Ojciec śpi pod gazetą
W poprzek przez druk czarna mucha
choć ani słowa o wielkiej wojnie
Nogi ojca w świątecznych butach
Śni obóz głodowy w Zamościu
i w gotowanej podeszwie gwoździe?

Zaraz przyjdą goście
Rudy kłusownik kot Angora
Skrzypliwy rower Sylwestra z Tarnówka
Siwa kłacz do bryki wujka Leona
Dziadkowie uroczyście na czarno
poszli po pietruszkę nad Wartę
do ogrodu ciągnąc ogon naftaliny
Dziadek odpiął sztywny kołnierz
gorsz mankiety i spinki
Bo jest przecież niedziela i nikt
nawet dobry Bóg nie chce
by ktoś się męczył
w obroży i kajdanach w taki dzień

Pod wycieraczką

Zamiatam wymiatam
jasny pył z twoich stóp
I jeszcze co? Co tam?
Czarny znak – ślad
głodny głośny proch
brud z mych nóg

Pamiętka z wojska

Od Ustki od Słupi
chmur duszyczki czarne
Pięść sztormu od morza
purpura atrament

Jakby król – pirat Eryk z Darłowa
zza murów stał rozkazy
złe słowa wiązanki i listy
Na studencką rezerwę na onuce
na nasze w rogatywkach głowy

Ale dziś Święto Morza jest
i my – Wojsko Ludowe
znów mamy wychodne
na kiecki na miasto
Bo kto się oprze
tej piosence na dwa głosy
„Twoje usta wyczekane
czarne oczka zapłakane”

Dedykacja

Wiersz – kruchy szept
toczony wiatrem po grudzie
W twoich oczach – wiem
liść jestem zeszłoroczny
Z daleka zda się młody
w jasnych piórach wróbel

Moje imię w twoich ustach
Tamten dzień Daleki ćwierć
I ty która po latach
w wierszu mi szeleścisz i wzdychasz

Wiersz do Tomka Rębacza

Na drugi dzień
ktoś ukradł z grobu
Twój melonik czarny
z wiązanki kwiatów
Nie wiedząc jaki ciężar
co sobie bierze na głowę

Alicja ciągle do Ciebie pisze
Pyta o pogrzeb o słowa na szarfach
Mówili jej
że widziano mężczyznę
który stał osobno
z gołą głową ale nie przeżegnał się
To był Silentio Alter czy Res Mental?
W orszaku nieznane twarze
miały być Osoby ciemne
Mówiące wyrazy jakby innym językiem
i oczami dające sobie znaki

A ten gołąb
który rozbił się na kuchennym oknie
od Ciebie był?
Głowa ślad zapis piór
Jakby chciał sprawdzić lustro
granicę szyby?

Czym jest poezja?

Mówiąc najprościej, przede wszystkim jest tym, co uznajemy za treść pojęcia powiązanego z tą sekwencją pięciu liter lub fonemów (plus końcówka fleksyjna).

W różnych czasach ta treść była jednak rozmaita. Samuel Bogumił Linde, w czwartym tomie drugiego wydania swojego słownika (Lwów 1858), notował: „POEZJA – wierszopismo, rymopismo”, podając trzy przykłady: „Serce czułe dało początek poezji”, „Polskie rymopismo nie obejmuje całego obrazu, który się w myśli wznieca przez słowo Greckie poezja”, „Uczyniono ten honor poezji, że ją nazwano sztuką naśladowania natury w rymach”. Odpowiednio treść słowa „poeta” przybliżono szeregiem synonimów, takich jak: „wierszopis”, „rymopis”, „rymodziej”, „pisorym”, „rymotwórca”. Zdefiniowano także treść wyrazu znaczeniowo przeciwstawnego: „PROZA – mowa niewiązana” (np. „W cerkwi na godzinach zamiast psalmów proza czytana bywa”, „text prozą ułożony”).

Ponieważ pierwsze wydanie „Słownika...” rozpoczęto drukować w roku 1807, możemy z dużą pewnością uznać, że wzięto pod uwagę materiał osiemnastowieczny i starszy. Nad dziełem panował duch Oświecenia – zgodnie jeszcze z antyczną tradycją za poezję uznano wszystkie literackie utwory pisane mową wiązaną, więc poddanej rytmizacji odmiennemu od „naturalnego” rytmu wypowiedzi. Stanowiło to jednak także i odejście od antyku, który utożsamiał poezję z literaturą, a prozę usuwał poza granice tej drugiej. Inna osobliwość polskiego, oświeceniowego podejścia na tle antycznej tradycji polegała na tym, że dla Polaka tej epoki tworzyć „mową wiązaną” od czasów Jana Kochanowskiego oznaczało tyle co „rymować” wersy (zazwyczaj o równej ilości głosek), przy czym w podobnym układzie w każdej ze strof danego utworu, chyba że pisany był on wierszem bezzwrotkowym, stylicznym.

Ta prostota podejścia do zagadnienia swoista dla naszego pierwszego wielkiego słownika narodowego rychło jednak okazała się niewystarczająca.

„Słownik języka polskiego” (Aleksandra Zdanowicza i in.), zwany „słownikiem

wileńskim”, wydany w Wilnie w 1861, w części II „P-Z” podaje dwa znaczenia interesującego nas słowa:

1) Poezja – „sztuka wyrażania estetycznego piękna za pomocą ustnej lub pisanej mowy; rymopismo, wierszopismo, pieśniarstwo, estetyczne piękno obleczone w wyrazy” (przykłady: „Poezję przewano językiem bogów”. „Mieć talent, zdolność do poezji”. „Najzwyklejszą formą poezji są wiersze, lecz są wiersze pozbawione wszelkiej poezji. To wierszowanie nie poezja”. „Ze względu na swe rodzaje poezja bywa epiczna, liryczna, dramatyczna itd.; Platon jest pełen poezji”, „Błędnie nazywano dawniej poezję sztuką naśladowania natury w rymach”).

2) Poezje (w l.m.) „utwór poetyczny; wiersze, rymy, zbiór utworów poetycznych” (przykłady: „Wyszło nowe wydanie jego poezji”. „Drogo sprzedaje swe poezje”, „poezje Jana Kochanowskiego”).

Drugie znaczenie w hasle jest w zasadzie znaczeniem innego słowa, bo co innego „poezja” posiadająca pełne możliwości fleksyjne, a co innego – mająca tylko liczbę mnogą jak „drzwi” czy „spodnie”. Ponadto z semantycznego punktu widzenia wypada „poezje” uznać za utrwaloną metaforę określonego typu (użycie nazwy pewnej jakości, którą charakteryzują się dane produkty jako określenia tychże produktów).

A co najważniejsze – z podanych przy pierwszym znaczeniu przykładów można wyczytać jeszcze jedno znaczenie „poezji”, którego w hasle nie uwzględniono jako osobnego. Czym innym jest bowiem „sztuka wyrażania estetycznego piękna za pomocą ustnej lub pisanej mowy”, a czym innym – „estetyczne piękno obleczone w wyrazy”. „Sztuka” jest pewnym zbiorem umiejętności i rezultatów wprowadzenia ich w czyn, a „estetyczne piękno” kategorią estetyczną. W tym drugim wypadku „poezja” znaczy tyle, co „poetyckość”.

Z jakichś jednak względów autorzy słownika warszawskiego nie odważyli się na pełne uwzględnienie w swoim dziele rezultatów przemyśleń, które na temat poezji mieli romantycy, rozumiejący ją jako coś, co stanowi siłę, która bytuje w różnych sferach rzeczywistości. Może ujawnić się w

Granice literatury

przyrodzie, może w dziełach, a może i w „poecie prawdziwym” jak Orcio Zygmunta Krasińskiego, dla którego „samo życie było poezją”.

Podobne wahanie widoczne było także w hasle „Poeta” („rymotwórca, wierszopis, pieśniarz, piszący poezje, wieszcz, śpiewca”) z przykładami: „Był to wielki, dobry, wyborny poeta, którego utwory były prawdziwą, szczytną poezją”, „Nędzny to, lichy poeta, którego twory nie są poezją lecz wierszowaniem, wierszokletą”, „Trzeba się urodzić poetą, tj. dar poezji otrzymuje się z natury, lecz się nie nabywa”. Widać w nich było, że literat piszący wiersze z jednej strony może być tylko rymopisem – a z drugiej – wieszczem, i że nie można się nauczyć bycia tym drugim. Można tylko dar tworzenia otrzymać. Racjonalizm w zasadzie jeszcze oświeceniowego rodzaju, widoczny w ostatnim przykładzie sprawił, że nie pojawiło się „od Boga”.

Ciekawostką tego słownika było pojawienie się w cytowanym tomie słowa „prozator” („autor piszący prozą”) z przykładem: „Poeta rychlej jak najlo[gi]czniejszy prozator zrozumianym, pocztym będzie przez swoich” oraz pokrewnych: „prozaiczność” („to, co stanowi prozę, brak poezji”) i „prozaiczny” (niepoetyczny „styl prozaiczny, życie prozaiczne, materialne, pospolite”). Z ich znaczeń jasno wynika, że to poezja jest wyżej wartościowana, ciekawsza, i niezwykła, a poeta kimś o wiele wartościowszym od „prozatora”.

Po kolejnym półwieczu w ośmiotomowym „Słowniku języka polskiego” zaprojektowanym przez Jana Karłowicza (tzw. słownik warszawski, opracowany w latach 1900-1927) udało się sformułować hasło w pełni oddające romantyczną i postromantyczną rewolucję w znaczeniu interesującego nas słowa.

Tom IV, przynosił hasła zarówno „poezji”, jak i licznej rodziny tego wyrazu: „poeta” (1. „uzmysławiający swoje ideały za pomocą słowa, pieśniarz, wierszopis, rymotwórca, wieszcz”; 2. przenośne: „marzyciel, gardzący prozą życia”), „poetyzować” (1. „wyrażać się językiem poetyckim, sadzić się na poezję”. 2. „zapatrywać się poetycznie, idealizować, zabarwiać w sposób poetyczny”), „poezjomania” („wierszomania, manja pisanja poezji pomimo braku powołania poetyckiego i daru wiersza”), „poetyjka” (1. „drobny utwór, wierszyk poetyczny; utwór poetyczny w drobnym stylu”; 2. „utwór parodiujący poezję, licha poezja”), a ponadto „poetka/poetysa”, „poetycki/poetyczny”, „poetyczność”, „poetyka”, „poetyzm”, „poetyzowanie”.

Odpowiednio samą „poezję” słownik warszawski definiował jako:

1. „Sztukę uzmysławienia ideałów za pomocą słowa” (np. „Serce czułe dało początek poezji”, „Poezję przewano językiem bogów”. „Mieć talent, zdolność do poezji”. „To wierszowanie, nie poezja”)

SKLEP TANECZNY BYDGOSZCZ



pon - pt: 12:00 - 18:00
sobota: 12:00 - 15:00
niedziela: 12:00 - 14:00

e-mail: xsusanx@wp.pl

telefon: 504 550 547

ul. Śniadeckich 47, Bydgoszcz

Ponad 10 lat z Wami!

2. „Twórczość poetyczną, charakter utworów danego poety” (np. „Charakterem Jana Kochanowskiego poezji jest pogoda, spokój, rezygnacja, swoboda duszy”. „W poezji Karpińskiego swoboda duszy”).
3. „Ogół utworów poetycznych danego pisarza, czasu, kierunku, dział utworów poetyckich w literaturze”.
4. „Utwory poetyczne, wiersze” (tylko w liczbie mnogiej, np. „Czytamy w poezjach Twardowskiego”).
5. „Poetyczność, idealność, wzniosłość, piękno, romantyczność” (np. „Ile w tym widoku poezji!”, „proza i poezja życia”).
6. „mrzonkę nie dającą się zastosować w życiu praktycznym, marzenie, fantazję, utopię”.

Przeciwieństwem poezji była oczywiście proza, tradycyjnie definiowana jako „brak poezji, mowa niewiązana” oraz „ogół pism niepoetycznych, dział literatury poza jej poezją”, przy czym wyraz stał się bardziej produktywny, jak o tym świadczyła „prozaiczność” rozumiana także jako cecha trudnej, pozbawionej polotu rzeczywistości i poszerzenie się zakresu synonimów: „prozaik/prozaista/prozator” które oznaczały nie tylko „pisarza piszącego prozą”, ale i „człowieka bez poczucia poezji i bez porównań wyższych, nieidealistę, niemarzyciela, patrzącego na świat chłodno, trzeźwo, praktycznie”.

Generalnie umocniło się i należycie rozdzieliło rozumienie poezji jako sztuki słowa pozwalającej na przybliżenie tego, co w świecie idealne; kategorii estetycznej realizowanej w utworach poetyckich, ale i obecnej w samej rzeczywistości; przejawu talentu czyniącego prawdziwego poetę wielkim, a grafomana - który taki talent tylko udaje - żalosnym; postawy życiowej raczej szkodliwej w realnym życiu. Natomiast rozumienie formalne, jako sztuki składania rymów, zeszło na dalszy plan. Można powiedzieć, że słownik warszawski stawiał „kropkę nad i” w dziele oswajania dorobku myślenia o poezji, które pozostawił nasz romantyzm. Następny, znów o jakieś dwa pokolenia późniejszy wielki słownik powinien był w swych hasłach, wiążących się z pojęciem i słowem „poezja”, uwzględnić wnioski wynikające z lektury polskich symbolistów i postsymbolistów (Tetmajer, Leśmian, Czechowicz, Miłosz) i awangardzystów (jak Przyboś), ale naturalny rozwój polskiej leksykografii został trochę zakłócony.

Czwarte wielkie polskie dzieło leksykograficzne - słownik Witolda Doroszewskiego, wydawany w latach 1958-1969, niestety niechętny był (jak kazała epoka) wszelkiemu irracjonalizmowi, pominął więc dorobek symbolizmu i zdefiniował „poezję” jako 1. „twórczość, sztukę poetycką” (np. „Nie wiem, co to poezja, nie wiem po co i na co, wiem, że czasami ludzie czytają poezję i płaczą [Broniewski]”), 2. „utwory poetyckie, wiersze” („pierwszym pomnikiem naszej poezji [...] jest Bogurodzica, 3. „poetycki nastrój, urok” (np. „rozkoszował się poezją majowego wieczora, który nawet w mieście bywa po królewski piękny”), a „poetę” jako 1. „pisarza, twórcę obdarzonego natchnieniem, autora dzieł literackich, zwłaszcza pisanych wierszem” 2. „człowieka skłonnego do marzeń, dalekiego od rzeczywistości; marzyciela”.

Jak widać definicje słownika Doroszewskiego akcentowały zwłaszcza aspekt psychologiczny. Poezja była rozumiana raczej jako środek wyrażania uczuć, ich przedstawiania i wzbudzania. Spojrzenie to zaczęło też dominować w szkole i stało się przez lata obowiązującym elementem wyposażenia absolwentów podstawówek i liceów. Nowsze czasy postmodernizmu dodały jeszcze fałszywe, jak sędzę, przekonanie, że utwór poetycki można rozumieć, jak się chce.

Piąty słownik należący do klasy wielkich, ogólnych słowników języka polskiego, dzieło Piotra Żmigrodzkiego i jego pracowni, „Wielki słownik języka polskiego IJP PAN” definiuje znaczenie słowa „poezja” (posiadającego liczbę pojedynczą i mnogą – obok jest jeszcze poezja tylko w liczbie mnogiej, tzn. „poezje” - „utwory wierszowane konkretnego autora”), jako:

1) „utwory literackie, w których istotny jest dobór słów ze względu na piękno, obrazowość, zdolność wyrażania czegoś nowego, zwłaszcza stanów uczuciowych człowieka i w których często stosowany jest rym”, i

2) „coś wyjątkowo wspaniałego”.

Znaczenie pierwsze jest poniekąd kompilacją ujęć poprzednich słowników, niemniej zawiera treści, które wskazują na nieco śmielsze uwzględnienie wiedzy o poezji nowoczesnej, zwłaszcza jeśli brać pod uwagę fragmenty: „dobór słów” i „zdolność wyrażania czegoś nowego”. Do pełnego, godnego współczesności leksykograficznego ujęcia słowa „poezja” w wielkich, ogólnych słownikach polszczyzny - raczej jest jeszcze daleko.

* * *

A jaką słownikową definicję dałby niżej podpisany, opierając się na doświadczeniach własnych?

Jako pierwsze, najważniejsze znaczenie zanotowałbym: „Opierająca się na intuicji sztuka dostrzegania i wyrażania za pomocą słów nowej, niespodziewanej, ujawniającej się twórcy przez krótki moment i niemożliwej do jednoznacznego, werbalnego sformułowania informacji na temat otaczającej go rzeczywistości, zarówno tej realnej, jak i czysto myślowej”. Potem oczywiście pojawiłyby się w hasło znaczenia kolejne, w rodzaju: „dziedzina twórczości literackiej wyspecjalizowana w pisaniu utworów lirycznych – np. Jan uprawia poezję”, „ogół utworów lirycznych bądź lirycznych fragmentów utworów epickich i dramatycznych, przeważnie wchodzących do dorobku literatury europejskiej od przełomu romantycznego” itd.

W tym miejscu powinienem wyjaśnić znaczenia terminu „liryka”, rzec słów parę o teorii aktów mowy wg. Romana Jakobsona, zacytować moje ulubione kompendium, czyli „Zarys teorii literatury” Michała Głowińskiego, Aleksandry Okopień-Sławińskiej i Janusza Sławińskiego (jeszcze z lat sześćdziesiątych XX wieku) i parę innych dzieł z ducha tego podręcznika się wywodzących, zacytować jakieś historyczno-literackie opracowanie o romantyzmie czy modernizmie... Pytanie jednak brzmi, po co miałbym to robić, skoro każdy chętny może sobie te książki samemu przeczytać.

Zamiast tego wolę przytoczyć pewien

mój wiersz, który – jak wiem – paru ludziom się spodobał i na jego przykładzie objaśnić to znaczenie pierwsze, główne i dla mnie najważniejsze.

Uczennica

Stoi

Patrząc w przestrzenie -

*Ze skrzydełkiem włosów nad czołem,
Z osiemnastoletnim pocatunkiem na wargach,
W idealnej jedności ducha i ciała.*

Skinie ręką

i spadnie ulewa gwiazd.

Cóż zatem ujrzałem, co zobaczyłem i co pojąłem przed prawie trzydziestu laty, patrząc na lekcji, może przez sekundę lub dwie, na odpytowaną uczennicę, która najwyraźniej nie przygotowała zadania domowego i której za chwilę miałem postawić jedynkę? Przede wszystkim dostrzegłem jej piękno, polegające na idealnym zestrojeniu wszystkich elementów i akcentów obrazu, a także to, że jest idealna siłą swej urody i młodości - w zasadzie bogom równa. Siła widoku skojarzyła mi się ze zjawiskami kosmicznymi. A jaki był wniosek? – Chyba wtedy odczułem swą małość, i może dostrzegłem, że wszystko to, czemu poświęcam swoje życie (przede wszystkim uczyłem i uprawiałem naukę i literaturę) jest żalosne wobec potęgi urody i młodości?

Do końca nie wiem i w pełni mnie to zadowala, bo ze swoich literackich przekonań jestem symbolistą i swoją niewiedzę uznaję za poetycko użyteczną. Nie wiem nawet, czy dostrzegłem w błysku intuicji jakąś nową i niespodziewaną (a może starą i wieczną) prawdę, dotyczącą świata, w którym żyję, czy też może błyskawicznie zbudowałem myślową rzeczywistość, w której prawdziwa byłaby treść mojej wizji. Mówiąc krócej – nie wiem, czy liryk ten był intuicyjnym aktem poznawczym (jak chciałbym wierzyć), czy też ekspresją mojej emocji. Wiem tyle, że jeśli wiersz mi się udał, to... było warto. ♦

Magdalena Łubkowska

HAIKU

cichy poranek
na grobie matki
pierwsze kasztany

serce na drzewie
we mgle znikają
nasze inicjały

widok z poddasza
na wieczornym niebie
sznur dzikich gęsi

schyłek jesieni
dwa dziewczęce cienie
w drodze do domu

Piotr Wiktor Grygiel

Obłoki prawdy

Zięciowi Wojtkowi w roku zbyt szybkiego odejścia w zaświaty

Tam one. Zwrócone platonicznym muśnięciem
ku Ziemi. Płyną pod rękę
z wiatrem osamotnione w cieniu
fałdy zmarszczek horyzontu. Ciepłe i obiecujące
menadżerki życia. Ponad stan
zdołowanego chłodu, nad którym tylko
konserwa czerni supła brak końca
i ślad początku. Jeszcze
wyżej – lodowate Nic w mrowisku gwiazd obdziera
złudzenia i nadzieję. Niepowtarzalne
obłoki naszej prawdy o tobie, o nich
w szkielecie blasku dnia. Zasepione
niebo zsyła odpadki dobrostanu. Łapczywie
przelicza miarą niemocy, kęs po kęsie
w skrzydłach aniołów. Otulona przystań
niknie poza horyzontem gwiazd
w beczasie mroku.

Tadeusz Zawadowski

NIEBO JEST OTWARTE

pamięci Mirka Laskowskiego

Bolesnie ciepły
jakby jeszcze żywy
siedzę wśród liści
w złotoustym parku

Nade mną dzieciół
jakby trumnę leczył
z napastliwego ataku korników

Jakiś ptak śpiewa
może psalm lub chorał
głos się urywa
albo w gardle dławi

Serce mam w dłoni
która się zaciska
jak obręcz czasu
ciężka niczym ołów

Noc już zapada
niebo się otwiera
kluczem z gwiazd kutym

Umarli schodzą
wyciągają ręce ...

Stefan Jurkowski

Gry poetów

słodycz płynęła niczym lete
w miodosytni warszawskiej przy ulicy pięknej
poeci bez lęku o cukrzycę
bez lęku o cokolwiek
patrzyli w pulsującą przyszłość a jeden
z nas wyjął kalendarzyk i wskazując jakąś datę
powiedział – „wtedy już nas nie będzie”

piliśmy dalej
leszek janek zbyszek aleksander
andrzej – nikt z nas nie uwierzył

– – – – –

dziś zrobiło się
bezimiennie i nieobecnie

a ja
dalej nie wierzę

Joanna Buszkowska

Przemijanie

Pojawili się nagle wysocy i smutni, spleceni z sobą
bez oddechu
zasłuchani wspólnie w pieśń miłości
chodzili po osiedlowych zakamarkach
to tu
to tam
potem dołączył syn, wysoki i smutny jak oni
w trójkę spleceni bez oddechu chodzili
to tu
to tam
stali się niepokojącym elementem osiedlowych dociekań
a dlaczego tak
a dla czego nie
a dlaczego niemi
najpierw zniknął syn, zapewne porwał go wir świata
lub wszechświata
potem zniknął on, pozostawiając jej cień swojej bliskości
chodziła sama przez pory roku
przytulona do cieni i powietrza
potem zniknęła i ona
ludzie zajęli się grubasem spod szóstki

Jakub Fornagiel

Zmarli znajdą Cię nawet za wielką wodą

Zerkam na zegarek i sprawdzam dzisiejszą datę
Minęła dekada odkąd nas opuściłaś na zawsze
Byłem zaledwie małym chłopcem gdy całowałem
twój zimny policzek w tamtej chłodni
A byłaś tak ciepła i serdeczna
Dlaczego przysłaś mnie dziś w nocy odwiedzić?
Prawie już zagoiłem pustkę po Tobie
A może tylko schowałem głęboko pod skorupę?
Wiele się zmieniło u mnie
O czym chciałbym Ci dziś opowiedzieć
A Ciebie nie ma tu i nie będzie
Zagłuszam dudniącą muzyką myśli
Bo nie potrafię sobie poradzić z ciszą
Dlaczego nie mogłaś zostać parę minut dłużej?
Bym mógł się choć w pełni pożegnać
Zjedlibyśmy kilka malin przed Twym odejściem
Prosto ze szklarni tej samej z której przynosiłaś mi
przed laty

Krystian Kajewski

BUT LIFE GOES ON

Może dlatego, że już Cię
tutaj nie ma, tęsknię za
Tobą bardziej niż za
aniołami z obrazka,
wymyślam Cię zatem
wciąż i od nowa, pozwalam
ci żyć z moich sennych marzeń,
przyglądać się sobie, kiedy śnię
o tobie w grobie,

może dlatego, że
jesteś teraz stubramną
przepaścią, w którą
spadam jak ziarno
gorczycy w gardziel
goryla we mgle, jesteś
mi bliższa niż naręcza
pęczniących światów.

Radostaw Domazet

Fantomy

Czekaliśmy na śmierć dziadka
Dziadek się wziął
I wziął nie umarł
Walcząc łączywie o życie
Miałem nie jechać do szpitala
Bo bym go wystraszył
Bo by sobie pomyślał
Że to koniec
Że postawiłem krzyżyk
Na jego duszy
Zacząłem czekać
Patrzę w ścianę
Jechać nie jechać
Dzwonić nie dzwonić
Nie dzwoń
Wystraszysz go
Mówią
Siedzę i myślę
Dzwoni telefon
Łapię aparat
Nikt nie dzwoni
Fantomowe duchy
I ich fantomowe telefony
Strach pobudza zmysły
Tworząc iluzję dzwonka
Czuwam godzinami
Czuwam w nocy
Sen mnie pożarł w końcu
Posuwając w dół brzucha
Kiedy wreszcie ciepło
Rozlało się pod skroniami
Imaginuując miriadą
kształto-kolorów
Telefon
Odbieram
Nikt nie dzwoni
Fantomowe duchy
I ich fantomowe telefony
Robię śniadanie wyczerpany
Jak po wielkiej podróży
Dzwoni telefon
Dziadek nie żyje
Nie chcieliśmy dzwonić
W środku nocy

Lucja Fice

Kształt atomu

OPIEKUNKA SENIORA

Świat ma własną twarz oczy figurę, charakter i na dodatek przegląda się w lustrze.

Wszystko jest nieprzebudzonym snem

Nie urywać snu w połowie

Gdziekolwiek jesteś

Dośnić do końca

Jak pisać o wojnie, której się nie przeżyło i to po siedemdziesięciu ponad latach od jej zakończenia? Jak pisać o strachu i przemocy, gwałtach, różnych upokorzeniach, głodzie i tęsknocie za rodziną, gdy ma się o tym wiedzieć tylko z opowiadań. Muszę trzymać się faktów, bo życie je podsunęło. Czy ubierać zdarzenia w metafory? Czy karmić czytelnika nadzieją, że to już nigdy się nie powtórzy? W obliczu wojen na świecie zaczynam rozumieć, że historia się powtarza. Pomimo to, nie zamierzam odbierać czytelnikowi nadziei, że serce człowieka dojrzeje i zrozumie swój błąd. Czy jest jeszcze coś, co w kontekście wojny mówić nie wypada? Teściowa nie żyje ale zostawiła po sobie wspomnienia. Moim zadaniem jest odpowiedzieć na kilka pytań i odkryć tajemnicę, jaka wiąże się z tamtym wojennym okresem. Losy ludzkie są jak puzzle. Czasami udaje się nam uzupełnić tych kilka brakujących i odgadnąć tajemnice po tylu latach. Jestem dziś pewna, że nic nie dzieje się przypadkiem, a nasze losy zapisane od - do. Myślałam, że o opiekunkach, emigrantkach już nic więcej nie napiszę ale pojawiła się przestrzeń, kiedy uznałam, że temat opiekunki pracującej w niemieckim domu trzeba poszerzyć o następną historię. To historia starszej kobiety, która trafia do domu niemieckiego seniora. To w tym domu odkrywa tajemniczą historię z okresu deportowania polskich młodych kobiet do pracy w Niemczech. Zaczęłam pisać kształt atomu. Chciałabym ocalić od zapomnienia tę historię, którą napisało życie, a która po siedemdziesięciu pięciu latach również dotyczy mnie samej. Nie chodzi przecież o pogrzebanie przeszłości lecz rzucenie światła w którym nie ma cienia. Pisząc zrozumiałam, że zło jest w każdym człowieku, ale dopiero wojna ujawnia dusze ludzi.

(....) W czasie II wojny światowej w III Rzeszy pracowało 2,8 mln robotników przymusowych z Polski, którzy w praktyce byli niewolnikami. Za nieposłuszeństwo, Niemcy mogli karać chłostą. Jednym z najgorszych przewinień było „spółkowanie z kobietą niemiecką lub mężczyzną niemieckim, względnie zbliżenie niemoralne do nich”. Polakom i Polkom groziła za to kara śmierci wykonywana bez sądu. Niemki, które „zhańbiły rasę”, trafiały do obozu koncentracyjnego, co często również oznaczało śmierć. Pociąg zaraz ruszy. Dziewczeta w chustach na głowach wychylają się z okna wagonu. Uśmiechają się. Nic dziwnego. Przecież - jak głosi napis pod fotografią - „Ich radosne oczekiwanie nie dozna rozczarowania”. Jadą przecież na roboty do Rzeszy. Mężczyźni machają do bliskich stojących na peronie” (...)

Teściowa, kiedy była deportowana miała piętnaście lat.

Kazimiera – piętnastoletnia Polka z warkoczem i spojrzeniem poza jej wiek nie wiedziała, że doczeka wojny, i że trafi na roboty do Niemiec. Dwaj bracia-bliźniacy kochali ją inaczej: Horst – cichy i spokojny, a jego dłoń podawała chleb. Jego miłość trwała, choć była milcząca, jak cień. Johan, chory z namiętności. Zakochał się, wiedząc, że to niemożliwe.

W KSZTAŁCIE ATOMU historia splata się ponad czasem. Synowa, opiekując się teściową chorą na demencję, odkrywa dokumenty po jej śmierci i ostatni puzzle układanki, która odsłoni wojenny czas. Dwa światy, oniryczny i realny przeplatają się, jak myśli czytelnika. Główna bohaterka zanurza się w „zupie wspomnień” przymusowych robót w Niemczech. W tle fascynacja cząstkami elementarnymi, emerytowanego fizyka z CERN. Powieść oparta częściowo na faktach dla tych, którzy kochają historię kobiet - robotnic okresu wojny i dla tych, którzy znają życie opiekunek seniorów.

ROK 2022

W salonie na stole leży różaniec. Na szafce — karteczka z drżącym pismem, na której wczoraj zapisał dwa słowa, zupełnie jak nie on: „**kształt bólu**”. Lucy tę frazę zna od dawna. To podpis pod wierszami teściowej.

Wiatr popycha firankę i wnosi do pokoju zapach róż. Lucy przemyka oczy. Widzi owczarnię, bezpieczną tylko dla tych, którzy nie czują. Przez ułamek sekundy ma wrażenie, że czyjeś bose stopy przebiegają po marmurach tuż za nią, że ktoś staje za jej plecami i szepcze: „Nie teraz. **Zawsze się wraca po to, co zginęło**”.

Prawie osiem dekad po wojnie, starzec widzi w głowie tamtą dziewczynę, młodą, piękną i pewną siebie. Miał wtedy szesnaście lat, kiedy przyjechała z Polski do ich gospodarstwa. Teraz już nie ma siły, by bronić tej wersji historii. Rozumie, że zazdrość, to choroba żywiąca demony. Czy to był przypadek, że Lucy jako opiekunka osób starszych trafiła do jego domu? Nie! Bo Lucy, synowa tamtej kobiety już we śnie rozplątywała niewidzialne nici losu. Na jawę przynosiła powtarzające się w snach zdania: „**Niewybaczona prawda**” albo „**kształt bólu**”. Właśnie tym ostatnim podpisywała swoje wiersze Kasia, ta piękna dziewczyna z Polski. Lucy czuła, że starzec drżał od bólu wspomnień, jak chore dziecko, a on sam poczuł w końcu samotność, która była z nim przez całe życie, a teraz została już świadomością, że oto trzeba żegnać się z tym światem Starca coraz częściej dopadały dziwne stany odrętwienia, zapadania się w jakąś dziurę Wszechświata, jak sam ten stan nazywał. Jeszcze wtedy opiekunka nie domyślała się, czym to może być spowodowane. Staruszek bywał coraz bardziej milczący. Nie podejmował już długich rozmów na temat Boga, kwestii wiary, a wracał myślami do czasów wojny. Ulubiona opiekunka coraz mniej go interesowała. Ważne było zaspokojenie jego higienicznych potrzeb. Lucy była już pewna, że jego życie się kończyło,

a on musi żegnać się z tym światem. Chyba chciał rozliczyć się z Bogiem, może nawet targować o niski wymiar kary na tej drugiej stronie, o której Lucy miała swoją teorię. Tamtego dnia, kiedy słońce na niebie już się złożyło, poprosił o przeniesienie go z łóżka na wózek i zostawienie samego na tarasie. Chwilami wpadała do salonu i obserwowała jego skupienie, pilnowała nawet jego ducha. Usta pacjenta poruszały się w niemej rozmowie. Tylko z Bogiem mógł rozmawiać w takim skupieniu – myślała. Zapatrzonej w dal, w horyzont, wydawał się być nieobecny. Lucy nawet nie przypuszczała, że on wpadł w spiralę czasu przeszłego. On dostroił się do tamtej wojennej częstotliwości i w zakamarkach swojego umysłu odnalazł tego chłopca, który nie radził sobie z uczuciem zakochania do młodej, pięknej Polki, która trafiła do ich gospodarstwa na przymusowe roboty. Nie pokochała go, a on wtedy uważał, że zaczarowała go swoją urodą. Była dla niego jak surowy diament klasy FS-I, który koniecznie trzeba oszlifować. Cała ona była wówczas w jego głowie, wniknęła w jego ból, który wcale nie był chorobą, a nazywał się pożądaniem. To od wtedy chciał ją zgwałcić. Była wojna i choć nie była Żydówką, tylko Polką, to ideologia wojny mu na to zezwalała. Mógł zrobić z nią, co chciał. Nasycala jego wnętrze, jak teraz nadchodząca śmierć, której oddechu słuchał. Pragnął wtedy posuwać się w jej środku jak tłok, dobijając własnym ciałem, zasilać swoim nasieniem i strachem o zapłodnienie. Chciał, by oddawała mu się w zupełności, w pokorze, bez krzyku i złorzeczeń, z szeptem uwielbienia w zakamarku ust, ale ona była zimna jak gład. Nie miał wtedy strachu przed wojną. Czekał aż skończy osiemnaście lat i będzie mógł oficjalnie gwałcić, torturować, zabijać.

Starzec przebijał siebie wzrokiem, chcąc odkryć siebie od wewnątrz. Szukał zapachu, który przyciąga śmierć. Chciał dowiedzieć się czegoś więcej o sobie, o swoich komórkach, tkankach, kształcie atomów swoich tkanek i o tym wszystkim, co w nim schowane, co tylko jeden Bóg wie i rozumie. Tylko on wiedział, że jego długie trwanie jest nieprzypadkowe, tak jak obecność Lucy w jego domu. Marzył o tym, by ona, synowa tamtej kobiety, rozgrzeszyła go. Jak jej o tym powiedzieć? W czasie wojny ojcowskie gospodarstwo uważał za azyl, gdzie wojna go nie dotyczy. Uważał je za najbardziej bezpieczne miejsce na ziemi. Teraz zastanawiał się nad sobą, bo wojnie szkoda już było poświęcać czas. Kiedy tak siedział na wózku, Lucy też rozmyślała o wojnie, jakby byli w kręgu tej samej energii, która ich w jakiś niewidzialny sposób łączyła. Myślała o teściowej i jej pobycie w Bawarii na robotach. Karcila się w myślach i przykro jej było, że po tylu latach przyszło jej usługiwać niemieckim obywatelom w ich starości, chorobie i bólu, a nie swoim rodakom, którzy na prywatną opiekę nie mają środków. Nachodziły ją myśli tak różnorakie, jak te mozaikowe marmury w salonie. Jak to się dzieje, że ona tym oprawcom wojny dawała cały zapas swojej empatii i geriatrycznej wiedzy W tym samym czasie ciało staruszka drżało od bólu wspomnień o wojnie. Kołysał się jak chore dziecko. Miał uczucie, że rośnie, pęcznieje, a to pęczniała jego dusza. Robił się coraz złejczy, bo odsłonił siebie samego, siebie prawdziwego i w końcu odczuł to, co było zakryte i poczuł samotność w jakiej był zanurzony całe życie i w której przyjdzie mu rozstać się z tym światem. ♦

„Migotania” albo turbostymulacja wspólnej mocy

Okazuje się, że to właśnie nazbyt łatwo dezawuowane i uporczywie lekceważone czytelnictwo [1], a właściwie wspólne czytanie retrospektywnej książki poetyckiej Zbigniewa Joachimiaka [2] podczas performatywnego zdarzenia Nocy Poetów, w gronie jego Literackich Przyjaciół od Bostonu do Czarnej Wody, głównie poetów z głośnej w latach 70. XX wieku grupy „Wspólność” oraz nurtu literackiego tzw. „Nowej Prywatności” [3, 4], stało się w czerwcu 2002 roku aktem i mitem założycielskim gdańskiego kwartalnika literackiego „Migotania, przejaśnienia”, który realizując postulat Giorgio Agambena, „aby wyprzeć z człowieka wszelkie ślady zawierzości i dookreślić człowieka w jego wnętrzu” [5], natychmiast włączył się w działanie „nowożytną maszynę antropologiczną” [5], bezlitośnie implementowanej od 1989 roku w Polsce wraz z globalną gospodarką wolnorynkową.

W ówczesnej sytuacji kraju, w burzliwych latach 90. XX wieku oraz przed akcesją Polski do Unii Europejskiej w maju 2005 roku, mimo niskiego poziomu czytelnictwa, który wpływał na destabilizację rynku wydawnictwa, kluczowym było szybkie i skuteczne nabycie, utrwalenie i rozwijanie nowych wzorców oraz skomplikowanych kompetencji czytelnictwa przez jak najszersze grono odbiorców książek i czasopism, zwłaszcza tych trudno dostępnych na rynku czytelnictwa ze względu na często destrukcyjne uwarunkowania ideologiczne, geopolityczne i gospodarcze w latach 1945-1989 [6].

W toczącym się wtedy w kraju na przełomie XX i XXI wieku gwałtownym, często chaotycznym, kulturotwórczym procesie nie „chodziło o obfitość czy niedobór, o dostępność zasobów czy ich wyczerpanie, ale raczej o możliwość i niemożliwość kodowania przeżyć w *p r a g n i e n i a*, jego blokowania lub dawania mu przejścia, nawet jeśli jego obraz jest niejasny lub fałszywy, bo i tak spełnia swoją funkcję, odkąd *p r a g n i e n i e* daje się w nim pochwycić jako niemożliwe albo niejasne” [7]. Mechanizm dokonujących się w Polsce w latach 1989-2005 wielokierunkowych procesów społecznych opierał się na rozpowszechnianym wtedy przekonaniu, że „jeśli *p r a g n i e m y* danej rzeczy, oddajemy się w niewolę pewnego układu warunków” [8], wskutek czego „to co sobie

wyobrażamy, zaczęło powodować tym, co spostrzegamy, przyznając w ten sposób wyobraźni prymat w zakresie ludzkiej działalności” [9].

Twórcy kwartalnika literackiego „Migotania, przejaśnienia” – Zbigniew Joachimiak, Władysław Zawistowski, Antoni Pawlak – na tytułowej stronie pierwszego, a właściwie zerowego, numeru tego pisma z 2002 roku, stwierdzają dobitnie, że „może już pora byłoby przerwać kokon izolacji, bo może warto rozmawiać wierszami, aby zapomnieć chwilami się bać słów, że marzenie o spełnieniu spełnia się w spełnieniu, nie w oczekiwaniu, nie w milczeniu” [10].

Nawiązywali w ten sposób do swoich nieszablonowych doświadczeń redakcyjno-wydawniczych z lat 1975-83 w studenckim piśmie artystycznym Uniwersytetu Gdańskiego „Litteraria” [11] oraz przyłączali się mimowolnie do poglądów niektórych twórców trójmiejskich pism literackich, od niedawna wtedy istniejących na ogólnopolskim rynku czytelnictwa, którzy deklarowali, że „tytułów związanych z kulturą, powinno być jak najwięcej, ale przy założeniu, że będą to projekty autorskie, gwarantujące wielość punktów widzenia i kryteriów oceny dzieła sztuki” [12].

Do entuzjastycznego zainteresowania szerokiego spektrum czytelników i różnych środowisk literacko-artystycznych nowopowstałym kwartalnikiem „Migotania, przejaśnienia” w latach 2002-2010 [13-16] przyczynił się być może oryginalny duży format (30 x 42 cm), niekonwencjonalna, utrzymana w czarno-szarej tonacji typografia i innowacyjna szata graficzna, natarczywie przypominająca, że wciąż dookoła istnieje „*czerni, która w głębi swej nas rani*”, jak w słynnym wierszu „*Pętni róż obłędu*” Zbigniewa Joachimiaka [2], oraz nadzwyczajnej jakości reprodukcje fotografii, obrazów, grafik i rysunków, często wybitnych, ale także debiutujących, artystów z kraju i zagranicy, które bogato ilustrują każdy numer tego pisma oraz towarzyszący mu plakat poetycki, bardziej lub mniej znanego twórcy.

Takie konsekwentne, powtarzane rok w rok od 23. lat aż do dzisiaj, łączenie teksów z ciemno-szarym tłem i rozmytymi obrazami na łamach tego periodyku nie jest przypadkowe, ale być może stanowi świadome nawiązanie do poglądów Wallace Stevensa

(1879-1955), amerykańskiego poety samowystarczającej samotności, który w swojej twórczości chciał „uczynić to, co widzialne trochę trudniejszym do ujrzenia” [17].

Trzeba z naciskiem zauważyć, że omawiane pismo „nie jest jednak plastyczno-literackim kolażem. To s ł o w o migocze i promieniuje, dotykając niekiedy krawędzi obrazu. Słowa jest tutaj najwięcej i to ono uwalnia obrazy. W każdym tekście czytelnik znajdzie ich więcej niż w pierwszej lekturze. „Migotania” to bowiem ponowienia, przebiegi, potrzebne do życia przechadzki” [22]. To piękna kontynuacja celnej myśli Willema de Kooninga (1904-1997), wybitnego amerykańskiego malarza abstrakcyjno-ekspresjonistycznego, który stwierdził w 1949 roku, wyprzedzając poczynione dopiero w XXI wieku ustalenia neurobiologii i neuroinformatyki, że „treść to mgnienie, muśnięcie czegoś w jednym przebiegu, jest bardzo drobna, bardzo mała, ta treść” [18].

W bardzo krótkim czasie kwartalnik „Migotania, przejaśnienia”, obok istniejących od roku 1996 innych 118 krajowych czasopism, które programowo drukowały teksty literacko-artystyczne [16], przyczynił się istotnie do „integracji środowiska regionalnego i kształtowania mapy literackiej kraju, do rozpoznawania i diagnozowania bieżących wydarzeń, (re)interpretowania zastanego dziedzictwa, analizowania trendów i mód, promowania twórców oraz kreowania lub devaluacji hierarchii ważności” [16] wśród krajowych artystów, wydawców i czytelników. Niemal błyskawicznie ten kwartalnik przeszedł drogę od niszowości do elitarności, przy czym okazało się ponadto w tym przypadku, że „niszowość i elitarność zaczęły być tożsame, a wreszcie są dla rynku nie do odróżnienia, bo znaczą to samo: nieatrakcyjny nakład. Jeśli uświadomimy sobie, że niszowość to eufemizm marginalności, a elitarność traktować można jako synonim wysokiego poziomu - brzmi to dramatycznie” [19].

Inaczej mówiąc ten gdański periodyk umiejętnie partycypował w jamesonowskiej „*uldze ponowoczesnej, która zlikwidowała wreszcie rozmaite modernistyczne rytuały i produkcja form znów stanęła przed każdym, kto chce wziąć w niej udział*” [20, s. 326]. Siła publikowanych w „Migotaniach, przejaśnieniach” tekstów wynikała często z „*własnej (niezależnej od centrum) optyki, prywatnej (dla każdego miasta) historii literatury polskiej*” [13], ale także z niechęci do „*patrzenia przez pryzmat robienia sobie dobrze*” [14], ze stawiania „*pytań wychodzących poza te najbardziej sztamkowe i najczęściej się pojawiające*” [15].

Jednak od 2011 roku, czyli od numeru 30, gdy omawiany kwartalnik literacki zaczął się ukazywać pod skróconym tytułem „Migotania: Gazeta Literacka”, dla jego redakcji stało się oczywiste, że „*afirmacja takich wartości jak popularność i odwoływanie się do „ludzi” to jednak działania wyjątkowo niepewne, ludzie bowiem zawsze będą się opierać wszelkim charakterystykom i ich implikacjom*” [20, s. 327]. W roku 2017, do dalszego działania pisma, które zamieściło wówczas od początku swego istnienia teksty ponad 900 autorek i autorów z kraju, na emigracji oraz różnych stron świata, a także obchodziło wtedy jubileusz 15-lecia, stało się niezwykle ważne to, „*że stoi ponad podziałami politycznymi, co znaczy tyle, że stawia na wartość sztuki, która łączy ludzi rozumiejących jej sens w czasach konsumpcjonizmu*” [21].

W rezultacie tych zawirowań do starań



NOCLEGI ŻNIN
Stara KAMIEDICA

5
ul. 700-lecia

tel. 602 242 061 • www.noclegiznin.eu

o uchronienie siebie i czytelników od „alienującego systemu eksperckiej kwalifikacji” [20, s. 326] doszły - zwykle zakończone fiaskiem - żmudne zabiegi o wciąż zmniejszające się dofinansowania i dotacje od rozmaitych instytucji [21 - 27], co stanowiło „alarmujący sygnał, że państwo i jego ministerstwo istniejące po to, by w kulturze było lepiej, zaczynają funkcjonować w sposób obojętny dla środowisk, którym ma służyć” [21], będąc drastycznym przejawem „urzeczowienia kultury, co generuje, wzmacnia i utrwała, zamiast sprawczości, poczucie podwładności jakie odczuwamy dziś wobec kultury w ogólności” [20 s. 324]. Dlatego, pomimo dotkliwych materialnych trudności, w każdym następnym numerze w dalszym ciągu „Migotania” nawiązywały rozmowy literatury z malarstwem, rzeźbą, rysunkiem, muzyką, filmem i teatrem” [22], a ponadto pismo nie „wykazywało zainteresowania wierszami liderów mediów społecznościowych, w których padają słowa „serce”, „łamać”, „ły”, „otrząść” [22].

Z okazji 20-lecia istnienia pisma w roku 2022, wskazywano przede wszystkim na to, że „Migotania” dzisiaj to jeden z najbardziej cenionych periodyków literackich w kraju. To bogata w treści ponad stustronicowa starannie wydawana gazeta, która jest także dostępna w formie internetowej. „Migotania” z całą pewnością pismo ogólnopolskie, ale przecież również w sposób oczywisty gdańskie, bo powstała już jako pismo stawiające sobie za cel: Odpowiadać na zmieniające się czasy – trudne dla polskiej literatury” [23], przypominając przy tym słowa chichoczącego autora „Ferdydurke”: „Literatura nie jest od rozwiązywania zagadnień, ona je stawia” [28]. Każdy numer pisma „Migotania” przeznaczony jest dla wielbicieli poezji, pojmowanej „jako żarliwie ponawiane pytanie o sens, p r a g n i e n i e, żeby rozzerwać zasłonę, przeniknąć otaczające ciemności, zobaczyć co jest po drugiej stronie w maszynowni świata, żeby zrozumieć siebie, poezji, która jest projektem maksymalistycznym, nieustannie zmagającą się z niemożliwym, podejmującej próby wyjścia z siebie, aby odradzać się z popiołów” [29].

Tymczasem ukazał się w czerwcu 2025 roku kolejny 87 numer kwartalnika „Migotania”, którego objętość jednoznacznie wskazuje, że aby go przeczytać, będzie to oznaczało, jak zwykle, ogromne wyzwanie i konieczność podjęcia znacznego wysiłku nie tylko dla wyrobionego czytelnika z „*krainy Kochanowskich, Mickiewiczów i Miłoszów*” [23]. Imponujący jest bilans ilości teksów opublikowanych przez 23 lata na łamach kwartalnika „Migotania”, który obejmuje m.in. ponad 7200 utworów poetyckich napisanych przez około 500 poetów (ciekawe który z nich publikował najczęściej - ?), blisko 350 fragmentów prozy i opowiadań, ponad 700 esejów, blisko 100 rozmów i wywiadów, prawie 300 rozmaitych tekstów o sztukach wizualnych (teatr, film, fotografia, wideo), niemal 1750 recenzji książek i wydawnictw, w tym około 1000 recenzji tomików i książek poetyckich, oraz ponad 80 niezwykle atrakcyjnych plakatów poetyckich (30 x 42 cm), które pewnością mogły by stanowić interesujące obiekty dla niezwykle intrygującej wystawy retrospektywnej lub stać się cennym nabytkiem i ozdobą niejednej Galerii, Muzeum, czy chociażby Domu Literatury albo Centrum Kultury.

Podany wyżej bilans publikacji na łamach pisma „Migotania” jest szacunkowy z konieczności, ponieważ kwartalnik ten nie

publikował i nie publikuje niestety corocznych spisów treści, a internetowa Polska Bibliografia Literacka za lata 1989-2012 zindeksowała jedynie DWA pierwsze numery tego periodyku (sic!), podczas gdy np. bydgoski miesięcznik literacki „Akant” posiada zindeksowane niemal wszystkie numery z lat 1998-2012, czyli ma ponad 7 tysięcy wpisów w tej bezcennej i łatwo dostępnej bazie bibliograficznej [30].

Następny, zapowiadany na wrzesień 2025 roku, numer kwartalnika „Migotania” będzie opatrzonej numerem 88, czyli niezwykle znamieną liczbą a n i e l s k ą, stymulującą swoją siłą każdą osobę, która taką liczbę spotka na swojej drodze życia przede wszystkim do tego, aby pokonywać wszelkie przeciwności losu z całą dostępną mocą i cierpliwością [31]. Zatem osiągnięcia właśnie takiej pełnej energii woli mocy oraz doskonalenia cnoty cierpliwości najszerzej życzyć wybitnemu artyście poetyckiego słowa jakim jest Zbigniew Joachimiak, niestrudzony od 23 lat redaktor naczelny niezwykle kwartalnika literackiego „Migotania”, w imieniu własnym oraz wciąż powiększającego się grona obecnych i przyszłych czytelniczek i czytelników, którzy będą pielegnować jego ambitne dokonania artystyczne i edytorskie oraz pamięć o tym nadzwyczajnym czasopiśmie.

Redaktor Zbigniew Joachimiak [32], który jest od wielu lat aktywnym członkiem Oddziału Gdańskiego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, prezesem Fundacji Światło Literatury (pełniąc od kilku lat rolę oficjalnego wydawcy kwartalnika „Migotania” oraz wielu unikalnych książek w serii „Literatura XXI wieku”), laureatem Nagrody Głównej w konkursie Czerwonej Róży (1977), dwukrotnym laureatem nagrody Gdańskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuki za swoje książki poetyckie (1992 - „Cztery tematy”, 2003 - „Migotania, przejaśnienia, czerwone tunele”), odznaczony Brązowym Medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis (2013), laureatem Honorowej Nagrody Gdańskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuki za twórczość artystyczną w dziedzinie promocji kultury za powołanie do życia i systematyczne wydawanie kwartalnika literackiego „Migotania, przejaśnienia” (2004), nominowanym do Pomorskiej Nagrody Literackiej za tom wierszy „Córka/Daughter” (2022), laureatem Nagrody Prezydenta Miasta Gdańska w Dziedzinie Kultury z okazji 50-lecia pracy twórczej (2024). Podobne życzenia okazania mocy i cierpliwości w obecnych czasach, gdy technologie bioinformatyczne przenikają i deformują każdą dziedzinę życia, w czasach agresywnej deglobalizacji, antyludzkiej trumpokracji i wymazywania historii przez netanjahuizm, kieruję do całej wyjątkowo nielicznej redakcji kwartalnika „Migotania” oraz rzeszy wszystkich rozproszonych po kraju i świecie współpracowników, prenumeratorów, darczyńców, czytelników i sympatyków tego jedynego w swoim rodzaju czasopisma artystyczno-literackiego, które na każdej swojej stronie nieustannie przypomina nam o tym, że „*ktos inny widzi naszą twarz w sposób, w jaki my nie możemy jej zobaczyć i słyszy nasz głos w sposób, w jaki nie możemy go usłyszeć, bo jako istoty umiejscowione jesteśmy zawsze także gdzie indziej, w obrębie uspołecznienia, które nas przekracza*” [33]. ♦

Przypisy

- [1] J. Wojciechowski, *Czytelnictwo*, Wyd. UJ, Kraków 1999, ss.180; [2] Z. Joachimiak, *Migotania, przejaśnienia, czerwone tunele. Wybór wierszy*, Tower Press, Gdańsk 2002, ss. 232; [3] M. Fox, *Ogrodnicy północy: poetów portret potrójny*, Tower Press, Gdańsk 1998, ss. 270; [4] G. Boros, *Polska na naszych oczach odnawiała się duchowo*, P. Huelle, *Zupełnie zwyczajne rzeczy się robiło*, w: S. Figlarowicz i inni (red.), *Niepokora. Artyści i naukowcy dla Solidarności 1980-1990*, Słowo/obraz/terytoria, Gdańsk 2006, s. 25-31, 45-48; [5] P. Mościcki, *Idea potencjalności. Możliwość filozofii według Giorgio Agambena*, Wyd. IBL, Warszawa 2012, s. 151; [6] M. Wojciechowska (red.), *Czytelnictwo w dobie informacji cyfrowej: rozwój, bariery, technologie*, Wyd. Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich, Warszawa 2015, ss. 461; [7] G. Deleuze, F. Guattari, *Anty-Edyp. Kapitalizm i schizofrenia*, przeł. z j. franc. T. Kaszubski, Wyd. Krytyki Politycznej, Warszawa 2017, Tom 1, s. 192-193; [8] S. Weil, *Świadomość nadprzyrodzona. Wybór myśli*, przeł. z j. franc. A. Olędzka-Frybesowa, PAX, Warszawa 1996, s.186; [9] G. Bachelard, *Wyobraźnia poetycka*, przeł. z j. franc. H. Chudak, A. Tatarkiewicz, PIW, Warszawa 1975, s. 223; [10] A. Pawlak, W. Zawistowski, *O dalsze twórcze migotania*; Z. Joachimiak, *Listy - gdy je jeszcze piszemy*, Migotania, przejaśnienia. Wielodniowa gazeta literacka, nr zero, czerwiec 2002, s.1; [11] J. Gomoliszek, *Uniwersyteckie pisma studenckie w Polsce w latach 1945-1989*, Dom Wydawniczy Duet, Toruń 2011, s. 235, 440; [12] P. Marecki, *Polspolite ruszenie. Czasopisma kulturalno-literackie w Polsce po 1989 roku. Rozmowy z redaktorami*, Korporacja Ha!art, Kraków 2005, s. 178; [13] M. Ziębińska, *Optyka „provincialna”*, Witryna Czasopism.pl, 16 (133) z dnia 2 czerwca 2005; [14] M. Bałczewski, *Zrób sobie dobrze, podziel się z innymi*, Witryna Czasopism.pl, 24 (202) z dnia 20 grudnia 2007; [15] M. Wróblewski, *Buszujący w dżungli i śmiech Gombrowicza*, Witryna Czasopism.pl, 10 (236) z dnia 20 maja 2009; [16] J. Gałuszka, G. Maroszczyk, A. Necka, *Pisma kulturalne w Polsce po 1989 roku. Leksykon*, Wyd. Naukowe Śląsk, Katowice 2009, s. 170-171; [17] H. Bloom, *Lęk przed upływem. Teoria poezji*, przeł. z j. ang. A. Bielik-Robson, M. Szuster, Universitas, Kraków 2002, s.175; [18] Phillip Barcio, *Willem de Kooning: the man of many contradictions*, <https://idealart.com/pl/>; [19] A. Nasiłowska, *Czasopisma wobec zmian w komunikacji*, J. Chwastyk-Kowalczyk, *Polskie czasopisma literacko-artystyczne po roku 1989*, w: M. Rabizo-Birek (red.), *Boom i kryzys. Nowe czasopisma literacko-artystyczne i społeczno-kulturalne w Polsce po roku 1980*, s. 13-24, 25-38; [20] F. Jameson, *Postmodernizm czyli logika kulturowa późnego kapitalizmu*, przeł. z j. ang. M. Plaza, Wyd. UJ, Kraków 2011, ss. 436; [21] J.A. Kobierski, *15 lat kwartalnika Migotania*, Podgląd - Kwartalnik Literacki OW SPP, 4 (11) 2017, s. 100-101; [22] A. Buszek, *Dotować czy nie dotować? Migotania czy dogotania?*, Migotania. Gazeta Literacka, 1-2 (58-59) 2018, s. 78; [23] J.S. Smalewski, *Niech będzie pochwalony jubileusz XX-lecia literackiej gazety gdańskiej „Migotania”*, Migotania. Gazeta Literacka, 1 (74) 2022, s. 49-50; [24] G. Jankowicz, P. Marecki, A. Pałęcka, J. Sowa, T. Warczok, *Literatura polska po 1989 roku w świetle teorii Pierre’a Bourdieua. Raport z badań*, Korporacja Ha!art, Kraków 2014, ss. 276; [25] G. Jankowicz, P. Marecki, M. Sowiński, *Literatura polska po 1989 roku w świetle teorii Pierre’a Bourdieua. Podręcznik*, Korporacja Ha!art, Kraków 2015, ss. 272; [26] D. Ilczuk, E. Gruska-Dobrzyńska, Z. Socha, W. Hazanowicz, *Policzone i policzeni. Artyści i artyści w Polsce*, Dom Wydawniczy Elipsa, Warszawa 2020, ss. 118; [27] G. Jankowicz, A. Budnik, M. Sowiński, A. Pałęcka, *Pisać może dziś każdy. Raport z badania kondycji gdańskich pisarek i pisarzy*, Gdańska Galeria Miejska, Gdańsk 2024, ss. 140; [28] W. Gombrowicz, *Testament: rozmowy z Dominique de Roux*, Wyd. Literackie, Kraków 1996, ss.173; [29] K. Kuczkowski (red.), *Podróż do Gdańska. Jubileuszowa antologia wierszy. 20-lecie SPP Oddział Gdańsk*, Mazopieria Literacka, Gdańsk 2009, s. 8; [30] Polska Bibliografia Literacka, <https://pbl.ibl.poznan.pl/dostep/>; [31] Alex Wells, *Liczy anielskie*, <https://www.anahana.com/pl/angel-numbers/>; [32] Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Gdańsku, *Biobibliograficzny Słownik Pisarzy Pomorza Gdańskiego*, <http://old2.wbpbg.org.pl/slowniklista.php?pisarz=60>; [33] J. Butler, *Zapiski o performatywnej teorii zgromadzeń*, przeł. z j. ang. J. Bednarek, Wyd. Krytyki Politycznej, Warszawa 2016, s. 86.

Aleksandra Więcek

dystrykt słów

tu się nie rozmawia,
tu się mówi,
szepcze i krzyczy bez echa.

więc klękają, słowo przy słowie
i mówią,
usławiają na wzór
i podobieństwo,
podszywają niewypowiedzianym błamem.

niektóre udają,
że mają moralność
inną niż kurewską –
szeptuchy, którym chciałabym wierzyć,
że gdy robią mi dobrze moimi ustami,
to tylko z miłości.

a pod językiem odrzutki –
abiektalne prośby,
wgryzają się pod niebienie.
w ciemności, na osłep
zrastają w sacrum –
święty wiersz.
w imię moje.
z ich woli.

Adam Makowiecki

zwierzęta drapieżne

szukałem zwierzęcia drapieżnego
co bawi się w walkę w rytuały i pokazy
takiego które współpracuje
oportunisty zdolnego do zdrady, agresora
z wielkim ego i pełnego blizn, takiego
z wolnym czasem pożytkowanym na nękanii
słabszych mniejszych i innych
ale żeby nie znało wojny mas
i ideologii, nie rozumiało wiary
po to by przekonać się
czy była dla nas nadzieja

znalazłem delfina, a człowiek
ubrał zwierzęcość w historię

niech żyją delfiniści

Alicja Antosz

Słyszałam, że w ustach trzymasz księżyc. I że jest zimny.
Matowy jak agrest.
Jego gorycz nie stawia oporu twoim śliskim zębom.
Że lubisz moment, w którym pęka.
Żaden inny.

Moje zęby są czarne od spodu.
Księżyc trzymam pod podniebieniem.
Pieszczę oddechem, by oddał woń żywicy.
Palił wolno.
I osmalił cieniem.

Stefan Jurkowski

* * *

uciec –
wokół
wyje dzikie powietrze
ostrzy kły i kamienne
buduje słowa

a więc uciekać – dokąd –
by ominąć krajobrazy
jeszcze szorstkie
w przejrzyściejącym powietrzu

czyli zostać
jak gdyby nigdy
coś

Grzegorz Borowiec

Do ściany

Z całej siły strzelam
z całej siły nie chcę umierać
w miejscu opuszczonym
przez Boga

Z całej siły wbijam nóż
z całej siły wyciągam krew
muszę wrócić do domu
jeszcze raz dotknąć żony
odpocząć w jej dłoniach

Z całej siły gaszę
zjadam nasze ciała
widzę już tylko czerni
jestem jak zwierzę
przyciśnięte do ściany

Krystian Kajewski

MORBID DEVOURMENT

Ale przede wszystkim Twoje
włosy, Roszpunko, które
rozpuszczasz na wietrze,
które w swej rudości, w
swym złotym kolorze,
przypominać mogą
mi włosy tej rudej
panny z opowieści
Lucy Maud Montgomery,
i twoja wylękniona twarz,
która kryje wypisane na
niej jak na jakichś palimpsestach

palące wyznania i przekonanie o
tym, że cała ta wieża z kości słoniowej,
w której cię zamknięto, jest tylko
językiem ognia, który płomiennym
grymasem pali twój konterfekt, i że
to purgatorium, to dantejskie piekło
jest tylko po to, żebyś znów cię mógł
ocalić, znowu wywiódł cię z ziemi
`egipskiej, z domu niewoli, żeby nasz
wspólny domek z carte blanche, budowany
od dymu z komina, mógł się ponownie
popisowo rozpaść na czynniki pierwsze.

Szymon Florczyk

tunelowanie

wokół tłum
w nim ja rozdrobniony
w paciorki a mnie najwięcej
w tym oddalającym się światelku
nad asfaltem które daje znaki
i jeśli zniknie teraz to
zgaśnie cała mleczna droga

Wiesław Marcysiak

W swojej mądrości i miłosierdziu
oszczędziłeś człowiekowi w rozwoju
stanu larwalnego...
Bo jak takie obrzydlistwo miałby
położyć w kolebce
w pokoju dzieciennym
przecież to trzeba gdzieś
w brudzie pod kamieniem
pod korą pod grubą skórą
Aż samo wylezie
Albo chirurg usunie
A matki siostry ciotki i babki
kwilić nie będą
Faceci zapiją z dala
Bo tylko wtedy będą się rozmnażać
Więc czekasz na śmierć
Niech to będzie kostucha umalowana
Co taniec odtńczy grzechoczą kośćmi
I scenę urządzi
Albo stalowy uścisk serca sędziwego starca
Tylko ludzie się zdziwią
Że mógł jeszcze pożyć
Chyba że sam bawił się nożem
No to wracamy do krwi...

Chcę działać

Dzwonek do drzwi oderwał Krzysztofa Karczewskiego od lektury. Czytał *Droge donikąd* Józefa Mackiewicza, wydanie konspiracyjne rzecz jasna. Krzysztof przed otwarciem drzwi musiał ją gdzieś upchnąć, by nie rzuciła się w oczy. Nie wszyscy znajomi gospodarza wiedzieli, że ten działa w konspiracji i tak miało pozostać. Karczewski odsiedział już swoje za walkę o niepodległość Polski i niekoniecznie chciał wracać za kraty. Starał się nie trzymać w domu większej ilości kontrabandy. Zostawiał tylko to, co aktualnie czytał. Chyba, że akurat czekał na któregoś z odbiorców, tak jak dzisiaj, co zdarzało się niezwykle rzadko. Kontrabandę starał się sam roznosić kolporterom. W tym celu, na terenie Bydgoszczy, utworzył sieć dystrybucji zakazanych książek i gazet, składającą się z jedenastu punktów rozsianych na terenie całego miasta. To było bezpieczniejsze, Krzysztof był już po odsiadce, jego dom mógł być namierzany. Zbyt duża liczba odwiedzających na pewno wzbudziłaby zainteresowanie służb. Lata konspiracji nauczyły go umiejętnego kluczenia po mieście, by zgubić ewentualny ogon. Zakazaną literaturę i prasę odbierał od kurierów z Krakowa i Lublina, sam po kontrabandę jeździł do Warszawy. Materiały trzymał w piwnicach znajomych, za ich zgodą oczywiście.

Książka upchnięta, pora podejść do drzwi. Zerknął przez judasza, żeby zobaczyć kogo nogi tu przyniosły. Na klatce schodowej stał Paweł Winiak, właśnie sięgał do przycisku, by ponownie zadzwonić. Karczewski właśnie jego się spodziewał, pospieszenie otworzył drzwi, zapraszając gościa do środka. Zaprowadził Winiaka do pokoju, a sam zajął się przygotowaniem kawy w kuchni. Wiedział, że każda jego wizyta wiązała się z wymianą poglądów na bieżące tematy polityczne, choć głównym ich celem był odbiór kontrabandy. Oboje byli nauczycielami w podbydgoskich szkołach. Winiak w Borównie, dojeżdżał do swojej PKS-em, Krzysztof z braku innych możliwości – rowerem, choć do Kozielca miał dużo dalej. Często mijał kolegę, czekającego na przystanku. I tak było to „cud” niedopatrzenie SB lub ich świadoma działalność, że taki wróg ludu, jak Karczewski, dostał pracę w szkole. W wielu miejscach chcieli go zatrudnić, ale kiedy przyjeżdżał z dokumentami, okazywało się, że pracy już nie ma. Pewnie miał ogon, który o to dbał. Krzysztof przynajmniej oficjalnie, z powodu odsiadki, był spalony, więc coraz częściej angażował się we wrogą półlegalną działalność, za którą nie wsadzano i być może to skłoniło służby do załatwienia mu wymarzonej pracy. Jak do tego doszło. Jego tata pracował w kulturze. Po śmierci Stalina i Bieruta nastąpiła tak zwana odwilż. Zredukowano liczbę pracowników Urzędu Bezpieczeństwa i zmieniono jego nazwę na Służbę Bezpieczeństwa, a zredukowanych pracowników wysyłano na dobre stanowiska do różnych placówek związanych z kulturą. U Mariusza w pracy były ubek pozostawał na etacie przewodniczącego rady zakładowej. I to on właśnie podszedł do Karczewskiego seniora:

– Słuchaj Mariusz, podobno twój syn szuka pracy w szkole. Wiem, że w Kozielcu brakuje nauczycieli, niech tam spróbuje.

Mocno zdziwiony Karczewski podziękował za informację.

– Słuchaj Krzysztof – relacjonował synowi po powrocie do domu. – Sprawa jest dziwna. Nikomu w pracy nie mówiłem, że poszukujesz pracy w szkole. Tymczasem ten ubek, co u nas pracuje, sam zgłosił się do mnie i powiedział gdzie mogą cię przyjąć. Dlaczego? Coś mi tu nie gra.

Krzysztof pojechał do wskazanej miejscowości i natychmiast podpisano z nim umowę. Jego pensum – 18 godzin. Do Kozielca autobusy przyjeżdżały trzy razy dziennie. Tak mu jednak skonstruowano plan, że musiał przyjeżdżać pierwszym autobusem, a wracać ostatnim, który w drogę do Bydgoszczy wyruszał o osiemnastej. Był jedynym z dojeżdżających nauczycieli, którym rozkładu zajęć nie dopasowano do rozkładu jazdy PKS-u. „Czyżby oto im chodziło?” – zastanawiał się Krzysztof. „Pozbawić go czasu, by ograniczyć mu możliwość działalności na szkodę Polski Ludowej?”. Nie zauważano jego patriotycznej działalności, takiej jak malowanie na lekcji wychowawczej plakatów na zakazane wówczas Święto Niepodległości, na których – za sugestią nauczyciela – pojawiała się Polska w granicach przedwojennych, a orzeł na głowie miał zdartą mu przez komunistów koronę. Brak reakcji na te „antysocjalistyczne” działania był czymś zupełnie niezrozumiałym. Jeżeli rzeczywiście był to sprytny plan esbeków, to Krzysztof ich wykiwał – przesiadł się na rower. Był młody i sprawny, a korzystając z różnych skrótów drogi do szkoły pokonywał przy dobrym wietrze w pięćdziesiąt minut, przy złym – w godzinę i dziesięć minut. Autobus jechał równą godzinę. W ten sposób miał dużo czasu, który mógł zagospodarować po swojemu.

Karczewski postawił przed kolegą kawę i wyłożył na stół wydaną poza cenzurą literaturę. Paweł był stałym ich odbiorcą, kupował tylko pojedyncze egzemplarze.

– A gdybym potrzebował więcej egzemplarzy, no, gdybym miał chętnych do nabycia? – niespodziewanie zapytał gość, przeglądając leżącą na stole bibułę. W głowie Krzysztofa natychmiast zapaliło się czerwone światełko. Znał Winiaka kilka lat. Nieraz proponował mu większe zaangażowanie w działania konspiracyjne, czy chociażby kolportaż bibuły wśród zaufanych znajomych. Zawsze słyszał tę samą odpowiedź:

– Wiesz, Krzysztof, ja po prostu się boję. Czym innym jest czerpać wiedzę z zakazanych źródeł, o czym nikt nie musi wiedzieć, a czym innym ich kolportaż, za który można na kilka lat trafić do pierdła.

Karczewski szanował taką postawę, była przynajmniej uczciwa. Nie każdy musiał być bohaterem. Najbardziej nie znosił tych, którzy swój brak odwagi ubierali w piękne słowa typu „ja nie jestem ani za władzą, ani za opozycją. Dlatego do niczego się nie mieszam”. Taka bezpieczna postawa. Nic dziwnego, że pytanie Pawła wzbudziło w

Krzysztofie niepokój, uważnie spojrzął na kolegę. Pytać nie musiał – ten sam udzielił odpowiedzi:

– Wiesz co mi się ostatnio przydarzyło? – Winiak rozpoczął swoją opowieść. – Był 3 maja, w domu pusto, rodzina wyjechała na weekend, w łódzce też niczego nie było. Wiedziałem że tego dnia lepiej nie wychodzić z domu, z uwagi na manifestacje, które organizujecie. Mieszkam na kapach, a demonstracje zawsze organizujecie w śródmieściu lub na starówce. Pomyślałem sobie, że jak wyjdę do osiedlowego sklepu po chleb i jakiś obkład to nic mi się nie stanie. Nie był to jednak dobry pomysł. Ledwo opuściłem dom, napatoczył się jakiś patrol: „Dokumenty proszę, imię, nazwisko, adres”. Odpowiadałem jak należy, grzecznie. Milicjanci spojrzeli wymownie na siebie: „idziesz z nami?”. „Ale za co, co ja zrobiłem?” zapytałem. „Nie twoja sprawa”. „Jak mnie zabieracie, to chyba moja”. „Nie pyskuj, bo się z pałą zapoznasz, wyciągnij łapki”.

– Skuto mnie – kontynuował Paweł. – Po dziesięciu minutach spotkaliśmy kolejny patrol. „Macie kogoś?” zapytali ci, co mnie prowadzili, odpowiedzią była negacja głową. „A my dwóch, ten jest trzeci. Możemy go wam odstąpić za połówkę. Stoi!?” Zastanawiałem się o co tu chodzi. Jaja sobie robią czy co, może chcą mnie zastraszyć? „Stoi, dawajcie go”. Tak trafiłem w ręce kolejnego patrolu, Zaprowadzili mnie do suki, tam było jeszcze kilku takich jak ja. Wziętych z ulicy. Tak trafiłem na dołek, zupełnie nie wiedząc za co. Następnego dnia, po kilkunastu godzinach bez możliwości kontaktu z rodziną, czy choćby z adwokatem, trafiłem przed Kolegium ds. Wykroczeń, gdzie oskarżono mnie o wznoszenie okrzyków antypaństwowych na Starym Rynku, a pojmamy według ich relacji miałem być na ulicy Mostowej, choć tego dnia ani w jednym, ani w drugim miejscu mnie w ogóle nie było. Wyjaśnięć nie pozwolono mi składać. Zostałem skazany na 5000 złotych grzywny, z zamianą na areszt, przy przeliczniku 500 złotych za dzień. Na szczęście pozwolono mi w końcu zadzwonić do rodzin, ta nie miała takiej kwoty. Zwolniono mnie dopiero następnego dnia, kiedy udało im się zebrać brakujące środki wśród znajomych i mnie wykupić. Od tych wydarzeń mija właśnie miesiąc – kontynuował Paweł. – I tak sobie myślę: jak mam już siedzieć, to wolę wiedzieć za co. Zacząlbym od kolportażu, ale tylko wśród najbliższych znajomych. Co ty na to?

– Najpierw muszę cię przeszkolić, potem ustalić bezpieczny sposób kontaktu, zwłaszcza, że moje mieszkanie może być obserwowane, a częste wizyty mogłyby spowodować, że ciebie też wezmą pod lupę.

Przez resztę popołudnia właśnie tym kwestiom poświęcili uwagę.

Na zakończenie spotkania Karczewski wręczył koledze Małego Konspiratora.

– Ta broszurka zawiera wszystko to, o czym mówiłem, jak zachowywać się w czasie przesłuchania, kiedy można odmówić zeznań. Przypominaj to sobie regularnie. Człowiek nie zna dnia ani godziny.

Paweł rzeczywiście zaczął od kolportażu, potem współorganizował tajny uniwersytet, a w końcu udostępnił Krzysztofowi komórkę swojej babci, u której przechowywany był sprzęt do drukowania kontrabandy. ♦

Anita Nowak

Urodziny Mistrza



Z Wandą Ziembicką-Has o uroczystościach jubileuszowych najwybitniejszego polskiego reżysera, Wojciecha Jerzego Hasa - rozmawia Anita Nowak

A.N.: Pomysł obchodów setnej rocznicy urodzin Wojciecha Jerzego Hasa to twoja inicjatywa?

W.Z. -H.: Nie, narodził się Senacie. Inicjatorką uczynienia roku 2025 Rokiem Wojciecha Jerzego Hasa była pani marszałek Małgorzata Kidawa-Błońska. W istniejącym od dwóch lat najnowocześniejszym w Europie Narodowym Centrum Kultury Filmowej w Łodzi 1 kwietnia 2025, dokładnie w dzień urodzin reżysera, nastąpiło uroczyste otwarcie wystawy Podróż Hasa. Szkoła filmowa została zamieniona w Labirynt Kultury. W każdym budynku zrealizowano inne wydarzenie związane z twórczością Hasa. Można tam zatem odnaleźć całą historię jego twórczości. Od powstania pierwszego kadru filmowego; są tam też wszystkie urzędy, którymi się posługiwano wówczas przy tworzeniu filmów, kamery, aparaty fotograficzne. Ja z tej wystawy dowiedziałam się o wiele więcej faktów o twórczości Hasa, niż poznałam na studiach w szkole filmowej. Zwłaszcza że w Polsce ciągle wówczas mówiono tylko o Andrzeju Wajdzie, rozdmuchiowano informacje o jego zagranicznych nagrodach, a przecież Wojtek też otrzymywał wiele nagród za granicą. Np. w 1963 roku w Cannes za film Jak być kochaną, na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Wenecji 1969 roku Medal za Rękopis znaleziony w Saragossie i w tym samym roku Grand Prix w Wenecji za Lalkę, a w 1973 roku Nagrodę Jury za Sanatorium pod Klepsydrą. Ta niesprawiedliwość jest dla mnie bardzo przykra. Tak samo jak ta, że Nowy York, na swoim Festiwalu Polskich Filmów, organizując tegoroczny przegląd, pomimo obchodów stulecia urodzin Hasa, zadedykował go Andrzejowi Wajdzie, którego rok ogłoszony jest dopiero od stycznia 2026. Kiedy zapytałam na facebookowej stronie Festiwalu dlaczego tak się stało, odpowiedziano mi, że panie, które to organizują, Polki z pochodzenia, mają prawo wyboru patrona. A przecież kiedy w 1997 roku towarzyszyłam mężowi na tym festiwalu to jego właśnie film Jak być kochaną otwierał całą imprezę i odniósł wielki sukces. Na to wydarzenie specjalnie przyjechała też Elżbieta Czyżewska.

A.N.: Pewnie te panie to jakieś spadkobierczynie ideologii PRL-u?

W.Z. -H.: Nie wiem, nie będę tego komentować. Cieszę się, że w ogóle w obecnej rzeczywistości sobie o krzywdzonym przez komuny i aparatczyków Hasie przypominano. No bo przecież za komuny odebrano mu nawet prawo do nakręcenia Wesela, do którego miał już napisany scenariusz, a kilka miesięcy później, z nowym już scenariuszem oddano ten tytuł Wajdzie. I Wajda to zrobił, nie powiem,

pięknie. Ale przecież to Wojtek zgłosił ten pomysł pierwszy. Zabrano mu też możliwość zrobienia Czerwonych tarcz, ponieważ nie zgodził się zamienić Żydów na Cyganów. A nie zgodził się, bo nie byłoby w tym prawdy, o którą mu chodziło. No i film nie powstał. Podobnie było też z Jeziorem Bodeńskim, do którego razem z Stanisławem Dygatem przygotowali piękny scenariusz. Ale nakręcił ten obraz Janusz Zaorski. Wojtek nigdy nie chciał współpracować z komuną, na nikogo nie donosił, natomiast jego teczka z donosami kolegów profesorów ze szkoły filmowej była bardzo gruba. Podobnie jak na Konstantego Jeleńskiego, Ryszarda Horowitza czy Romana Polańskiego.

Trochę problemów Has miał też poprzez swój trudny charakter. Kiedy np. pojechał na rozmowę do Ministra Kultury Janusza Wilhelmiego, wyszedł z jego gabinetu trzasnąwszy drzwiami. A Wilhelm powiedział, że dopóki on będzie Ministrem Kultury, Has niczego już nie zrobi.

A.N.: Na szczęście Has go przeżył.

W.Z. -H.: I to właśnie mu przepowiedział na odchodnym. No i Minister Wilhelm zginął w katastrofie lotniczej w Bułgarii.

A.N.: Zemsta losu.

Has był kabalistą, więc może by się z twoją teorią zgodził.

A.N.: Wielki hołd z okazji urodzin oddali Hasowi studenci filmówki...

W.Z. -H.: Dali bardzo ciekawy koncert, można powiedzieć wydarzenie teatralne słowno-muzyczne, jak to niby Has otrzymuje nagrody za filmy, których nie dano mu zrealizować. Wspaniała przekora wobec życia, które go niszczyło i podkreślanie krzywd, jakie go dotyczyły.

On robił filmy głębokie, problemowe, w których rozliczał się z kłamstwem, pozorantstwem, demaskował mity.

Ale miał też sporo fantazji i poczucia humoru. W jednym z filmów zagrał nawet epizodyczną rolę policjanta; w białym kasku zasiadając na motocyklu. Zapytałam, dlaczego to zrobił, czy zabrakło aktora, odpowiedział, że na pamiątkę dla wnuków, żeby wiedziały jak wyglądał i poruszał się dziadek.

A.N.: Urodziny Hasa ściągnęły do Łodzi wiele ciekawych osobistości...

W.Z. -H.: Przyjechał m.in. wiceminister Kultury Sławomir Rogowski, który w 2023 roku wspólnie ze Stanisławem Zawiślińskim zrealizował ten słynny film dokumentalny o Wojciechu Jerzym Hasie Rysopis znaleziony po latach. Przyjechali też jego uczniowie, artyści z całej Polski.

Taką wystawę widziałam wcześniej tylko raz w życiu, kiedy towarzyszyłam Wojtkowi w podróży służbowej do Nowego Yorku, San Francisco i Los Angeles. W Los Angeles otwierano właśnie gildię amerykańskich reżyserów, a Wojtek był pierwszym Polakiem, którego do udziału w tym wydarzeniu zaproszono. Zorganizowano wówczas też przegląd jego filmów. Tam

spotkaliśmy m.in. Jerzego Antczaka, Jadwigę Barańską, Igę Cembrzyńską, Grażynę Szapołowską i Jadwigę Kukulczaińską, wybitną tłumaczkę Gombrowicza na język francuski. Wojciech przygotowywał potem z Kukulczaińską film Osiół grający na lirze, który miał być podsumowaniem jego życia. Być może byłby on jeszcze lepszy, niż Sanatorium pod klepsydrą. Ale do jego realizacji nie doszło, bo osiem dni przed ogłoszeniem stanu wojennego Wojciech miał lecieć z polską ekipą do Francji w celu załatwienia ostatnich formalności, ale władze komunistyczne cofnęły ten wyjazd, pod pozorem braku jakiegoś dokumentu. I film już nigdy nie powstał.

A.N.: Wystawa w Narodowym Centrum Kultury Filmowej będzie w Łodzi możliwa do obejrzenia tylko do 18 sierpnia?

W.Z. -H.: Potem może być przenoszona też do innych miast. Najpewniej w pierwszej kolejności do Wrocławia, o co aktualnie zabiegam. Rozmawiałam już wstępnie z władzami miasta, dałam im namiary do dyrektora Rafała Syski, pomysłodawcy wystawy. Na Facebooku można zobaczyć film reklamujący całe wydarzenie, prezentowane są tam też niektóre eksponaty. Rafał Syska był też uczestnikiem wystawy warszawskiej, eksponowanej w Senacie dzięki pani Kidawie-Błońskiej, która ma męża filmowca, nawiasem mówiąc ucznia Wojciecha Jerzego Hasa.

Niedawno zgłosiła się do mnie młoda osoba, która realizuje o Hasie projekt, rozpoczynający się w październiku wyjazdem do Alicante, gdzie jest dużo Polonii, a przewodniczy jej człowiek filmu, dobrze zorientowany w twórczości Hasa. Zostałam przez nią zaproszona do Hiszpanii. Na razie jednak jeszcze o tym nie myślę.

Najważniejsze, że szkoła filmowa zobowiązała się aktem notarialnym do opieki nad grobowcem Hasa usytuowanym w Alei Zasłużonych na łódzkim cmentarzu o trochę deprymującej mnie nazwie Na Dołach. W pobliżu został zresztą bardzo niedawno pochowany najbliższy współpracownik, asystent Wojtka, Sławomir Kryński, też wykładowca z szkoły filmowej, który był świadkiem na naszym ślubie. Parę dni temu wróciłam z jego pogrzebu.

A.N.: Jeszcze przed filmówką Has studiował we Wrocławiu malarstwo...

W.Z. -H.: Był bardzo uzdolniony plastycznie. Ale nie chciał malować. Wołał kamerę. Raz tylko w czasie okupacji wydał książkę dla dzieci ze swoimi ilustracjami, które wisiały potem na ścianach w szwedzkim mieszkaniu jego syna, w pokoiku wnuków.

A.N.: Ale jego plastyczne wizje wyrażnie dostrzega się w filmach.

W.Z. -H.: No nie zmarnował talentu. Malował obrazem.

A.N.: Mieszkałaś we Wrocławiu, a Wojciech w Łodzi...

W.Z. -H.: Ludzi nieraz dziwili się temu, ale my nie pobraliśmy się jako nastolatki, ale jako dojrzały już ludzie po przejściach i każde z nas miało swoje środowisko, w którym funkcjonowało zawodowo i towarzysko. Każde prowadziło też inny tryb spędzania wolnego czasu. Wojtek np. lubił wędkować, ja zupełnie nie. Często np. jeździł ze Zbigniewem

Kwiatkowskim, tym pisarzem z Jamy Michalikowej, mężem Haliny Kwiatkowskiej przyjaciółki Karola Wojtyły pod Kraków na ryby. Nawiasem mówiąc, dzięki nim w czasie stanu wojennego poznał papieża osobiście.

A.N.: Już po ślubie przez wiele lat używałaś tylko swojego nazwiska.

W.Z. -H.: Bo od zawsze podpisywałam swoje materiały dziennikarskie, Wanda Ziembicka, tak też przedstawiano mnie i w radiu, i telewizji, gdzie bardzo długo już wcześniej pracowałam. Dopiero kiedy zostałam radną Wrocławia, zobligowano mnie do posługiwania się zgodnie z tym, co jest w dokumentach, obydwojoma nazwiskami. Wrocławianie ze zdziwieniem przyjęli fakt, że jestem żoną tego wybitnego reżysera. No bo miałam już własną markę.

A.N.: Ale dbasz o wizerunek Hasa nawet wiele lat po jego śmierci...

W.Z. -H.: Wkrótce dojdzie do uroczystego otwarcia we Wrocławiu tramwaju Has. Jest już gotowy do wyruszenia na ulice. Ale chcę poczekać na to, by Janusz Kijowski mógł być na tej uroczystości obecny. Kijowski bardzo cenił Hasa; m. in. za to, że tylko dzięki ostentacyjnemu protestowi Wojciecha nie został ze szkoły filmowej usunięty. Kiedy w trakcie egzaminu, kazano Januszowi opuścić salę, a jego scenariusz zawierający akcenty prożydowskie wrzucono do kosza, Wojciech ten scenariusz wyjął i demonstracyjnie razem z Kijowskim pomieszczenie opuścił. W efekcie, obu zawrócono. Ale Wojtko też podejrzewano o to, że jest Żydem. Jak było naprawdę okazało się dopiero po śmierci; na mszy żałobnej, która odbywała się w kościele katolickim. Jego rodzina pochodziła z Austro-Węgier i nazywała się von Hass. Ale za komuny lepiej było to jedno „s” pominąć, czego nie zrobił nigdy jego mieszkający w Ameryce brat. Dlatego kontaktowali się z sobą niezwykle rzadko.

Uruchomienie tramwaju Has muszę też dopasować do terminu, który pozwoli na obecność wykładowców i studentów szkoły filmowej.

Wywalczyłam też w Łodzi ulicę Hasa, we Wrocławiu jego imienia usytuowany przy Centrum Technologii Audiowizualnych CeTa i tablicę pamiątkową.

Ale już bez mojego udziału film Hasa Sanatorium pod Klepsydrą został zakwalifikowany do Złotej Setki Kinematografii Światowej.

Zabiegam natomiast o wyznaczenie w łódzkim hotelu Stare Kino przy Piotrkowskiej pokoju Hasa. Wielu artystów ma tam swoje pokoje, a on, który był tak z tym miastem związany, nie. Może to pomieszczenie z postacią anioła? Świetnie nawiązywałoby to do filmu z Markiem Barbasiewiczem w roli Anioła w obrazie Niezwykła podróż Baltazara Kobera?

Walczę też, aby młodzi muzycy, wydając płyty, zwracali uwagę na to, że znak firmowy Wojciecha Jerzego Hasa został przez mnie w Urzędzie Patentowym zastrzeżony.

Myślę, że obchody urodzin Wojciecha Jerzego Hasa powinny się pod koniec roku zakończyć we Wrocławiu, gdzie w Wytwórni Filmowej w pokoju nr 45, Has mieszkał przez kilka lat. ♦

Mateusz Wabik

Jest taki wiersz

Zygmunt Ficek

W pogodny dzień

W pogodny dzień z dziewiątki wychodzi Zygmunto. W czarnej bluzce, ale cały przód od szyi do pasa kolorowy. Kolory ujęte w kółka, trójkąty, romby oraz różne esy floresy. Na piątym piętrze, Pan Zygmunt – w oszklonym balkonie odsunął szybę, siedzi i z góry patrzy, jak żona śpieszy na jedenastą. Zostało jej jeszcze siedem minut. Promień zagłada

w oczy panu Zygmunto, a on spuszcza je w dół, nie wiadomo czy z powodu słońca

czy w ślad za panią Zygmunto.

Kraków – Osiedle Dywizjonu 303, 13 października 2019

Pod koniec zeszłego roku dostałem od poety i sąsiada z bloku Zygmunta Ficka z wymiany za swoją książkę „Kulą obok płotu...” dwa jego tomiki wierszy w tym „W świetle wieczoru”, który w 2019 wydano w Krakowie nakładem tutejszego oddziału SPP. Wiersz w „Pogodny dzień” zdumiał mnie tym, że po raz pierwszy w życiu przeczytałem wiersz współczesny opisujący moich sąsiadów, gdyż

opisywani mieszkańcy bloku 9 Matylda i Zygmunt Machajowie, mieszkali kiedyś w tym samym bloku co ja i Zygmunt Ficek, czyli nr 8. Kupili mieszkanie na stare lata obok w bloku, a dotychczasowe zostawili synowi Krzysztofowi i jego żonie. Dzisiaj ten wiersz bardziej poruszał mnie, gdyż kilka lat temu zmarła owa „Zygmunto”, a dla mnie pani Matylda i pamięć ten wiersz opisowy przekształciła w moim przypadku w wiersz wspomnieniowy. Bo panią Matyldę zapamiętałem z kilku sytuacji. Po pierwsze w latach 80-tych nie zawsze woda dochodziła w bloku na wyższe piętra, a jako że od początku, czyli 1983-ego mieszkalem z rodzicami na parterze, niekiedy do nas przychodzili sąsiedzi nabrać do wiadra wody, by było choć w czym umyć ręce, albo z czego zaparzyć herbatę. Także pani Matylda przychodziła po wodę. Po drugie spotkałem panią Matyldę w 2021 roku kiedy chodziłem o kulach na spacerze według wskázówek lekarza, bo przez dwa miesiące nie wychodziłem z domu. I kiedy spytała mnie co mi się stało, odpowiedziałem, że złamałem nogę bo szedłem do domu z przystanku na skróty przez osiedlowy parking i nie zauważyłem zamrożniętej kałuży i się wyrzuciłem. A ona na to powiedziała coś w tym stylu „no tak, człowiek zamiast wybrać prostą drogę, wybiera skróty i się przewraca”. Zaskoczyła mnie takim przekształceniem zwykłej sytuacji wypadku w uogólnioną wizję ludzkich losów. Niedługo potem umarła. Zygmunt Ficek nie wyszczególnił w wierszu zbyt wielu jej cech charakteru jak ciekawskość, żywe zainteresowanie ludźmi, rozmowność, energiczność, gdyż napisał wiersz obserwacyjno-kontemplacyjny, ale mimo wszystko wspomniane przez niego nietuzinkowe wzory bluzki podkreślały jej żywą osobowość. I mimo, że nigdy nie byłem czytelnikiem wierszy grupy Tylicz i jej spadkobierców, zapamiętałem ten wiersz przez opisywaną osobę. Także ten wiersz ukazywał Ficka jako uważnego obserwatora nie tylko spraw przyrodniczych, ale i ludzkich. ♦



Szybki INTERNET
światłowod
w Twoim domu
- skorzystaj już dziś

Skontaktuj się z nami:

InoNet
Poznańska 225
88-100 Inowrocław

TEL. 790-866-797

biuro@inonet.pl
www.inonet.pl

„Akant” do bibliotek

Coraz więcej bibliotek, które nie mają prawa do otrzymania egzemplarza obowiązkowego (tylko 15 bibliotek), przesłanego przez Poczte Polska za darmo, **prosi o „Akant”**.

Nie jesteśmy w stanie sprostać tym potrzebom, bowiem wysyłka jednego egzemplarza kosztuje 7 złotych, co w skali całego roku daje około 100 zł. Prosimy więc Czytelników i Autorów o wpłacenie na cel wysyłki bibliotecznej dowolnej kwoty. Co miesiąc publikować będziemy efekty zbiórki oraz informację, która biblioteka została objęta tą akcją. Wpłacając na ten cel można też wskazać bibliotekę, którą należałoby wzbogacić „Akantem”. Najpierw należy zapytać się o zgodę.

Prosimy o wpłaty z dopiskiem *Biblioteka*.

Towarzystwo Inicjatyw Kulturalnych
Nr konta Bank PEKAO SA I Oddział Bydgoszcz
03124011831111001002291025

Magdalena Kalinowska

kartka z kalendarza

w latach sześćdziesiątych na wszystko
posiadano dobre rozwiązania: istniały
na przykład tygodniowe żłobki, dzieci
wracały na weekend *odmienione*,

magiczne

nie sprawiały problemów
nie wykazywały specyficznych
rodzajów potrzeb
więzi ennych.

niektóre pamiętały
sufity i kręcące się przy nich
wiatraki jak one *same*
w swych umysłach

jeśli pamiętały cokolwiek

rozwiązanie to uznano za nowoczesne.
wśród wymarłego na wojnie gatunku
mężczyzn, rodziny pracujące:
kobiety *dały radę*, jak zwykle

poszły do pracy i społeczeństwo
samo z siebie, nieproszone
chętne, pomocne, znalazło
ostateczne rozwiązanie

i nikt nie musiał
czytać podręczników
pedagogiki *czarnej*,
wystarczyło tylko

przeżyć

Szymon Florczyk

Świat to pogład

nie te słowa
tu nie ma prawdy jakoś
mi się to nie układa
w spójny wycinek wierzę
wyłącznie w pewne rzeczy
potem wysyłam je wiernym czytelnikom

odbędzie się wkrótce spotkanie
z rymowanymi frazami

byleby nie puścić baniek

Igor Frender

Łepek na kacu po przeczytaniu książek Dicka

Nie powiem, że spotkała mnie dekapitacja,
ale straciłem pół głowy – może przez reklamy w internecie.
A może...
A może, tak, film się urwał.

Dyszą ciężko narkotyki,
kołują butelki w kolektywie braku empatii.

Papieroska? Nie, teraz palę fajkę,
bo prowadzę w tej sprawie śledztwo
i bez wątpienia jestem pierwszym podejrzanym.

Barbara Kwiatanowska

Uśmiech losu

Na tryptykach udręki
taśmach strapienia
wzniesiono estradę...

Pierwszy akt
Trema

Drugi akt
Akcja

Trzeci akt
Imobilizm

Piotr Nowosielski

Koniugacja zmiętego

Życie cię cię
Życie go go
Życie ją ją
Życie ono ono
Życie nas nas
Życie was was
Życie ich ich
Ale przede wszystkim
Mnie mnie
Codziennie
Tak długo
Że nabywam odporność
I lży stają się nonsensem
Trzeba czekać
Czekać i sobie wmawiać
Że to stan przejściowy
W odróżnieniu ode mnie
Bo ja nie mogę być przejściowy
To nie jest tak że pojawiłem się znikąd
Jestem skądś
I żądam wyjaśnień
Kto mi to zrobił i po co

IRONIE

Paweł Rafał Kuś

Widziałem jak płoną
urzędy skarbowe
stacje benzynowe robiły
dwieście procent normy
policjanci i złodzieje
podawali sobie kanistry z benzyną
przy ogniu tańczyły dzieci
starcy klaskali
psy radośnie merdały ogonami
i przytulały się z kotami
świat stał się pięknym
bo oto doczekałem
zwycięstwa życia nad materią
oczywiście to był
tylko sen
i to nawet nie mój własny.

Paweł Rafał Kuś

POZORY

Kiedy spytałem
wiesz czym różni
się od ciebie
to krzesło
odpowiedziałeś mi
wiem
ja nie mam
na ciele barokowych
zdobień
i twoja odpowiedź
była poprawna
choć spodziewałem się
że usłyszę
ja nie mam
czterech nóg
a tak by powiedział
każdy inny mówiący pies
który wpadł pod tramwaj.

Michał Borkowski

klatka na gwiazdy

fizyka będzie ukończona do połowy XXI wieku
a później to już nie wiem pokój z nami
nauczymy sztuczną inteligencję majaczyć
spróbuję czytać 700 stron na minutę
pod wodą z tytułem profesora

zżera mnie ciekawość jak już będzie porządek
czy hultaj jakiś sobie jeszcze pobroi
ile zasób ludzki potrzebuje czasu
jak mu nie po drodze z prawdą
na mecie ewolucji czeka Chrystus
dobiegłem szczęśliwie zaręczony
koledzy przyszli wraz z sukcesem
nie znalazłem dowodów uczuć
w czaszce australopiteka

Jacek Jaszczyk

List z emigracji LXX

1.
Dublin wcale nie jest szmaragdowy,
bardziej przypomina pierścień, z którego wyjęto kamień
albo naszyjnik z bursztynem, w którym zachowały się
wszystkie mapy niepogody, tablice pamiątkowe, obrzędy,
mury przypominające pnącza na obrzeżach hrabstw.
Idziemy wzdłuż rzeki Liffey, o której śpiewają bardowie,
piszą poeci, a zakochani zamykają swój los na kłódki
wpięte w stalowe warkocze mostu Ha'penny Bridge.
Tego samego, na którym narkomani i żebracy proszą o drobne,
próbując na chwilę zapomnieć lub narodzić się ponownie.
2.
Mijamy pomniki, tablice ogłoszeniowe, wyburzane bryły budynków,
napinając się jak balustrady podtrzymujące brudne ulice,
na których mrok miasta jak porzucone liście rozwiewa wiatr.
Spacer w stronę The Custom House dziurawym poboczem
jest jak opowieść o wracających z bitew wikingach.
Idziemy pośród światła między mostami Butt Bridge
i Talbot Memorial Bridge, kołyszących się w mętnej wodzie,
jak w scenografii filmu „Oświadczyń po irlandzku”,
wytatuowanych w pamięci brukowanych chodników Temple Bar.
Na rozwidleniu ulic przecinam skrzyżowanie. Dalej idę już sam.
Wciąż towarzyszy mi spieniony nurt wody, krzyżące mowy.
3.
Przypominam sobie sen: śni mi się port przeniesiony w dół rzeki.
Jestem w nim urzędnikiem, zamkniętym w komorze celnej,
pośród ścian zbudowanych z irlandzkiego wapienia z Ardbraccan,
ciemniejszego niż chłód kamienia z wyspy Portland.
Słucham odgłosów miasta; ktoś mówi o dawnym zwycięstwie
Sinn Féin w wyborach i żołnierzach, których straciła IRA.
Gdy w szybach neoklasycystycznego gmachu, który zrodziły
dłonie irlandzkich artystów, rzemieślników i kamieniarzy,
odbija się niebo, pobliskie dzwony Katedry św. Patryka
przypominają o nieszpórach i zamyśleniu drewnianych figur,
przypominających mnichów spowiadających mnie z emigracji.
4.
Wydaje mi się, że każdy mój krok i oddech bliższy jest prawdy.
Słyszę jak przez portowe doki wołasz: *samą prawdą pola nie zasiejesz.*
Teraz Dublin przypomina pierścień, z którego wyjęto kamień,
czasem naszyjnik, w którym kołacze moje serce.

Katarina Lavmel

Zielono - niebiesko

Bazylia i mięta
moje azorskie afrodyzjaki
Karmi nas terapeutyczna zieleń Azorów
anyżowa bazylia w kontrze z błękitem wody
I jeszcze wiele fal koloru z sopa regional
jeśli ktoś lubi będzie urzeczony
Tylko poezji trochę brak
to co czytam powinno mi wystarczyć
A poeci tu gdzie jestem jeszcze nie gotowi
na horyzontalne spotkania kultur

Dlatego robię ten azorski zielnik dla nas
suszę kwiaty i zioła

Krople rosy zatrzymują zapachy
Nie wiedziałam jak bardzo może pachnieć
chwila

Adam Makowiecki

hipopotamy

walczę ze snem
chlapiąc oczy wodą święconą
przez biskupów sentymentu

ciężarówka jak hipopotamy
atakują wściekle
z każdej

strony

naruszam terytorium
jestem przeszkodą w ich
wzajemnym
wymijaniu

tęskno do pudrowego różu
który jak dziecinne policzki
się rumienił witając mnie
z Nadodrza jeszcze chwilę temu
bajkowa kraina
mojej dziecinności

lusterko wsteczne dopiero co
krzyczało za mną sliwkowym
fioletem nadreńskiej dorosłości
kraina z innej bajki
z tym samym morałem
bajarz ten sam bąba mnie do snu

biskupia woda tak kojąca
niemal jak olej
niemal jak krzyżmo
jadę
i już jestem blisko
by zasnąć
tam gdzie kiedyś stało łóżko chłopca
a teraz stoi łóżko gościa

kiedyś był stolicą mego dominium
a teraz jest peryferią
moich wspomnień

pokój

jadę gdzie był dom dziecka
a jest hotel dorosłego

nowy dom wiozę ze sobą
na tylnym siedzeniu

dom
żywy

już prawie jesteśmy
już docieramy
już zaraz bę—

—popotamy
.

Joanna Buszkowska

Dialog

Powiedzieliśmy sobie wszystko i zostaliśmy nadzy
odpadła struktura wyobrażeń, sporów win i racji
jesteśmy lekcy jak papiererek na wietrze
siedzimy zapatrzeni w zieloność natury
rekonwalescenci po życiowych bataliach
częstujemy się milczeniem jak dobrem najwyższym

Dariusz Malach

Bolesław Chrobry przed sądem

Widowisko plenerowe zatytułowane „Milenium Koronacji Bolesława Chrobrego” wystawione w Gnieźnie na przylegającym do katedry Placu św. Wojciecha miało być artystycznym ukoronowaniem obchodów milenium koronacji pierwszego króla Polski, będącego symbolem jej wielkości, sławy i siły. Jak to się zatem stało, że część widzów nagradzała ten spektakl owacjami na stojąco, inni opuszczali trybuny zaskoczeni tym, co zobaczyli, a jeszcze inni poczuli się zażenowani, a nawet oburzeni treścią oraz przesłaniem widowiska?

Kto tu ma rację? Czy ci widzowie, którzy uważają widowisko za interesującą wizję artystyczną tamtego fragmentu naszych dziejów, trafnie prezentującą i oceniającą osobowość Chrobrego, a zwłaszcza ciężar decyzji podejmowanych przez naszego pierwszego króla? Taka opinia zgadzałaby się z jedną z zapowiedzi organizatorów spektaklu, wyrażanych przed jego premierą, że jest to „ogromne wydarzenie plenerowe, wykorzystujące potencjał drzemiący w gnieźnieńskiej historii związanej z początkami państwa polskiego”. Zdaniem części widzów ten potencjał został dostrzeżony przez reżysera i scenarzystów, a dynamiczne, pełne rozmachu przedstawienie oraz dobór konwencji i środków artystycznych służyły ugruntowaniu legendy Chrobrego. A może rację mają widzowie, uważający widowisko za artystycznie chybione i merytorycznie wątpliwe? Niektórzy doceniając pozytywne elementy przedsięwzięcia wskazują jednak, że ich zdaniem potraktowane jako całość jest ono nieudane i w gruncie rzeczy stanowi antyreklamę milenium koronacji Chrobrego. Co więcej – wymowa spektaklu jest szkodliwa, ponieważ deprecjonuje się w nim osobę i majestat twórcy władcy, przez co organizatorzy i twórcy spektaklu świadomie wpisują się w antypolski nurt tzw. *polityki historycznej*, lansowanej przez niektóre ośrodki opinio-twórcze wrogie naszemu państwu, a popierane przez tzw., jak mawiał Lenin, *pożytecznych idiotów*. Poza tym sposób ujęcia tematu uderza w chrześcijaństwo, bez którego nie byłoby Polski. Tamtej i tej, w której żyjemy, i którą czasem dewastujemy niczym naiwne dzieci, zwabione zatrutym jabłkiem, podanym przez czarownicę z Brukseli. Ciekawe zresztą, że ten motyw dewastacji przeszłości został ujęty w scenariuszu i pojawia się w trakcie spektaklu w jednej z wypowiedzi narratora. Wróćmy do niego pod koniec komentarza.

A jak to jest naprawdę? Co się właściwie wydarzyło w dwa sierpniowe weekendy na Placu św. Wojciecha przed katedrą w Gnieźnie? Słowo „prawda” zostało tu użyte w sensie metaforycznym, może nawet z lekka prowokującym. Każdy z widzów ma swoje osobiste wyobrażenie o spektaklu i wyniósł z niego jakąś swoją „prawdę” o nim. Zależnie od rodzaju wrażliwości, znajomości historii, nastawień i oczekiwań. Ważne jest także obycie z warsztatem teatralnym czy literackim. Pragnę na wstępie zaznaczyć, że niniejszy komentarz nie rości sobie prawa do posiadania jakichś wyższych racji, ani tym bardziej, jak mówią prawnicy, do „wyczerpania znamion”

prawdy o omawianym widowisku. Stanowi jedynie próbę odpowiedzi na niektóre pytania i wątpliwości, jakie ten spektakl ze sobą niesie. Proszę też o wyrozumiałość. Namnożyło się tyle informacji i opinii na jego temat, zwłaszcza w mediach społecznościowych, tak że nie sposób odnieść się do wszystkich. Pozwoliłem więc sobie na pewną swobodę w ich doborze, przytaczaniu czy też w powoływaniu się na nie. Staralem się nie działać tendencyjnie, w myśl z góry przyjętej tezy. Jeśli kogoś lub coś niewłaściwie lub nie do końca odczytałem albo zrozumiałem, uprzejmie przepraszam. Zaznaczam też, że moja ocena spektaklu stanowi moją osobistą, prywatną opinię.

O czym właściwie jest to widowisko? Posłużmy się tu wypowiedzią Artura Krysztofiaka, dyrektora Wydziału Promocji, Kultury i Turystyki Urzędu Miasta Gniezna, który określił je jako monumentalną inscenizację osadzoną w realiach wczesnopiastowskiej Polski. Jeszcze przed premierą, zachęcając do obejrzenia spektaklu, przedstawił w skrócie jego główny zamysł w sposób następujący: Scenariusz widowiska zakłada symboliczne wskrzeszenie Bolesława Chrobrego, który po tysiącu latach od koronacji zmierzy się z własnym losem i historią. Obudzony z martwych zagra ze Śmiercią (Kostuchą) w kości. To, czy zostanie zapamiętany przez potomnych, zależeć będzie od wyniku tej gry. Podobnie choć nieco ściślej ujmując główną koncepcję przedstawienia portal Gniezno 2025. Otóż król Bolesław konfrontuje się z zarzutami stawianymi mu przez Śmierć i broni swoich decyzji. Krążąca wokół króla Kostucha prowokuje do refleksji nad ceną władzy, jej skutkami i odpowiedzialnością, jaka się z nią wiąże. W wypowiedzi portalu użyto ważnego określenia: „zarzuty”. W istocie stojący pośrodku sceny na metalowym rusztowaniu król (w tej roli Witold Łuczyński) jest osaczany przez Kostuchę (przekonująco zagrana przez Zofię Tkaczyńską), która umiejscowiona wysoko ponad królem na podeście przedziwnej karety nie tylko stawia mu pytania, ale kieruje w jego stronę zarzuty i miota oskarżenia. Serwis Onet nazywa to w swojej relacji z przedstawienia spowiedzią Chrobrego. Śmierć chce z króla wydusić żal za wszystkie grzechy, jakie popełnił za życia. Rzeczywiście – Chrobry broni się, jak może i nie wiadomo, co by się stało, gdyby w końcu nie przyszła mu z pomocą alegoryczna Polonia Wyrwa ona króla z uścisku śmierci, zapewniając mu odtąd pamięć pokoleń i chwałę na wieki. Całość kończy się umoralniającymi uwagami i przesłaniem skierowanym także do nas, współczesnych ze wskazaniem, abyśmy właściwie pojmowali istotę władzy, historię i teraźniejszość. Na scenie pojawiają się także inne postacie wypowiadające określone kwestie i przedstawiające swoje racje. Miedzy innymi św. Wojciech z religijnym przesłaniem czy, na pamiątkę słynnego Zjazdu w Gnieźnie, cesarz Otton III, z którym Chrobry rozmawia jak równy z równym. Nad porządkiem przedstawianych scen czuwa osoba narratora.

Rozmowie króla Bolesława ze Śmiercią towarzyszyła wartka akcja pod „rusztowaniem”. A także muzyka, autorstwa Daniela

Grupy, tu np. ciekawa. „Pieśń o Ojczyźnie”. Na scenie obejrzyć mogliśmy potyczki wojów Chrobrego, orszaki szczudlarzy, tańce nimf, rusalek i dziewic, przedziwne stalowo-blaszane wehikuły i konstrukcje niczym ze świata snu, popychane lub ciągnięte przez śpiące (martwe?) postacie tworzące ustawicznie przenikający scenę korowód lub jak kto woli asystę Śmierci. Postacie i pojazdy, podobnie jak i ona w kolorze biało-srebrzystym jakby spoza granicy życia. Pojawili się także zakapturzeni jeźdźcy na koniach, dynamicznie okrążający scenę, co podkreślało atmosferę grozy i niesamowitości. Akcji towarzyszyły efekty specjalne, światła, teatr ognia, kolorowy mapping na murach katedry. Wszystko to na tle interesującej scenografii Piotra Tetlaka, z użyciem bogatego rekwizytorium. Każdy, kto chociaż raz przyglądał się próbom tworzenia podobnych widowisk, dobrze wie, ile trudu i pomysłowości wymaga zorganizowanie przestrzenne i wyreżyserowanie takiego spektaklu, zagospodarowanie sceny i jej przyległości, całego rozległego anturażu. Wypada wspomnieć, że scenę stanowił nie tylko plac przed katedrą, ale też schody wiodące do niej, nawet pobocza sceny głównej, które zostały teatralnie zagospodarowane. W widowisku udział wzięli aktorzy, muzycy, tancerze, rekonstruktorzy, kaskaderzy, jeźdźcy, performerzy, szczudlarze, wolontariusze. Łącznie grubo ponad dwieście osób. Nadanie spektaklowi jednolitej formy w sytuacji, gdzie trzeba stworzyć integralną całość z szeregu odrębnych grup wykonawców stanowi nie lada zadanie, któremu reżyser, Robert Czechowski sprostał z nawiązką zyskując przychylność widzów.

Przyjrzyjmy się przez chwilę rozbieżnym ocenom widowiska. Żałuję, że organizatorzy nie zadbali o wydrukowanie jego programu w wersji papierowej. W każdym razie ja do niego nie dotarłem. W ogóle szkoda, że chyba nawet w internecie takiego szczegółowego programu nie ma. Informacje zamieszczane na portalach urzędowych czy „miejskich” trudno za takie programy uznać. Program, który można wziąć do ręki i odnaleźć wszystkie potrzebne dane byłby niezwykle cenny. Także, a może zwłaszcza dla organizatorów, twórców, artystów i instytucji odpowiedzialnych za tę inscenizację. Ale nie narzekajmy po fakcie. Dla uproszczenia wyjaśniam, iż przytaczanych w tym komentarzu wypowiedzi nie będę ubierał (z nielicznymi wyjątkami) w cudzysłowy, ani tych anonimowych, ani tych pochodzących z portali lokalnych, czy serwisów ogólnopolskich. Za uproszczenia i pominięcia raz jeszcze przepraszam.

Zacznijmy od opinii pozytywnych. Dużej części publiczności podobał się przede wszystkim rozmach tego spektaklu, jego dynamika, ruch sceniczny, efekty wizualne, pirotechnika, organizacja przestrzeni, scenografia, rekwizytorium. Wydaje się, że większość widzów, którym się spektakl podobał, skupiła się bardziej na jego walorach inscenizacyjnych niż na jego przesłaniu i historycznej wiarygodności, choć mogą się mylić. Nie przeprowadzałem w tej sprawie sondażu. Przytoczmy niektóre z wypowiedzi: wspaniały spektakl, atmosfera, klimat/urzekająca gra aktorów, choreografia, muzyka/ historia przedstawiona, zaśpiewana i wyrecytowana przez aktorów – bardzo interesująca. W podobnym tonie wypowiadają się internetowe portale regionalne, takie jak Portal Wielkopolska, Poznań Metropolia i wiele innych, uznając spektakl za wyjątko-

we wydarzenie kulturalne, spektakularne, plenerowe widowisko historyczne, łączące w sobie wiele form teatralnego wyrazu. Portal Gniezno 2025 zauważa, że jego zdaniem spektakl podkreśla kluczowe momenty z dziejów pierwszego króla Polski oraz przypomina jego triumfy militarne i dyplomatyczne mistrzostwo, które umocniło pozycję Polski na arenie międzynarodowej. Portal odnosi się przy tym do zwycięskiej wyprawy Chrobrego na Ruś oraz do politycznego przymierza z cesarzem Ottonem III. Z wielkim entuzjazmem, jeszcze przed premierą widowiska, pisał o nim z szacunkiem portal Gniezno 24, polecając je jako wydarzenie, które trzeba zobaczyć nie tylko dla jego artystycznej wartości, ale też po to, by poczuć dumę z miejsca, które przez wieki bije sercem polskiej tożsamości. Szczególnie ciepło o omawianym spektaklu wypowiadał się serwis Onet podkreślając jego walory historyczne i artystyczne oraz nazywając je widowiskiem na skalę Milenium, w którym zderzają się pogańskie mity, chrześcijańskie symbole, walka o władzę i budowa tożsamości narodowej. Onetowi sekunduje National Geographic, wskazujący min. na oniryczny klimat widowiska. Opinie pozytywne można by mnożyć. Wyrażają je oczywiście także sponsorzy, organizatorzy i realizatorzy widowiska, co zrozumiałe. Do kilku z nich jeszcze powrócę.

Przytoczmy teraz dla odmiany kilka negatywnych opinii o spektaklu, których również nie brakuje. Dotyczą one głównie, choć nie tylko, treści spektaklu i jego założeń ideowych. Chyba najbardziej dosadnie i lapidarnie wyraził się o widowisku poseł na Sejm Zbigniew Dolata: „Dno i dwa metry mułu. Antypolski przekaz z kiczowatą estetyką. Żenujący spektakl utrzymany w konwencji tzw. *nowoczesnego teatru* z bełkotliwym scenariuszem, którego celem była dekonstrukcja patriotycznej wymowy koronacji Bolesława Chrobrego i jej historycznego znaczenia”. Inny z widzów po spektaklu stwierdził: „To nie jest nasz świat, to jest duch nam obcy i wizja nam obca, walka dobra ze złem, w której realizatorzy opowiadają się po stronie zła. Jest to w swej wymowie spektakl antychrześcijański”. Podobne opinie o widowisku: *niezrozumiałe skecze / antylekcja historii / pomieszanie dziejów Polski z „Alicją w krainie czarów” / pod względem treści i przesłania propaganda w stylu pedagogiki wstydu*. Internauta podpisujący się imieniem Krzysztof uważa, że najgorszym elementem spektaklu jest sam scenariusz i koncepcja widowiska. Tysiąclacie koronacji Bolesława Chrobrego wcale nie jest tu celebrowane. To jest raczej samosąd nad królem i polską historią, pełno tu niekonsekwencji historycznych. Chrobry zakłada koronę na głowę, po czym wyrusza na Ruś. Coś chyba nie jest tak z tą chronologią. Jaką rocznicę w końcu świętujemy? Taka forma mogłaby być ciekawa, jeśli wystawiono by ją w Teatrze Nowym pod tytułem: „Różne oblicza Bolesława Chrobrego”. Natomiast jechanie po chrzcie Polski i chrześcijaństwie na terenie archidiecezji dość odważne. Jak już powiedzieliśmy, większość negatywnych ocen widowiska dotyczy jego treści. Mniej po tej stronie znajdziemy odniesień do jego struktury artystycznej, scenicznej bądź aktorskiej.

Pojawiła się wszakże na Facebooku interesująca w moim odczuciu analiza krytyczna spektaklu, pióra prof. Klaudii Świącieckiej, recenzja opisująca go od strony teatrologii i historii. Godne polecenia, rzetelne i szczególnie omówienie braków i potknięć widowiska,

zarówno merytorycznych jak i formalnych. Od razu zaznaczam, że wyjmuję to opracowanie z pakietu ocen negatywnych. Głównie dlatego, że jego autorka nie życzy sobie, aby posługiwać się jej tekstem w celach wartościujących widowisko. W zasadzie uważa je, jak to określa „z grubsza” za udane i do całości przedsięwzięcia odnosi się życzliwie. Umieszcza je w szeregu ważnych wydarzeń podnoszących rangę kulturową Gniezna. Sporządza natomiast pokaźny rejestr niedociągnięć i chybionych rozwiązań teatralnych. Posługuje się przy tym obrazowym i barwnym językiem, gdy mówi np., że polegli wojowie wyglądali jak „leżący pokotem po sytym miodzie w podbitej Pradze”, czy kiedy wyraża swój gwałtowny sprzeciw na widok ogni „wybuchających z gardzieli mongolskich machin siarczanych”. Także analizując historyczną wartość przekazu, zwraca uwagę na luki i niekonsekwencje, jak np. pominięcie długoletnich wojen Chrobrego z Henrykiem II czy niezrozumienie stosunków feudalnych w scenie spotkania Chrobrego z Ottonem III. Istotne znaczenie w tej recenzji ma fakt, że jej autorka doceniając wysiłki realizatorów spektaklu i dostrzegając wywołane przez niego emocje, sprowadza widza na ziemię z koturnów bezrefleksyjnego zachwyty, a widowisko nazywa „popkulturową stylizacją początków państwowości”. Nie będę cytował dalej, aby nie być posądzonym o wyrywanie zdań z kontekstu tego dość obszernego opracowania. Dodam tylko, że prof. Świąciecka dostrzegła pewne słabości scenariusza. Poza tym trafnie zauważyła, że „sąd nad Chrobrym”, który miał być kręgosłupem spajającym akcję sceniczną utrzymany był w średniowiecznej konwencji moralitetu”, co moim zdaniem ma zasadnicze znaczenie dla wymowy spektaklu. Jeszcze do tego powrócę.

Negatywne opinie o tej plenerowej inscenizacji wywołały ripostę organizatorów. Ich zdaniem widowisko odniosło spektakularny sukces i spełniło zakładaną rolę. Pod względem kulturowym, propagandowym, a nawet finansowym, ponieważ uzyskano ponad milionowy ekwiwalent reklamowy. Spektakl został pozytywnie przyjęty w kraju a nawet za granicą, doczekał się wielu pochlebnych recenzji, obejrzało go niemal 12 tys. widzów. Odpowiadając na zarzuty kierowane pod adresem spektaklu, prezydent Gniezna Michał Powałowski, w materiale zamieszczonym w Google, powiedział mniej więcej, że jeśli ktoś przyszedł na widowisko „z otwartą głową, nie nastawiony tylko i wyłącznie na przedstawienie historii po kolei”, nie powinien mieć problemów ze zrozumieniem jego przesłania. I dalej – „Tu mieliśmy teatr współczesny, metaforyczny, pokazujący historię w sposób nowoczesny, zgodnie ze współczesnym ujęciem teatralnym, z którego można na przyszłość wyciągnąć pewne wnioski i nauki dla nas wszystkich (...) Widowisko Czechowskiego to także stworzenie koncepcji łączącej widowiskowość, warstwę edukacyjną i metaforyczny teatr”. Z kolei w jednej z wypowiedzi realizatorów spektaklu czytamy: „Koncepcja to nie rekonstrukcja »krok po kroku« lecz świadomie nieliniowa przypowieść o pamięci i odpowiedzialności władzy. Koronacja jest punktem kulminacyjnym naszego wydarzenia, być może umknął ten element w natłoku emocji. A odniesienia do chrztu i chrześcijaństwa w takim kontekście artystycznym traktujemy jako element prowokujący do myślenia, a nie jako atak. To widowisko miało pokazać postać Chrobrego

w całej jej złożoności, a nie tylko wygładzoną wersję z podręczników”. W jeszcze innym komentarzu twórców inscenizacji czytamy: „Dla jasności: w spektaklu nie stawiamy tezy, że chrzest był »złem koniecznym«, ani nie używamy ostrego języka narracji. Naszą intencją było uruchomić rozmowę o cenie przemiany politycznej i duchowej, bez prostych ocen »za lub przeciw«. Świadomie oddaliśmy głos narratorowi – prowokatorowi, który zadaje pytania, ale nie feruje wyroków. Obok tego jest pokazane męczeństwo św. Wojciecha i rola Kościoła – z szacunkiem dla miejsca i tradycji. Rozumiemy, że taki zabieg może brzmieć mocno. Taki był zamysł: skłonić do refleksji, a nie zamknąć dyskusję jedną prawdą objawioną”.

Co do współczesności teatru, jego nowoczesnej, metaforycznej formy przekazu oraz organizacji sceny moglibyśmy dyskutować. Są to rozwiązania znane. Kiedy pół wieku temu, jako student UAM oglądałem spektakle Teatru Ósmego Dnia, można było jeszcze mówić o nowoczesności. Obecnie to już raczej naśladownictwo. Przynajmniej w tym formacie, jaki obejrzelśmy. Natomiast odbierane w kontekście milenium koronacji pierwszego króla Polski objaśnienia autorów widowiska, dotyczące koronacji Bolesława Chrobrego oraz męczeństwa św. Wojciecha wydają się przesadzone. Ani sama koronacja, ani zwłaszcza męczeństwo świętego nie są przedstawione tak wyraziście, jak można by oczekiwać i jak utrzymują autorzy inscenizacji. Podobnie jak rola Kościoła. Zastanawiające jest szczególnie stwierdzenie, że intencją realizatorów było uruchomienie rozmowy o ocenie przemiany politycznej i duchowej bez prostych ocen „za lub przeciw”. A szkoda. Brzmi to jak próba relatywizacji historii oraz dewaluacji albo co najmniej poddania w wątpliwość decyzji i działań podjętych przez pierwszego króla Polski. Ja na przykład jestem zdecydowanie „za” tą przemianą i przyszedłem na spektakl, aby ujrzeć postać wybitnego stratega i przenikliwego polityka w jego pełnym majestacie, twórcy silnego państwa, który w niebywale mądry sposób umocnił w Polsce chrześcijaństwo, uzyskując niezależne arcybiskupstwo i prawo do inwestytury. Króla o mocnym charakterze i dalekosiężnej wyobraźni. Postać wielkiego formatu. Władcę, którego syn Mieszko Lambert dostał za żonę siostrzenicę niemieckiego cesarza, co było w realiach ówczesnej Europy niebywałym wyróżnieniem. Takiego króla chciałem ujrzeć, a nie mazgaja kajakącego się przed Kostuchą. Takie tam trele morele pod pozorem głębokiej refleksji. Wystarczy przypomnieć, że nazwa „Polska” stała się za Chrobrego znana w ówczesnej Europie, a granice państwa rozpościerały się od Bałtyku po Dunaj i od Grodów Czerwieńskich po Budziszyn. Że ogniem i mieczem zdobyte? A czym niby miały być? Wtedy nie było jeszcze dronów, a wszystkie monarchie wczesnego średniowiecza to były monarchie wojenne. Wystarczy sprawdzić w internecie, co to takiego i nie kombinować tysiąc lat po fakcie, rozdzierając szaty w imię moralności. Tak pomyślałem sobie na początku spektaklu.

Oto król Bolesław został mówiąc koloquialnie już „na wejściu” zrzucony z piedestału. Na szczęście po kilku dalszych sekwencjach widowiska uspokoiłem się, widząc, że to tylko zabieg dramatyczny, a nie krucjata przeciw Chrobremu. Otóż scenarzyści posłużyli się w

dokończenie na str. 22

Bolesław...

dokończenie ze str. 21

tym spektaklu średniowieczną konwencją moralitetu, co w swojej recenzji zauważyła wspomniana wyżej prof. Święcicka. Nie zgadzam się natomiast do końca z jej obserwacją, że ów moralitet nie spaja wystarczająco akcji sceniczej. Ostatecznie postacią walczącą o dobre imię króla staje się alegoryczna Polonia, będąca jednym z głównych filarów widowiska (Boskiego?) nadania. Ona spina jak kłamrą przebieg wydarzeń. Przypomnijmy – moralitet to średniowieczny, alegoryczno-dydaktyczny gatunek dramatyczny, w którym, mówiąc w największym uproszczeniu, Dobro i Zło walczą o duszę człowieka, walcąc na szali jego złe i dobre uczynki. Bohaterem moralitetu jest człowiek pozbawiony cech wyróżniających. „Ktokolwiek”, „każdy”. *Everyman* – człowiek bez właściwości, pozbawiony twarzy. Niewyróżniający się spośród innych. Podobnie jak w *danse macabre*, tańcu śmierci, gdzie wszyscy są równi, od papieża po żebraka. Akcja moralitetu nie ma w zasadzie określonego miejsca. Autorzy postanowili nie respektować jednej z podstawowych zasad gatunku. Ujawniają osobę króla Bolesława, ale wyzerowują, jak to się dzisiaj mówi – resetują, jego przeszłość. Ta swoista *licentia poetica* stosowana zresztą w całym scenariuszu nie wykracza drastycznie poza margines opisywanej rzeczywistości historycznej, ale przyznam, że na początku spektaklu podszedłem do tego rozwiązania ze zdecydowanym oporem. W końcu nie przyszedłem oglądać króla obdartego z majestatu. Uznałem to za zamach na pamięć o Chrobrym, którą na moich oczach wrzucono do kosza na śmieci. I to ma być spektakl upamiętniający jego wielkość, pytałem w duchu? Wisienka na torcie obchodów milenijnych? Gdyby nie powaga tematu można by rzecz całą skwitować określeniem: żenująca dziecinada. Ale żeby się jeszcze z tego cieszyć i nazywać sukcesem? Wielkość, splendor pierwszego króla Polski i pamięć o nim ma odtąd zależeć od gry w kości? Od kaprysu dwóch facetów od scenariusza uzurpujących sobie prawo do zarządzania historią? I dalej brnąłem w tę wewnętrzną narrację. Przecież pamięć o Chrobrym (mężnym, odważnym) trwa niezłomnie od tysiąca lat. Już Gall Anonim nazywał go *Wielkim*. Jego imię z dumą wymawiały i wymawiają pokolenia Polaków. Jak dotąd nikt nie powążył się podnieść ręki na jego majestat. Zrobiono to dopiero teraz, w mieście, które rozświetlił w Polsce i w Europie, o którego prestiżu dbał jak o źrenicę oka. I oto tutaj, w jego domu, jego synowie podnieśli świętokradczą rękę na swego ojca, nieporadnie zacierając ślady jego wielkości na placu przed katedrą, gdzie się modlił o ich pomyślność i dostatek. Powiało średniowieczem.

Ale spektakl trwał nadal, król Bolesław z każdą chwilą męźniał, a jego pozycja w zmaganiach ze śmiercią stawała się coraz mocniejsza. Nie zgodzę się z opinią, że scenariusz był bełkotliwy. Czasami na tle głośniejszej muzyki, przy huku bębnow i odgłosach pirotechnicznych efektów nie wszystkie słowa wyraźnie docierały do widzów. Niejednokrotnie można się było pogubić w przyporządkowaniu wypowiedzianych na scenie kwestii odpowiednim postaciom. Może tutaj znajduje się częściowo źródło nieporozumień w odbiorze widowiska.

Jednak to raczej problem związany z akustyką, nagłośnieniem spektaklu i nakładaniem się na siebie poszczególnych jego elementów fonicznych, co kładę twórcom widowiska pod rozwagę na przyszłość. Sam scenariusz autorstwa Mariusza Babickiego i Sebastiana Jasnocha, mimo pewnych niekonsekwencji lub zaniedbań w aspekcie historycznym, już zresztą zauważonych, mimo wszystko skutecznie broni się przed totalną krytyką. Zresztą jak wiadomo, nie robi błędów ten, co nic nie robi. Ponadto wspomniana już *licentia poetica* pozwala twórcom na swobodne poruszanie się w realizowanym temacie – także w realiach historycznych, o ile ta swoboda nie narusza drastycznie prawdy o przeszłości. Śmiem twierdzić, że nic takiego w spektaklu nie nastąpiło, a oskarżanie jego twórców o krucjatę antychrześcijańską, czy też próbę świadomego niszczenia wizerunku Chrobrego uważam za krzywdzącą nadinterpretację. Przeciwnie. Moim zdaniem państwowotwórcze racje, świadczące o powadze jego majestatu zostały wyakcentowane, choć rzeczywiście ujęte na tle trudnych, czasem bolesnych dylematów władzy. „Odniesienie do chrztu i chrześcijaństwa w takim kontekście artystycznym traktujemy jako element prowokujący do myślenia, a nie jako atak” – mówią twórcy spektaklu. Ale czy jest tu się nad czym namyślać? Bez przyjęcia chrześcijaństwa mówilibyśmy dzisiaj zapewne po niemiecku. A pan Czechowski nie miałby gdzie wystawić „Milenium”. Co najwyżej biegałby gdzieś wokół świętego dębu z tubą w rękę i pohukiwał na modłę rozrywkowej kapeli „Batiary”, skądinąd świetnej w swojej branży. Zostawmy więc już na boku temat tych dywagacji o prowokowaniu do myślenia, uruchamianiu rozmowy o historii i złożonościach prawdy. Jeśli chodzi o prawdę, gdy słyszę o jej interpretacjach, przypomina mi się definicja prawdy podana po góralsku przez księdza Tischnera. Nie będę jej tu rozwijał. Zapewne mają trochę racji krytycy spektaklu, uważający, że to nie był ani czas, ani miejsce na dyskusję o meandrach historii średniowiecznej Polski i roztrząsanie moralnych wątpliwości związanych ze sprawowaniem władzy, a widzowie to nie grono mediewistów i teatrologów. Wiem, wiem. Zaraz usłyszę, że nie doceniam intelektu odbiorców i chcę ich pozbawić kontaktu ze sztuką wyższego lotu. Oj tam, oj tam. „Milenium tysiąclecia koronacji Bolesława Chrobrego” to w końcu widowisko, a nie dyskusja panelowa na temat dziejów Polski w epoce pierwszych Piastów.

Mimo tych wszystkich obiekcji i zastrzeżeń uważam spektakl za udany. W starciu ze Śmiercią-Kostuchą, która obarcza Chrobrego winą za najcięższe zbrodnie, oszustwa, okrucieństwo i wyrachowanie, król odpowiada w sposób mądry i godny swego majestatu, gdy np. mówi o Mieszku I: „Mój ojciec wiedział, że jeżeli Polska ma przetrwać, musi mówić językiem Krzyża. Nie dla siebie samego, ale dla tych, co po nim”. W tekście scenariusza znajdziemy częste odniesienia do przyszłości, skierowane do nas przesłania o wyraźnym charakterze dydaktycznym, zgodnie zresztą z przyjętą konwencją moralitetu. Niektóre bardzo wzruszające i podniosłe, jak słowa wypowiedziane przez Bolesława Chrobrego pod koniec widowiska, już po pokonaniu Śmierci: „Nie wiem, czy historia mi wybaczy, ale wiem, że Polska była moim snem. W tym śnie widziałem przyszłość. Widziałem dzieci, które będą mówiły moim językiem i ludzi,

którzy zginą w imię tej ziemi. Do was mówię, do tych którzy mnie kiedyś przeklną albo uświęcą. Nie twórzcie ojczyzny z kamienia. Nie opierajcie jej na ślepej dumie. Zważajcie bacznie na bliźniego, jak wam chrześcijańska wiara nakazuje. Bo każda korona kiedyś upadnie, ale każde dobre słowo zostanie. Dlatego jeśli coś ma trwać, niechaj to będzie dobro i wolność”. Wprawdzie traci to trochę modną dziś liberalną ideologią, gdzie pojęcia *dobra* i *wolności* stają się rozmyte, ale samo w sobie jest jak najbardziej godne poparcia.

W treści spektaklu pojawiają się także ważne słowa w odniesieniu do wiary i religii. Z ust św. Wojciecha słyszymy: „Nie boję się. Moje ciało zginie, ale jeśli choć jedno z was zapamięta moje słowa, to one nie umrą. Nie przyszedłem ocalić siebie, przyszedłem rozpałcić ogień i jeśli będzie trzeba, zapłonę pierwszy”. W dalszej części widowiska pojawia się też wypowiedź dotycząca Krzyża: „Jeżeli Krzyż ma kosztować życie, to nie znaczy, że jest słaby. To znaczy, że jest prawdziwy”. Święte słowa. Warto też w tym miejscu przypomnieć słowa Chrobrego dotyczące władzy i odpowiedzialności za państwo. Jest to fragment dialogu ze Śmiercią. Kostucha oskarża króla mówiąc: „Twoja korona jest ciężka, bo zrobiona z cudzych krzywd. To cena twojej pychy”. Na co Chrobry odpowiada: „Pychą byłoby milczeć, pozwolić, aby Polska pozostała księstwem pomiędzy zgłiszczami. Władza nie jest darem, jest ciężarem, a korona była znakiem, że gotowi byliśmy mówić własnym głosem. Nie niemieckim czy rzymskim”. Takich budujących fragmentów znajdziemy w widowisku więcej. Są tam też wypowiedzi kontrowersyjne, domagające się czasem riposty lub przynajmniej wyjaśnienia, ale ogólna wymowa spektaklu wydaje się do zaakceptowania. Zwłaszcza przesłanie skierowane do nas na początku spektaklu. Narrator mówi: „Współczesne dzieci, rzucacie kamieniami w posagi, w pamięć. Nie wolno krzyczeć. Tu się szepetem trzeba modlić”. Tak jest. Trzeba się modlić. Autorzy scenariusza mają rację. Modlitwy, cichej i szczerzej, nigdy za wiele. Myślę, że pod tym przesłaniem mogą się podpisać zarówno zwolennicy jak i przeciwnicy inscenizacji.

Po spektaklu, już uspokojony, podszedłem pod pomnik Bolesława Chrobrego, żeby zobaczyć, jak przetrwał to całe widowisko. Stał poważny i pewny siebie. Popatrzyłem na jego otuloną światłem postać i poklepałem po ciele. „Nie martw się, Stary” – powiedziałem. „Dasz sobie radę. Jak zawsze”. W drodze do domu mijałem logo obchodów milenijnych. Ułożony z kółceczek i patyczków pocziwy dziadziś w koronie puścił do mnie oko. Nad głową miał plusik. Pewnie jako wskazówkę, aby oceniać go dodatnio. A zresztą nie wiem. Nie byłem dobry z matematyki.

„Milenium Tysiąclecia Koronacji Bolesława Chrobrego”

Historyczne widowisko plenerowe, Gniezno 2025

Organizacja: Urząd Miejski w Gnieźnie

Sponsorzy: Urząd Marszałkowski Województwa Wielkopolskiego (główny sponsor) oraz Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej w Gnieźnie

Wykonanie: firma LDS Sp. z o.o.

Scenariusz: Mariusz Babicki i Sebastian Jasnoch

Reżyseria: Robert Czechowski ♦

Paweł Jasiński

grudzień zero i osiem

Mickiewicz cierpi za miliony a ja znowu
grzebię palcem w Bursie czterdzieści

i cztery razy czterdzieści i cztery Mickiewicz
cierpi za miliony [...] mój ojciec był cieślą
i też cierpiał jak pięknie cierpiał czterdzieści

i cztery razy tracąc świadomość mój ojciec
umierał tak pięknie umierał a ja znowu
grzebię palcem w Bursie [ojca swojego
który był cieślą]

powidok bezdomny

a gdy już [bezwolnie] opadniesz
w okno pustego oczodołu nocy
komu przydadzą się twoje talenty

scena pierwsza akt trzeci: karawan
zaprzęgnięty w cztery ochwacone
konie

[...]

obłoki wyrwane z kontekstu nieba
i stada liter

error

pytam: czy możesz mnie [w sobie] zamknąć
zabezpieczyć

nałożyć kaftan kaganiec otulić pasami zetrzeć
na drobnoziarnistej tarce bożego miłosierdzia
czy możesz

ukryć mnie schować do kieszeni przemycić
w objęcia gaszonego wapna rozesłać wieści
że nie żyję nie żyłem i nigdy [...] czy możesz
pochylić się nade mną boleśnie [siostró]

11:11

wykrwawiasz się na mojej połowie
łóżka na poduszce w drzazgach pod
paznokciami spoczywają odpryski
czasu który nie należy do nas i do
nas nie należą już żadne z jego
obietnic [siostró]

otwieram dla ciebie nasiono życia]
spod sterty nienapisanych listów
wypływają słowa [...] klucze:
portret pamięciowy zdradzonego
wiersza tępy brzeszczot bólu
nocne gradobicie

[zdychamy]

zdychamy i krew nam wietrzeje to może jeszcze
po sto udając że wystarczy [odwracam głowę]
z zamkniętymi oczami powtarzasz moją sztuczkę
— — — zamawiasz udajesz otwierasz oczy i anioły
gubiące mleczne zęby lekkich obyczajów ładują
między nami grzesznymi wijąc się na pokuszenie

zamawiam dwa razy sto zamawiasz i udajemy
[...] poetów

światlik pod podłogą

ujadanie ustało - chillout - wody płodowe
odeszły na drugi krąg nie ma już: tego tego
tamtej nie istnieje żadna realna zadra o którą
mógłbym się oprzeć - rozwarta senność niezdarnie
blenduje bezpańską bryłę nocy

ortodoksyjni ateści wytykają mnie palcami
miasto wytyka mnie palcami siostry
bezgłośnie zbierają się wokół pustego łóżka
jak ślina w oku pustego łóżka - ujadanie
ustało wody odeszły i nie dotyka mnie: ten

ten

tamta

cud

kiedy przegryzam twoje imię
podłoga oblicza stan zasolenia
malachitowych akwenów

chlorek sodu dwa ubyło sześć
[tendencja spadkowa: zaczynam
rozpoznawać kolory]

nie jest dobrze [...] za dobrze jest
Oziornoje znowu wypełnia się
rybami

łłocznia oliwek

a teraz bardzo proszę: jeden pesel jeden kamień
podchodzimy i po kolei: staramy się celować
w górne partie ciała astralnego

krioterapia nie przyniosła spodziewanych efektów
osadzony nadal odszczekuje się tym swoim węgierskim
posmakiem taśmy puszczonej od tyłu
[grając w chińczyka uparcie wyrzuca dziewiątkę]

— — — wieczory jeszcze chłodne
jeden pesel jeden kamień [...] i wracamy do domów

na dobranoc

to ciało trzeba będzie w końcu sprzątnąć
zerwać podłogę i wymienić żwirek - powiedziała:
to ciało trzeba będzie kiedyś złożyć i usypać
kopczyk [dla chłopczyka]

dobrze – zakładam że wszystko zostanie między
nami że zostanie między nami wszystko
że przetrwa

Nawigator postpandemiczny

Ortodoksyjna Żydówka w wigilię Pesach jeździ po kraju i opowiada jak to jest być Żydówką w Polsce. Ubrana w sukienkę z sieciówki, matka gromadki dzieci, zostawia - przed najważniejszym żydowskim świętem - dom i wybiera się w tournée promujące ją i jej publikację. Temat Żydówki w Polsce brzmi dla mnie tak samo jak temat Araba z Nidzicy, homoseksualisty w Działdowie czy islamisty z Grudziądza. Brzmi źle, nawet bardzo źle, rasistowsko. Zakłada bowiem jakiś element ekscesu w normalności i zwraca uwagę czymś, czym nie powinien. Sam fakt, że ktoś z racji swojej przynależności etnicznej, pochodzenia czy religii robi event, jest wielce zastanawiający. W tym samym niemalże czasie ortodoksyjny katolik przesyła zdjęcia chmury na niebie ułożonej w kształcie serca z opisem, że 03.04.2023r. w Krakowie takie zjawisko miało miejsce, co należy rozumieć, że Papież nas pozdrawia. Ortodoksyjny katolik w Wielki Tydzień, a więc najważniejszy w religii rzymsko-katolickiej tydzień męczeńskiej śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, widzi w ułożeniu chmur na niebie MMS-a od Papieża.

Od 2020 roku tradycyjnie już pierwszy kwartał jest mocnym apokaliptycznym uderzeniem w plecy zwykłego człowieka. Chociaż być zwykłym człowiekiem to wyjątkowy przywilej, bo tacy ludzie nie wzbudzają zainteresowania, a co za tym idzie nie są piętnowani medialnie. Początek roku 2020 to pandemia koronawirusa i zakazy spacerów po lesie, przymusowe

lockdowny uziemiające ludzi w ich własnych domach, które doprowadziły do bankructwa i upadłości wielu firm. Kagańce w postaci maseczek obowiązkowe nawet w drodze do śmietnika, polewanie spirytusem wyschniętej skóry rąk i liczenie członków rodziny przy świątecznym stole.

Rok 2021 przyniósł długo wyczekiwaną szczepionkę, która pojawiła się zdaniem niektórych naukowców zbyt szybko, a czas potrzebny na jej raportowanie okazał się jednak za krótki, by z całkowitą pewnością orzec co do jej bezpieczeństwa. W każdym razie jej dystrybucja wzbudziła podejrzenia, że podawana jest osobom uprzywilejowanym a reszcie grozi wybiecie przez koronawirusa. Kiedy zostaliśmy utwierdzeni w przekonaniu, że szczepionki wystarczy dla wszystkich i koronawirus nas nie wybije, wzniosły się liczne głosy, że szczepionka jest zabójczą bronią i jej przyjęcie nas wybije, a sam wirus to pikuś. Powstały dwa silne obozy szczepiących się i foliarzy szydzących z tych szczepiących się. Foliarze snuli wizje małych osad, w których będą mieszkać ze swoim poletkiem, które zapewni im plony ziemi niezbędne do przeżycia. Szczepionkowcy otwarcie przestrzegali przeciwników o wykluczeniu ich ze społeczności i obawach względem przywleczonego przez nich wirusa. Całkowicie został pominięty wstęp, gdzie wspólnie weszono spiszek uknuty przez celebrytów, którzy potajemnie wyciągali odsłonięte przedramię do iniekcji. Znani aktorzy bili się publicznie w piersi za przyjęcie pierwszej dawki i przepaszali, że wzięli szczepionkę, która miała trafić do utylizacji. Z egoizmu zapomnieli zadzwonić do reszty populacji i powiadomić o jednej wolnej dawce.

Po zgonach w wyniku zakażenia koronawirusem, przyszły niewyjaśnione zgony, które zdaniem wielu osób pod patronatem folii, były następstwem przyjętej szczepionki. Pojawiły się dywagacje, który ze zgonów jest słuszniejszy a która śmierć łżejsza. Pandemia trwała dalej, uczniowie w domach próbowali zdalnie skakać przez kozła i obserwować komórkę łodygi pod mikroskopem.

Nastał rok 2022 i wielu twierdziło, że co nas nie zabije to nas wzmocni i czas wracać do normalnego życia ze szczepionką lub bez. Kontrowersje się nasilały, bo dawki broni na wirusa zwiększały się o przypominające, a z nimi szanse na zakrzepy i inne poszczepienne powikłania. Jednak apokaliptyczny ząb wbił się w historię z drugiej strony i wybuchła wojna. Zdaniem niektórych, w tym samego Papieża Franciszka, III wojna światowa. Strach i destabilizacja ogarnęły zaszczepionych i niezaszczepionych. Niedotleniony przez maseczki i osłabiony Covidem bądź szczepieniem naród, mimo znacznego wyczerpania portfela przez lockdowny, pędził z odsieczą swoim braciom na Ukrainie. Pieniądze, środki czystości, żywność, leki, mieszkania, miejsce w pokoju, wszystko, co mogło tylko pomóc. Przyjęliśmy miliony uchodźców i jakoś nie było sposobności, by restrykcyjnie traktować paszporty covidowe i egzekwować noszenie maseczek. Koronawirus stawał się coraz

bledszy, w miarę gdy prawdopodobieństwo uderzenia nuklearnego rosło. W aptekach topniały lawinowo ilości jodku potasu, który społeczeństwo kupowało na wszelki wypadek i czarniejszą czarną godzinę. W punktach zbiorów pomocy dla Ukrainy panie żądały tylko nowej odzieży z metką, podczas gdy w nawiązaniu do eko i samego portfela, społeczeństwo ubiera się w lumpeksach. Nie wiem, czy przez te metki, czy ad hoc, ale na granicy w zbiórkach odzieży królowały stroje plażowe i sylwestrowe suknie, przypominam, przeznaczone dla ludzi dotkniętych wojną. Niektórym myliła się pomoc z czyszczeniem szaf na tzw. wiosenne porządki. Dużo było dymu, że ktoś nie dostał pracy, bo zatrudniali w pierwszym rządzie Ukraińców. Jakby pierwsze uniesienia i zryw powstańczy do niesienia pomocy przeszedł w rozczarowanie, że wszystko ma iść z kieszeni Kowalskiego.

Wojna trwa nadal i obrazy, nie do wyobrażenia jeszcze nie tak dawno, już się zacierają z codziennością, bo żyć trzeba dalej, a żyć jest coraz ciężiej. Kiedy dzielny naród oddał już ostatnie konserwy oraz ibuprofen a świnka skarbonka pokazała różowe denko, nadeszła inflacja z chichotem szatana. Żarty z lat ubiegłych o windującej cenie pietruszki stały się czerstwe, bo ceny czynszowe, benzyny, no i samej żywności są, realnym progmem dla większości, nie do przeskoczenia. Kombinacja jak uknąć z łąki i wody zupe, drugie danie i deser są za trudne dla udręczonej rodziny. Porady typu: jedz mniej a więcej oddychaj, żuj dłużej, delektuj się plasterkiem ziemniaka, nie przekonują żołądka. W tle 15-minutowe miasta dla naszego dobra, by wszystko za mordę trzymać, tzn. żeby każdy miał kino w bloku i filharmonię na osiedlu. Szarańcza, tym razem nie jako plaga, tylko źródło pożywienia. Mamy jeść jak ptaki i gady, i ma się stać cud, i kwas solny w naszym żołądku rozpuści chitynowe pancerze. Logicznym jest, że społeczeństwo drapieżników eko oraz wege zamiast zjadać ptactwo i ryby, będzie jeść robale i owady. A co na to ekosystem i jego biorównowaga? Dlaczego życie kurczaka trzeba chronić a życiem świerszcza pomiatać?

Ale mamy 2023 rok i brat wystąpił przeciw bratu. Podniesiona łapa na osobę świętą doprowadziła do niespotykanej eskalacji hejtu, ale i wzajemnego oddalenia. Ten konflikt wniósł podziały nawet w najmniejszej społecznej komórce, jaką stanowi najbliższa rodzina. Występując przeciw Janowi Pawłowi II burzmy swój własny dach i stajemy się łatwym, bo odkrytym celem. Ktoś, kto wymyślił w ogóle sam ten temat, jest bardzo przebiegłym taktykiem i strategiem. Nic z taką zręcznością nie osłabia organizmu, jakim jest naród, jak pozbawienie go tego, co go scala. To fenomen, który ma swojego demona. Stajemy się pozbawieni ojca, jego opieki a nade wszystko poczucia, że on jest nasz. To nas rozdziela i rozdziera, a cementowało kilkadziesiąt lat oraz dało nadzieję i siłę do działań, których nigdy byśmy się nie podjęli. Oczekiwanie na tzw. „prawdę” jest naiwne i wynikające ze słabego rozeznania. Światem rządzi tak naprawdę garstka ludzi. Ci ludzie popełniają codziennie różne błędy, o których nie jesteśmy informowani, ponieważ jako społeczeństwo mamy mieć poczucie jakiejś stabilności. Gdybyśmy mieli pełną świadomość, co dzieje się na górze, nie byłobyśmy w stanie normalnie żyć. Ta garstka

Instytut Wydawniczy „Świadectwo”

oferuje usługi edytorskie

w zakresie:

- ☐ redagowanie,
- ☐ korekta,
- ☐ opracowanie graficzne,
- ☐ skład komputerowy,
- ☐ druk

książek (literatura, dzienniki, opracowania naukowe, publikacje jubileuszowe itp.) oraz

innych tekstów literackich, publicystycznych, naukowych i urzędowych

85-010 Bydgoszcz, ul. Dworcowa 62/1
tel. 052 321 33 71
e-mail: akant24@wp.pl

www.akant.org

ludzi decyduje o tym, czego się dowiemy a czego się nigdy nie dowiemy, a przynajmniej nie w naszej epoce. To wyższa konieczność. Konieczność ich czy nasza? Jakby na to nie patrzeć rytm naszego życia określają media. Media stymulują poziomy zagrożenia, konfliktu, spekulacji. Media to władza; są w stanie wywołać burzę w szklance wody i nie podejmować tematu z im tylko wiadomych względów. Ich wiedza spływa od tych, którzy kierują światem i chcą mieć akurat taki jego obraz. Jan Paweł II był papieżem i był człowiekiem. Jako papież znajdował się w najbardziej zawiłych strukturach kościoła, rządów i polityki. Podejmował decyzje, które były uwikłane w taki stopień komplikacji, że potrzebowałibyśmy całego kontekstu różnych ram czasowych i wiedzy, by cokolwiek pojąć albo i nie. Karol Wojtyła nie żyje i nie może wypowiedzieć się w temacie, który zna najpełniej i najlepiej. Znikające i pojawiające się dokumenty nie sprawią, bym wyparła się zdania, że o zmarłych mówi się dobrze albo w ogóle. A jeśli zmarły jest święty to jakim prawem można mu tę świętość podbierać a zasługi podkraść? Rzucając kamieniem w Św. Jana Pawła II rzucamy w siebie, bo na oczach całego świata odbieramy sobie to, czego ten właśnie świat nam zazdrościł.

Potrzebujemy zjednoczenia. Wszyscy. Bez wyjątku. Człowieka gubi lęk, który przesłania cały kontekst. Dostęp do wiadomości, opinii i komentarzy spotęgował lęk o niespotykanej dotąd skali. Boimy się wojny, zarazy, głodu, bezrobocia, biedy, etc. Kiedyś człowiek wracał z pracy, zjadał obiad i szedł na działkę. Jak padało to na kawę do sąsiadki. Robił różne rzeczy, ale telewizor włączał o 19.30 na „Wiadomości”. Nie do pomyślenia a było to tak niedawno. Dzisiaj wiadomości pchają się same chciane czy niechciane, działki są w odwrocie a sąsiedzi niedostępni. Jesteśmy bardzo samotną populacją, niepokładaną bez komputera i telefonu. A to sieć nas właśnie niszczy, to co układa dzień, alertuje go w jakimś stopniu odwracając uwagę od kogoś/czegoś obok. Dostajemy ostrzeżenia, że sypnie śnieg albo zagrzmie. To jest naturalne, ale przedstawia się naturę w taki sposób, by zburzyć nasz spokój. Najsukuteczniejszym antidotum na lęk jest agresja, gdy zwierzę atakuje przestaje się bać, koncentruje się na ataku. W sieci atakuje się już wszystko. Łatwiej przyjmuje się złe słowa o kimś niż dobre, łatwiej znosi się porażkę kogoś niż jego szczęście, łatwiej plotkując się rozkładując swoją zazdrość niż budując szacunek wobec obiektu plotek. To się staje zakaźne, rozmnaża się, pomalutka zaczyna brakować dobrych słów. A jeśli nawet? Niedawno natknęłam się na zdjęcie naszego uznanego, wiekowego już, aktora z jego piękną, o wiele młodszą, żoną. Pod zdjęciem komentarz „piękna para, w ogóle nie widać różnicy wieku”.

Hologramy i portale, które można otworzyć znając odpowiednie systemy, inteligentne jaszczury kryjące się w kotach i powszechnie znanych osobistościach, cywilizacje, które nas inwigilują i czerpią naszą energię. Nie bardzo rozumiem jednak omnipotencyjne zapewnienia, że nie było nikogo w pojeździe kosmicznym odnalezionym tu czy tam. Mamy tyle zmysłów, ile mamy i określoną optykę oka, więc pusty pojazd dla człowieka może oznaczać pojazd pełen istot według optyki kogoś z ogonem, na przykład.

Rok 2024 według numerologów jako ósemka miał przynieść obfitość, równowagę i sukces. Przyniósł Trumpa, jak się później okazało, w pakiecie z Muskiem i wszczęciem pierwszego czipa do mózgu człowieka. To tak dla lepszego zaznajomienia i zbliżenia człowieka ze sztuczną inteligencją. O Izraelu nie powiem nic, bo cokolwiek nie powiem, zostanie użyte przeciwko mnie. Izrael jest jednym z niewielu tematów na świecie, który nie nadaje się do żadnej dyskusji, każdy tok rozumowania jest błędny, każdy pogląd nieodpowiedni i nie ma się racji na 100% w każdym wyartykułowanym wyrazie.

Ale są efekty, są! Plony popandemiczne bardzo urodzajne. Jeszcze nigdy ludzie nienawidzili siebie tak bardzo, jeszcze nigdy zazdrość nie stała się większą namiętnością niż przez wieki miłość, jeszcze nigdy nagość nie stała się obowiązkiem codziennością. Pozbawieni wstydu, tajemnicy, ochrony intymności wywelekamy wszystko, co mamy dla siebie i bliskich – dla wszystkich. Powikłania w słabej odporności i rozmaitych niewydolnościach to także brak odporności psychicznej i niewyrobka przy zieleniejszej trawie sąsiada. Ludzkość nauczyła się czerpać z upokorzenia, rzucenia na kolana i szydery. Ludzkość oczyszcza się publiczną spowiedzią ze swojego życia przed gronem obserwujących, których zasadniczo nawet nie zna.

W rok 2025 weszliśmy z całkowitą pewnością, jaką ma się tylko raz w życiu, że nie da się w ciągu 24 godzin zakończyć wojny... Żadnej.

21 kwietnia 2025 roku zmarł Papież Franciszek. Wymodlił dla całego świata uwolnienie od zarazy. Poprzez media modliliśmy się razem z samotnym Papieżem na Placu św. Piotra. Stał się kimś więcej niż urzędującym Papieżem. Symboliczna scena Ojca Świętego idącego przez pusty Rzym, jego peregrynacja w intencji ułaskawienia owieczek od zarazy to najlepszy kadr z filmu, na którym by wszyscy płakali, gdyby powstał. To fragment powieści wszech czasów omawiany na lekcjach. Klucz otwierający wrota bezkresnej i bezgranicznej miłości. Jaką darzył nas Papież Franciszek. Oddał ogrom uzdrawiającej energii światu i wszystkie swoje siły na ratowanie naszej planety, a potem zaczął gasnąć i zgasł. Jego śmiercią żył świat od kilku godzin do kilku dni. Epoka silnych bodźców i codziennych kopów, podarowała nam człowieka niezdolnego do analizy i refleksji, bez czasu na celebrowanie ważnych momentów dobrych i niedobrych, ale ważnych. Jeżeli tylko zaczynamy myśleć, zastanawiać się, rozmawiać, jak mamy z kim, to na ekranie telefonu pojawi się rzadek rozmaitych wiadomości, powiadomień, a media znów wybiorą gorący temat dnia, godziny, by odwrócić naszą uwagę. Jesteśmy bowiem odwróconym społeczeństwem. Odwróconym od prawdy a przywołanym do porządku. Porządek stał się najistotniejszym kierunkowskazem. Prawda podana przestała być jedna a stała się zmienna. Zależy od kanału przekazu. Trzęsienie ziemi w naszych emocjach sprawia, że nie potrafimy reagować właściwie czyli długofalowo. Nie czerpiemy z doświadczenia i nie sumujemy tych doświadczeń. Konflikty rozwiązujemy blokowaniem znajomych, brakuje nam czasu i chęci na konstruktywną krytykę i rozmowę. Naszym podwórkiem jest plansza, na której zmiatamy niepasujące nam nazwiska. Internet jest całym naszym światem, który odbiera nam życie. ♦



Prosimy pisarzy o ich książki!

Wszystkim pisarzom i bibliotekarzom, którzy chcieliby **podarować książki** Klubom Polskiej Książki, podajemy adresy tych placówek. Zapewniamy, że tam wszystkie książki czyta się i analizuje. KPK organizują również spotkania autorskie. KPK szczególnie interesują się literaturą współczesną, skupiając jej gorliwych czytelników.

- KPK, Klub Nauczyciela, ul. Słowackiego 58/60, 60-521 Poznań, tel. (061) 852 10 85
- KPK, Wacław Ratyński, Kuźnica Czeszycka 29, 50-320 Krośnice, woj. dolnośląskie, tel. (071) 3845551
- KPK-Podbrodzie, Pabrade Internatienia Mokykla, 4710 Pabrades, Mokyklos gatve 5, Litwa – Lietuva, tel. 0037038754402
- KPK – Landvario, Henriko Senkevičiaus Vidussmokykla, 4200 Lentvaris, Lauko gatve 20, tel. 828218905, Litwa-Lietuva
- KPK-Wielony, Felicia Leszczyńska, LV 4550 Vilani, Rezeknes rajon, Nakotnes iela 2/3, tel. 003714662598, Lotwa – Latvija
- KPK – Mała, Jadwiga Okuniewicz, LV 4630 Malta, Rezeknes rajon, Jaunatnes iela 11, tel. 003714641921, Lotwa – Latvija
- KPK – Rzezyca, Rezeknes Polu Vidusskola, Lubanas iela 49, LV 4600 Rezekne, tel. 003714023552, Lotwa – Latvija
- KPK, Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Dzieci i Młodzieży Stabowidzkiej i Niewidomej im. Louisa Braille'a, 85-008 Bydgoszcz, ul. Krasieńskiego 10, tel. (052) 322 17 87
- KPK, Osiedlowy Klub „Odnova” 85-806 Bydgoszcz-Kapusińska, ul. Planu 6-letniego 38, tel. (052) 3631867, drugi czwartek godz. 17.00
- KPK, Zespół Szkół im. Łangeo, 78-425 Biały Bór, ul. Brzeźnicka 10, woj. zachodniopomorskie, tel. (094) 3739019, (094) 3739757, 0696469781
- KPK, Żyrardowskie Wieczory Literackie MDK, 96-300 Żyrardów, Pl. Jana Pawła II/3, każdy poniedziałek (z wyjątkiem świąt) godz. 16.00
- KPK, Zespół Szkół Chemicznych i XIV LO, ul. Łukasiewicza 3, 85-821 Bydgoszcz, tel. (052) 3611008
- KPK-Lubostroń, Zespół Pałacowo-Parkowy, pow. Żnin, gm. 89-210 Łabiszyn, tel. (052) 52384623, 0605097743
- KPK-Szkola Podstawowa nr 38, 85-858 Bydgoszcz, ul. Węgierska 11, tel. (052) 3621060
- KPK 85-530 Śliwice, Ewa Zarska tel. (052) 3368331, 0511866335, Śliwiczki 62
- KPK Ośrodek Szkolno-Wychowawczy nr 2 85-791 Bydgoszcz, ul. Akademicka 3
- KPK Pensjonat „Salamandra” 84-104 Jastrzębia Góra, ul. Nasza 2, woj. pomorskie
- KPK Siergiej Finow 24 7760 Moryz ul. Pierszamajskaja 18/46, Białoruś
- KPK Witalis Myszonka 24 7841 Łelczyce ul. Ostrowskiego 31A, Białoruś
- KPK, Zespół Szkół Fryzjerskich 85-209 Bydgoszcz, ul. Nakielska 11
- KPK, Zespół Szkół Spożywczych 85-844 Bydgoszcz, ul. Toruńska 174
- KPK, Okręgowy Klub Aktywności Twórczej PZN 85-090 Bydgoszcz ul. Powstańców Wielkopolskich 33
- KPK, Gimnazjum Kolumba Bydgoszcz ul. Świętej Trójcy 9
- KPK, 88-190 Barcin ul. Dworocowa 10 Restauracja „Luizjana”
- KPK – Birmingham Polish Millennium House Bordessey Street, B5 5 PH Birmingham England tel. +44 121 64 33 577
- KPK Klubokawiarnia, 89-421 Sośno, ul. Młyńska 1 tel. 787525190, e-mail: jus.ryc@wp.pl Prowadzący: Justyna Rychlik

Eugeniusz Rychlicki

Dwa bieguny

To tu w 1919 roku podpisano układ pokojowy...
Siedzę w Galerii Zwierciadlanej w Wersalu -
zapatrzony w kunsztowny barok,
zasłuchany i ginący w niezapominajkach,
gdzie rozpięty i rozczochrany Lang Lang gra
zachwycająco cztery scherza Fryderyka Chopina.
Perły tonów tańczą między oknami,
złotymi posągami, kryształowymi żyrandolami -
raz przy pustej sali, to znowu,
gdy jest przydatna publiczność,
to przy niej, by utonąć w oklaskach,
i chcąc nie chcąc, objawia się przede mną sto lat
pokiereszowanej suwerenności kraju nad Wisłą.
Dwa bieguny, jak wschód i zachód -
miłość i cierpienie. Uroczysty czas spełnienia.

Wyobrażam sobie, jak tamtej, już wyzwolonej
z mglistego świtu jesieni odradzała się radość,
jak trudno było Ojczyźnie, znacznie trudniej,
niż się mówiło. Pojawiły się nierówności
i pękał fundament źródła.
Niebo opornie pozbywało się ołowiu
i drżało w lęku -
Polska wciąż kształtuje swoją wolność
i niezależność.

Składnikom odrodzonej,
świętej Ojczyzny, która chce być sprawiedliwa,
nadaje się nazwy i ustala prawa,
by rządzić w sposób mądry, ale i wyrafinowany.
I zdarza się, że jesteśmy karmieni
tylko zwodniczymi słowami.
Przez sto lat zmiennej aury doszliśmy
do tego oto jaśniejszego miejsca,
lecz nadal tworzymy fronty atmosferyczne...
Uroda kraju, zadowolenie jego dzieci
i dostatek wciąż są nośnikami nastrojów,
lecz pożądanie często tarza się w łapczywości.

Wróciłem z Wersalu.
Umieszczam się na parapecie rozsądku
i wyglądam przez okno pogodowe,
i chłonę muzykę Chopina znad Wisły.
Ona uwzniośla słowa o niepodległej Ojczyźnie.
Przez to okno wyziera wielu rozważnych...

Wirtuoz kłania się zauroczonym słuchaczom,
odchodzi od fortepianu,
a ja wciąż słyszę Wielkiego Poloneza Es-dur...

Paweł Jasiński

kamień

kamień do noży i języka na którego ostrzu
kładą się cienie urojonych zbrodni
budzi we mnie lęk

podobny do nocy spędzonej na zapomnianym
cmentarzu przy zapomnianym grobie
pod zapomnianą gwiazdą kamień rzucony
w niewłaściwym czasie - powraca

zawsze o przeciwstawnej godzinie [owoc
żywota twojego

--- kamień]

Lilia Herman

We śnie głosy dochodzą z oddali

żurawie zerwały się do lotu
szara chmura
uczepiła się nieba i płynie
między wdechem i wydechem
ich skrzydła zagadują ciszę

dzień znika w ciemności
utknął pod powiekami
i tylko pamięć bawi się zapętloną myślą

w miedzianych ślepiach światła
w półmroku
labiryncie ulic potykając się
szukam naszego podobieństwa
w chybliwych cieniach postaci

mgła łączy zaciera widoki
oddychamy porozumiewamy się ze sobą
oplatamy ramionami dotykamy twarzy
nieśmiali w objęciach
jakby od tego zależało nasze życie

Grzegorz Borowiec

* * *

Tylko imigranci
rynek pracy i rynek nieruchomości
podpalenia niewiadomego pochodzenia
bitwa polsko-polska
oraz globalne ocieplenie

A ja tutaj mam
naprawdę ważne sprawy
na przykład czy kot się obrazi
jak wrócę godzinę później
lub czy opakowaniu będzie smutno
jeżeli wyrzucę je na śmietnik

Igor Frender

Kłótnie

Przewrócone krzesło przywołuje wspomnienie świeże
jak pomidor w lecie.
Mamy późną jesień.
W szeregu stoją ludzie. Dostali niecierpliwie twarze.
Za nimi wyłania się burza.
Wewnątrz, na stole, grasuje kotka w welonie.
Gołąb już nie udaje pokoju, jest szary jak martwa mysz
na klejącej się podłodze.

Nikt nikogo nie zdradził o północy, a tym bardziej o świcie.

Ludzie,
trzeba znowu wejść do środka
i żyć w zgodzie.

Chodźcie, mam tu coś.
Razem zapalimy ciszę.
Chodźcie w dym.

Epopeja i fraszki

Marzenia mają to do siebie, że lubią się spełniać!...

Fraszki debiutowałem na łamach prasy w 1970 roku. Pisałem też wierszowane jednoaktówki sceniczne. Był to okres poszukiwania przeze mnie swojego miejsca w literaturze. Wtedy znakomity poeta Tadeusz Kijonka z Katowic powiedział: – *Pański rodzaj talentu to fraszki. Niech pan fraszki pisze, fraszki!...* A mnie marzyły się poematy!... Byłem duchowo załamany. Dopiero po wielu latach stwierdziłem, że miał rację. Wdzięczny jestem także takim poetom, jak Leszek Elektorowicz z Krakowa, Feliks Netz z Katowic, a zwłaszcza „matce chrzestnej” mojej twórczości – Annie Ohde z Łodzi, którzy ukształtowali moją drogę literacką.

Moją pierwszą opublikowaną książką był pięcioaktowy poetycki dramat paradokumentalny pt. *Millenium, czyli Narodziny Solidarności Narodu Polskiego w Gdańsku podczas strajku 1980 roku. Epopeja*. Utwór pisany w 1981 roku, a następnie uzupełniony w stanie wojennym w Polsce.

Millenium doczekało się kilku wznowień... Zostało wystawione w Muzeum Kinematografii w Łodzi z udziałem tak wybitnych aktorów, jak Jan Machulski czy Leon Niemczyk i inni.

Dopiero potem nastąpił renesans moich fraszek. Uznałem też, że skończył się czas godny epopei. Nastąpiły czasy warte fraszek. Zawsze urzekała mnie ich magia! Napisałem około 30 tys. tych poetyckich perełek! Powstał cykl tomów pt. *Świat skrócony...* do fraszki! Są to zbiory: *Manifest erotyczny, Dziwne stany świadomości, Imionnik zakochanych, Erotyczne przymiarki, Sztuka pieszczot* etc.

Chciałem, aby PT Czytelnicy fraszek mieli duży ich wybór, mogli się nich „rozmakować”. Zarówno erotycznych, jak również w społeczno-obyczajowych, filozoficznych i lirycznych. Moim zdaniem, cel ten osiągnąłem. A wdzięczny fraszce – uważanej za najtrudniejszy gatunek literacki – napisałem:

Strzał z fraszki

*Najpiękniejsze fraszki bledną
Przed tą, która – trafia w sedno!*

Dopóki piszę...

*Z pisanem fraszek się nie kryję:
Dopóki piszę – wiem, że żyję!*

Ufność do fraszek

*Ludzie są różni – dobrzy i dranie,
Lecz do mych fraszek mam zaufanie!*

Życie i fraszki

*We fraszkach – życia jest odbicie,
Lecz same fraszki – to nie życie!*

Moja twórczość jest zarówno zabawna, jak i refleksyjna, a fraszki często pozostawiają czytelnika z myślami na dłużej.

A co z monarchią, która jest drugim skrzydłem mojej działalności? Tworząc Polski Ruch Monarchistyczny w 1991 roku, zapisałem w jego statucie, że jest to organizacja ogólnopolska i polonijna ponad politycznymi i religijnymi podziałami, otwarta dla wszystkich szlachetnych, uczciwych osób – niezależnie od społecznego pochodzenia – ponieważ znajdują się one w różnych warstwach społecznych.

Uznałem, że to najlepsze rozwiązanie ustrojowe, gdzie król będzie sprawował dwie funkcje: ojca duchowego narodu i prawdziwego gospodarza, a nie tylko czasowego zarządcy kraju tak, jak prezydent. Krzewimy prawdziwą wiedzę o monarchii, a także propagujemy takie jej wartości, jak patriotyzm, uczciwość, honor, godność osobista i narodowa, nienaruszalność własności, szacunek dla najważniejszej władzy w państwie – obecnie prezydenta, niezależnie od jego nazwiska – a w przyszłości majestatu króla. Chodzi o kulturę polityczną... ❖

Anita Nowak

Mit ponadczasowy

68. sezon artystyczny Opera Nova w Bydgoszczy rozpoczęła 16 listopada operą Christopha Willibalda Rittersa von Glucka „Orfeusz i Eurydyka”. Realizacji tego dzieła podjął się reżyser i choreograf, znany doskonale bydgoskiej publiczności z takich inscenizacji jak „Zniewolony umysł”, „Stabat Mater/Harnasie”, czy „Alicja w Krainie Czarów”.

Rzecz rozpoczyna się jak na operę dość nietypowo, albowiem już w trakcie uwertury na scenie pojawiają się tancerze, stanowiący, jak się potem okazuje, alter ego śpiewaków i wcielający się w postaci głównych bohaterów zapowiadając temat, a po trosze też przebieg późniejszej akcji, w której towarzysząc artystom operowym zdają się wnikać w ich podświadomość, podkreślać emocje.

Na premierze Orfeusza tańczył rewelacyjny Rafał Tandek a Eurydykę Marta Wróbel, jedna z ciekawszych tancerek bydgoskiego baletu. Oboje fizycznie podobni do pary solistów operowych Janusza Żaka i Magdaleny Czerwińskiej doskonale współpracowali z śpiewakami, chwilami zdając się nawet ewokować ich doznania i reakcje. Poruszający się w harmonijnych układach choreograficznych artyści baletu i tańczący chórzyści, wokalnie przygotowani przez Jagodę Chalcińską, bardzo dobrze z sobą kooperowali na scenie, wspólnie tworząc przepiękne artystycznie efekty. Kompozycja choreograficzna czerpiąca z różnych

stylów, także współczesnych wzmacnia ponadczasową wymowę starego mitu.

W bydgoskiej inscenizacji alternatywnie napisaną dla kontratenora lub barytona, partię Orfeusza zaśpiewał mocnym, głębokim głosem, Janusz Żak, w efekcie czego nieszczęśliwy małżonek brzmiał w swej rozpaczli bardzo donośnie i wiarygodnie. Bo trzeba przyznać, że doskonale komponował się z silnym sopranem koloraturowym Magdaleny Czerwińskiej. Zwłaszcza w drugiej połowie przedstawienia, czyli w III akcie opery, kiedy to Czerwińska we wspaniałej arii „Che fiero momento” przepełnionej bólem i rozpaczą, sprawia, że jej głos wibruje z ogromną siłą, taki wybór reżysera okazał się w pełni uzasadniony. Tylko baryton mógł tu zrównoważyć ogrom skupionych w głosie tej śpiewaczki wielkich emocji.

Odmienne od znanego z mitu, alternatywne zakończenie spektaklu, pozwala widzom na wybór finału zgodnego z ich własną wizją czy interpretacją zachowań bohaterów. Jako reżyser Bondara niczego nie narzuca a tylko proponuje.

Uniwersalność wymowy dzieła podkreślają możliwe do odnalezienia w każdym miejscu świata, różne odcienie szarości i stłumione zieleni w oprawie plastycznej Diany Marszałek oraz przepiękne ponadczasowe, dostosowane do klimatu i nastoju przeżywania zdarzeń przez bohaterów kostiumy Martyny Kander. Emocje

postaci zaznaczane są też odpowiednim operowaniem przez Macieja Igielskiego światłem.

Urody i tajemniczości przydaje spektaklowi projekcje multimedialne autorstwa Jagody Chalcińskiej, kojarzące się z odmętami Styksu, przez które Orfeusz za zgodą Hadesa przedziera się do ukochanej. Woda zdaje się być zanieczyszczona trudnymi do zidentyfikowania paprochami. Z jednej strony może to budzić skojarzenia z niezbyt jasnymi relacjami między bohaterami, ale może też stanowić nawiązanie do współczesności, a więc katastrofalnego stanu środowiska naturalnego, tym samym wzmacniać uniwersalną wymowę inscenizacji.

Ogromnym atutem tego wieczoru było spaniałe brzmienie orkiestry prowadzonej przez Przemysława Fiugajskiego. Jej bowiem śpiewacy i tancerze zawdzięczali wiele dobiegającej z orkiestronu pozytywnej energii.

Żał mi było tylko przestraszonego, prowadzonego przez scenę do ukłonów wilczura irlandzkiego, któremu wyznaczono rolę strzegącego Hadesu groźnego tryglowego Cerbera. Choć wcześniej rozbawił mnie huk wzmagający efekt upadku ze skały kaskadera w drugim zakończeniu historii bydgoskiego „Orfeusza”, teraz na moment zrobiło mi się znowu smutno. Ale stojąca, kilkunastominutowa owacja na stojąco znowu podniosła mi nastrój.

Opera Nova w Bydgoszczy
Orfeusz i Eurydyka
według Roberta Bondary
Premiera 16 listopad 2024
Duża Scena Opery Nova ❖

Kto wyznacza granice?

Czytając teksty autorów, którzy zechcieli zabrać głos w redakcyjnej dyskusji na temat granic poezji, doświadczałam różnych emocji. Kiwałam nad tekstem głową ze zrozumieniem albo chcąc zaprzeczyć, chwilami kulilałam się w sobie, jak po przełknięciu gorzkiej pigułki. Na łamach padło wiele gorzkich słów – na temat kiepskich internetowych albo niedzielnych poetów, na temat piszących (tylko po co?!) emerytów, a zwłaszcza (o zgrozo!) piszących omdlewające wiersze (o ptaszkach, kwiatach, księżycach) starszych pań. Słowem – w poezji źle się dzieje... I czymże właściwie poezja jest, skoro znawcy tematu spierają się o jej granice – o to, czy one istnieją, czy są potrzebne, o to, jak i kto powinien decydować o ich kształcie?

Tworzywem poezji jest doznanie – indywidualne i niepowtarzalne, jakże zatem i gdzie stawiać mu granice? Jeśli, jak pisze Krystian Kajewski („Akant” 6/25) dobrze jest „otworzyć swój umysł i serce, wypuścić z klatki pojęć drapieżne ptaki”, jakże ograniczyć je myślową wolierą? Tworzywem poezji jest myśl – jakim sposobem i wedle jakiego prawa ją ujarzmić, by snuła się po ustalonych torach? Czyją powinnością i przywilejem owe tory wytyczać? Tworzywem poezji jest słowo, język – twór żywy i zmienny, czyż można oczekiwać, że ze zmiennego tworzywa uda się budować niezmiennie sztywne konstrukcje i formy?

Twórcą poezji jest człowiek – nieustannie poszukujący, wciąż (chciałoby się powiedzieć: wciąż bardziej) zagubiony, przebudzowany światem – trudno zatem się dziwić, że sam poszukuje sposobu i formy, by wyrazić siebie, także na sposób poetki, często nieudolny albo mało odkrywczy (zatem niepotrzebnie nudny, więc często grafomański). Sporo w dyskusji pojawiło się spostrzeżeń na temat dewaluacji słowa pisanego (Stanisław Chyczyński, „Akant” 2/25) i konieczności wytyczenia kanonów (a więc granic) językowych i formalnych. Stefan Pastuszewski zwraca jednak uwagę na istotny szczegół: „poezja jest doznaniem indywidualnym; najważniejsze, by u jej źródeł było doznanie, autentyczne przeżycie, a nie tylko operacja intelektualna czy językowa” („Akant” 2/25). Zgadzam się z tymi, którzy wskazują na konieczność znajomości tworzywa poetyckiego, jakim są ustalone od dawna formy, gatunki czy figury stylistyczne, całego „poetyckiego warsztatu”, dzięki któremu twórcy mowy związanej swobodnie, sensownie i mądrze mogą operować słowem. Ustalonych dawno form i norm niekoniecznie trzeba się trzymać, ale jak zaznacza Alicja Kubiak („Akant” 6/25): „nie wystarczy tworzyć, trzeba również poznawać to, co już kiedyś powstało oraz to, co przelewane jest na

Granice literatury

papier dzisiaj”. Trzeba mieć świadomość. Świadomość tworzenia, ale i świadomość: w jakim celu?

„Taką będziemy mieli literaturę, jakich sobie wychowamy czytelników” – przestrzega Stanisław Chyczyński („Akant” 2/25). Ba! Dokonać trudnego procesu „wychowania czytelnika” w zawilonych czasach powrotu do „cywilizacji obrazkowej”, czy jak pisze Angelika Szelałowska-Mironiuk: „memizacji kultury” – trudna sztuka! Oczywiście, istnieje, zapewne niemała, liczba odbiorców literatury „wysokiej”, niemniej jednak pamiętać należy, że większość osób czytających (a cieszyć się trzeba, że obecnie jeszcze tacy, szczególnie w pokoleniu Z, istnieje!) rzadko sięga po literacki kanon, porzyskując na tzw. literaturze popularnej, która za sprawą komercji ma się całkiem dobrze. Świetnie ma się również „internetowe rozlewisko” (Stefan Pastuszewski, „Akant” 2/25), do którego dziś sięga się najczęściej. I choć to, jak pisze Chyczyński („Akant” 2/25), „studnia z mętłą wodą”, jak to w mętnej wodzie – życia – także literackiego w nim nie brak. Dobrze jednak mieć świadomość, co jest wartościowe i nie delektować się czymkolwiek. Wartość – oto kryterium, na które wskazywali piszący, decydujące, co lokuje się w granicach poezji, a co pozostaje poza nimi. Problem tylko w tym, że wartość poezji nie dla każdego jest taka sama. Zgadzam się z M. Szindrowskim, że „[wierszowi] wystarczy jedna para oczu, która zobaczy w nim coś więcej niż tylko tekst” i przypominam sobie, z uśmiechem, słowa nieżyjącego już lubelskiego poety Mariana Hermaszewskiego: „wiersze może niedokładnie takie, o jakie chodziło, ale w pysk dają!”. **Zatem to czytelnik decyduje i wyznacza granice poezji?** Granice subiektywne, jak subiektywna jest jego ocena. Czytelnik, zatem i krytyk. Subiektywne, bo wiersz jednemu „daje w pysk”, innego nawet nie muśnie...

Czy to znaczy: „piszta jak chceta, bo czytać was będą, jako będą chcieli”? Ależ nie! Istnieją granice, których przekraczać nie wypada – **granice dobrego smaku, granice zasad poprawności językowej i ortograficznej.** Tych przekraczać się nie powinno, choć historia literatury zna i takie przypadki.

W naszych „ciekawych czasach” łatwo przekracza się granice i miesza konwencje. Dobrze to czy źle? Nie wiem. Cieszę się, że dzięki „Cukierkowej Sanah” (określenie użyte przez Kajewskiego) „stadion” (czytaj: młodzi odbiorcy komercji) obcuje z „Poezjami” Mickiewicza, Baczyńskiego czy Asnyka, ale mam wątpliwości, czy maturalny arkusz egzaminacyjny powinien serwować teksty piosenek przynależnych „stadionowi”.

Miałkiej, byle jakiej pisaniny rzeczywiście zbyt wiele, tak samo jak marnych, płytkich przebojów, które „żyją” jeden sezon. Może przetrwają te istotne, prawdziwie wartościowe. Kto, co zadecyduje, które? Czas? Więc to on wyznacza granice? ❖



„TĘCZOWY ZAKĄTEK”

NOWOCZESNE OSIEDLE ZBUDOWANE NA BAZIE
PONAD 30 LETNIEGO DOŚWIADCZENIA.
UL. FILTROWA NA CZYŻKÓWKU W BYDGOSZCZY

SPRZEDAŻ MIESZKAŃ

☎ 604239030 ☎ 571338880

sim.bydgoszcz.pl

Szymon Florczyk

kluczenie

trzeba mi jechać, patrzeć, chłonać.
a może jedynie wykonywać ruchy?
niemniej rośnie ten głód kolorytu
jaki się jeszcze mną nie odmieniał.

i oto są
kamienice, kościoły ciut starsze, wieże
wznioślejsze, bruk nieco twardszy, cegła
czerwieńsza, a mostki gościnniej ugięte
nad żywszą falą.

od samego początku jak rewers. prawdziwe
nowe gdzieś jakby było, a umyka w zaułkach.
rzuca za siebie gazety niby już czytane.
więc widzę tylko przypisy do świata?
licznych kuzynów widm za żrenicą?

już pamiętam: kiedyś to ty
nakłuwałaś palcem szarawe niebo.

Cezary Żarna

Twoje ciało

To zjawia się nagle, jak zapalenie gardła lub
krtani, uderza mnie w twarz, złe myśli ustępują
ustom

wypowiadającym złe słowa. Ruiny na powrót
zostają odkryte, a ja myślę, że najlepsze

Twoje ciało jest o poranku – przeciągające się

leniwie, z przymrużonym szarym błękitem nieba
w oczach i wyciągniętymi

ramionami. Jeśli jest jakiś

dom, budzisz się w nim teraz, oplatasz mnie
ramieniem, niepostrzeżenie przegryzasz gardło,

wbijasz nóż w plecy.

Jerzy Grupiński

Strażniczka

Wiesi i Janowi Smalarz

On co sobotę
przyjeżdżał do niej
spod Białegostoku motocyklem
aż pod Tarnów
Ona – że go nie widzi
że jej nie ma udawała
że ma dużo pracy

Ja - dziesięcioletnia
nosiłam im najpiękniejsze
papierówki pęki modraków
I płakałam w łopuchach
- dopóki nie położyli się
w wysokiej rozkołysanej trawie
pod jabłonią pod strażą
mego zduszonego oddechu
i paznokci wbitych w skronie

Aleksandra Więcek

tętniłabym

jeśli pozwolisz
w tobie cichutko
może pod powieką
w skroni
może w którymś z nadgarstków zatętnię

a potem w arteriach i wenach delikatnie
drgać będę
jeśli pozwolisz

i poznam cię jak krew
na zawsze
i jak krew wracać będę wciąż
w te same miejsca

Laura Alszner

Byłam książką w twoich rękach

przez chwilę byłam w twoich rękach
jak książka którą czytałeś uważnie
strona po stronie
delikatnie drażniłeś palcami
rozbierałeś litera po literze
a ja traciłam oddech

moja szyja - twój ulubiony rozdział
gięła się uległe w pragnieniu
więc trzymałeś ją mocno
nie chciałeś puścić
ale trzeba było zmienić kartkę

gdy doszedłeś do piersi
z zachwytu rozlałeś kawę
przywarłeś do nich ustami
trzepotały skrzydłami serca

przez chwilę byłam w twoich rękach
ale każda książka ma swój koniec
na zakurzonej półce

Justyna Kasprzyk

Dopełniaczem kocham

wydarzyłeś mi się
jak czarny kot przemknąłeś
przeze mnie

wygiętym grzbietem
w poprzek

odmieniając
każdym przypadkiem

Twoje linie papilarne echem
za oknem pożar

Martyna Antonina Cicha

Trzaskanie ustami

Walka o pozostanie cudzą:
wołaniem cię przeczekuję wściekłość.
Jak sen w zmurszałym kręgosłupie dłoni
wdusza mnie w krew tak twoja naga naga twarz
którą całuję i zrastam zamyka się w tym jednym celu:
połknąć ten wieczny ogień i zmusić go wstecz
tym pięknym, podniebnym
jutrem, które marzy nam się pomiędzy stopami

włóknieje i drży.

Jolanta Baziak

Wiatr

Umierają kontynenty i słońca
wiatr czym jest był będzie
zawieje na wieki
dowieje
do ramion światłoczułych
bez skazy
bo oto on i ona
przed symbolem ołtarza Natury

podano wiatr Duszą
Duchem
gołębicą nad arką
przysięgi wierności unosił się nad wodami
praprzyczyny boskiej po raju piekle
czymś pośrednim na byle jakiej ziemi
takich gniazd kosmicznych

czy czujesz pocałunek wiatru
na stopniach stóp ud piersi ust ramion
umierają kontynenty i słońca

ale to ty Jedyny Całujesz światła światła jak...
i nie było dotąd gwiazd

Splątane losy ukraińskiej pary lekarzy

Tetjana i Roman Rudakiewiczowie to lekarze, którzy od kilkunastu lat związani są z Bydgoszczą. Ich dzieci, także lekarze, córka Jana i syn Oleh już ponad dziesięć lat temu przybyli do Polski i osiedli w Bydgoszczy. Roman i Tetjana przyjeżdżali do nich z krótkimi wizytami, lecz po lutym 2022 przyjechali do Polski na stałe.

Roman Rudakiewicz pochodzi ze wsi spod Tarnopola. Ojciec był urzędnikiem, matka nauczycielką. Posiada polskie korzenie – babcia była Polką, z domu Morawska. Po ukończeniu radzieckiej dziesięciolatki wstąpił na uniwersytet medyczny we Lwowie, gdzie studiował sześć lat. Do dziś jest zachwycony miastem pełnym zabytków z czasów dawnej Rzeczypospolitej i Cesarstwa Austriackiego. Boleje nad obecnymi bombardowaniami miasta przez napastniczą armię rosyjską.

Po ukończeniu studiów kontynuował naukę, wступując do Wojskowej Wyższej Szkoły Medycznej w Saratowie nad Wołgą. Po dwóch latach otrzymał szlify oficerskie i zdobył specjalność otolaryngologa. Następnie został skierowany do Tambowa, miasta pełnego zabytków, a także obiektów przemysłowych, położonego 400 km od Moskwy na południowy wschód. Założone zostało w XVII wieku jako warownia chroniąca Moskwę przed najazdami Tatarów. Zasłynęło w historii buntem chłopów w roku 1921 (tzw. antonowszczyzna), sprzeciwiających się terrorowi bolszewickiemu. Jednostki Armii Czerwonej pod wodzą generała Michaiła Tuchaczewskiego (1893-1937) i Władimira Antonowa Owsiejenki (1883-1938), wcześniej dowódcy szturm na Pałac Zimowy w Petersburgu 7 listopada 1917, krwawo stłumiły powstanie, używając w tym celu gazów bojowych. Śmierć poniosło kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Tych dwóch bolszewickich dowódców śmierć dopadła z rąk ich własnych kompanów – zostali rozstrzelani w czasach Wielkiej Czystki na rozkaz Stalina.

W tymże Tambowie splotły się losy obojga małżonków. Tetjana (ros. Tatjana) z d. Nazarenko jest Ukrainką, córką oficera Armii Radzieckiej. Jej życiorys jest typowy dla rodzin wojskowych z czasów ZSRR. Urodziła się w Nowocerkasku koło Rostowa nad Donem, niedaleko od Ukrainy. Ojca „rzucano” wraz z rodziną po całym Związku Radzieckim i nie tylko. Mała Tetjana aż sześciokrotnie zmieniała środowisko szkolne; najdłużej, bo cztery lata spędziła w Nowogrodzie Wołyńskim koło Żytomierza. Maturę zdała we... Władywostoku! Postanowiła zostać lekarką i wstąpiła na tamtejszą akademię medyczną. Nauka trwała sześć lat, a ojca szczęśliwie przestano wysyłać na inne odległe garnizony.

Przedtem, ojciec Analij Nazarenko służył kilka lat w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Tam, w Berlinie w roku 1966, urodziła się siostra Tetjany – Iryna. W pamiętnym roku 1961, w sierpniu i wrześniu, nadzorował, już w stopniu pułkownika, budowę muru berlińskiego. Za wzorowe wykonanie rozkazu otrzymał Order Czerwonej Gwiazdy Sił Zbrojnych ZSRR. Było to wysokie odznaczenie, tuż przed Orderem Bohatera Związku Radzieckiego. Order ten wraz z należną legitymacją pani Tetjana przechowuje

do dziś jako cenną pamiątkę rodzinną.

Ze wzruszeniem wspomina wojenne losy swego dziadka Iwana ze strony ojca. Był oficerem Armii Czerwonej, został ciężko ranny w krwawej bitwie na Łuku Kurskim w lipcu 1943 roku. Pociągiem sanitarnym wieziony został w kierunku Machaczkały w Dagestanie. Po drodze niestety zmarł i został pochowany w Groznym w Czeczenii.

Pani Tetjana nie najlepiej wspomina Władywostok. Dużo tam niechlujstwa i bałaganu. A winno być inaczej, bo to miasto jest oknem Rosji na Pacyfik. W centrum miasta jest dużo zabytkowych budynków świadczących o potęgę, jakby nie było, dawnej Rosji carskiej. I pomyśleć, że w tamtych czasach imperium aż tam dochodziło i to w czasach, kiedy nie było kolei, tylko drożki konne i kibitki dla zesłańców. Dyrektywy z Petersburga dochodziły miesiącami i wszystko grało jak w szwajcarskim zegarku. Nawet Józef Stalin nie krył zachwyty nad funkcjonowaniem



Na zdjęciu: Państwo Rudakiewiczowie przed bydgoską bazyliką

ówczesnej administracji cywilnej i wojskowej.

Pani Tetjana z nostalgią wspomina podróż koleją transsyberyjską z Władywostoku do Moskwy i z powrotem. Rodziny żołnierskie raz do roku otrzymywały bezpłatny bilet na odwiedziny rodzin w różnych częściach ZSRR. Cały tydzień trwała podróż przez Daleki Wschód i Syberię. W pociągu kwitło życie towarzyskie, na stacjach, podczas długich postojów, można było wysiąść i na peronie skosztować miejscowych specjałów kulinarnych. W wagonach była także kuchnia i restauracja. Ciekawe krajobrazy widoczne były tuż nad Bajkałem w okolicach Irkucka. Ogoniej budowniczoie musieli w wielkim pośpiechu budować linię kolejową w skałach gór dochodzących stromo do tego ogromnego i nadzwyczaj głębokiego jeziora. Drażyli dynamitem, kilofami, łopatami, dziesiątki tuneli i wiaduktów z początkiem XX wieku. Katorżnicza była to praca – spieszyli się, aby zdążyć z budową trasy dla celów militarnych, bowiem konflikt z Japonią wisiał w powietrzu.

Analija Nazarenkę znowu przeniesiono wraz z rodziną, tym razem do Tambowa. W szpitalu wojskowym, młoda lekarka Tetjana Nazarenko pracowała jako pracownik cywilny i zdobyła specjalność z interny. Tam poznała Romana i na ślubnym kobiercu stanęli w roku 1982.

Uchodźcy, losy, decyzje

W roku 1989 otrzymali rozkaz wyjazdu do Rostocku w NRD, aby pracować w miejscowym szpitalu dla żołnierzy wojsk radzieckich. Wyjechali z córeczką Janą. Pobyt tam był darem niebios dla rodzin żołnierzy zawodowych. Otrzymywali podwójne wynagrodzenie – w ZSRR dotychczasową pensję, a w NRD diety w tamtejszych markach. Armia Radziecka była niezwykle liczna, pracy było więc w bród. W Rostocku żyli wśród swoich, kontakty z miejscową ludnością były minimalne. Współpracowali z niemieckimi lekarzami, lecz tylko z takimi, którzy studiowali w ZSRR i znali język rosyjski. Języka niemieckiego Roman i Tetjana nie poznali, choć okazja była. Podczas pobytu w Niemczech, w Rostocku przybył na świat syn Oleh.

Ich pobyt w Niemczech zbliżał się ku końcowi. Zmiany polityczne zmusiły rząd Rosji do wycofania Armii Radzieckiej z NRD. Żołnierze zdążyli jeszcze nacieszyć się żołdem w twardej walucie – dotychczasowe marki wschodniemieckie zostały decyzją polityczną rządu zjednoczonych Niemiec zrównane z markami zachodniemieckimi. Zatem ich portfel był dużo cięższy.

Wszyscy żołnierze stanęli przed dylematem – gdzie wracać, gdzie będą mieszkać, komu dalej będą służyć, czy dostaną jakieś mieszkanie? Wybór należał tylko do nich. Roman i Tetjana nie zawahali się ani na chwilę, postanowili służyć ojczyźnie – wolnej już Ukrainie. W Rostocku, w roku 1992, otrzymali kontener na rzeczy, pożegnali się na zawsze z personelem, z którym mocno się żyli i wyjechali do Dubna niedaleko Lwowa. Otrzymali służbowe mieszkanie. W tamtejszym szpitalu wojskowym Roman Rudakiewicz kontynuował pracę lekarza wojskowego, ale już w Armii Ukrainy. Tetjana, jako internistka, była przez 25 lat kierowniczką izby przyjęć tego szpitala.

Dzieci studiowały medycynę we Lwowie. Kilkanaście lat temu wyemigrowały do Polski. W Bydgoszczy się zaaklimatyzowały i tu pracują. Córka jest geriatrą w prywatnej klinice *Luxmed*, syn neurolog pracuje w szpitalu im. Witolda Jurasza.

Państwo Rudakiewiczowie przyjechali na stałe do Polski po inwazji Rosji w roku 2022 i zamieszkali w pobliżu dzieci na bydgoskich Bielawach. Kontynuują naukę języka polskiego w *Świetylcy Ukraińskiej* w Bydgoszczy. Niełatwo im, na podeszłe już lata, przyzwyczaić się do nowych warunków w nowym świecie. Na Ukrainie zostawili znajomych, przyjaciół, bliższą i dalszą rodzinę. Tęsknią za nimi. Roman Rudakiewicz ma brata w rodzinnej wsi pod Tarnopolem i często do niego jeździ. Natomiast pani Tetjana ma siostrę w Doniecku, zajętym obecnie przez najeźdźców, przez co nie mogą się odwiedzać.

– Nam, już emerytom, ciężko jest zaaklimatyzować się w nowym środowisku, z dala od ojczyzny – twierdzą zgodnie. – Młodzi ludzie natomiast szybko znajdują nowych znajomych, choćby w miejscu pracy

– Ale musimy pogodzić się z tym faktem. Dzieci są tu, w Polsce, wnuczki są tu, a my za nimi przywędrowaliśmy. Cieszymy się wspólnym życiem i w Polsce zostaniemy na stałe – dodają wspólnie. ♦

Andrzej Lewko

Fraszki

inspiracje Wierchowskim

Usprawiedliwienie

Słuszność grzechu wręcz utwierdza,
Spowiedź u głuchego księdza...

W pakiecie

Takie zjawisko weszło już w modę,
Huczne wesele... z głośnym rozwodem.

Drogi miłości

Jeden się po lesie skrada,
A przed drugim autostrada...

O graniu na nerwach

Czasem małżonkowie
W życiu się podziela,
Miała być harmonia,
A jest akordeon...

Marek S.Podborski

Dama do towarzystwa

Towarzystwo dodamy

Kochanko, wie

Kochasz mnie? Kocham
Cię bezpiecznym powiewem
Teraz myślę, że Cię kocham,
ale nie jestem pewien

Girl andy

Andy wciąż miał
inną girl

Zapleczenia

Na zapleczu bliżej nam
do zbliżenia

Grzegorz Zientecki

AFORYZMY

Nie róża, tylko cierń broni poczyi.

Literatura to Odyseja bez powrotu.

W wirze historii tylko Bóg zachowuje chłodne oko cyklonu.

Zło, które zaczyna się wybielać, mrocznieje jeszcze posępniej.

Dorota Czerwińska

po głowie

pięćset tysięcy wściekłych zajęczyc
zajętych nudą jęczy
sterczą im brzuchy wrastają zęby
w brzożową korę w balast w niedolę
bo niby wolne ale w uprzęży

opieprzyć zabić
nie żal mitrężyć?

może wylapać sześćset tysięcy
zajęczych samców w imię zajęczyc
pozbawić jąder jądra odsączyć
wrzucić do gara dolać śmietany
połykać szybko jak pelikany
a eunuchy wypuścić w pole
i do kapusty i do sałaty

w cudowne światy

może wylapać tysiąc zajęczyc
dotrzeć do sedna przeciąć brzuchale
nadziać embriony na wielkie pale
zwołać hołotę wzniecić ognisko
i pożreć wszystko

po stadzie padnie ze złotych ust
osiemset plus

Mieczysław Kozłowski

Fraszki

Chemia małżeńska

Oto małżeńskiej chemii zasady:
wpierw miód, a potem
kwasy, kwasy, kwasy...

Z podręcznika

W naturze występuje
gatunek i taki:
rząd żonatych,
rodzina rogatych.

Skarga alimenciarza

Wiem, że nic nie wiem
jak to się stało,
że dziecię na świecie,
a mnie ciągną.

SATYRA

Michał Piechutowski

Dzisiejsze czasy

Po alkoholu
Nie działaj pochopnie
Nim zdejmiesz spodnie
Chociaż się przedstaw

Stara miłość
Nie rdzewieje
Przeważnie
Po jednej stronie

Odeszła

Kapiąc zalotnie krwią
Ze zbrozonego noża
Posoką znaczy trop
Nęcąc kolejną ofiarę
Pożre jej serce
jądra i portfel

Czesław Dawidowicz

Pasja

W życiu
ważne jest,
by mieć pasję.

Moją pasją jest
moja żona,
i to ona

doprowadza
mnie do
pasji.

Szymon Florczyk

Wzięty liryk po dniach na Foksalu
czynny udział z damami brał w balu.
Choć Formatu Dużego,
wkład niewielki był jego,
acz na trzy czwarte walc – licząc w calu.

Wydarte z otchłani zapomnienia

W 2025 roku nakładem wydawnictwa Bogucki Wydawnictwo Naukowe ukazał się... tom wierszy „Epiki towarzyskie i kilka wierszy osobistych”, wiekowego już poety **JERZEGO GRUPIŃSKIEGO**, ale nadal czynnego artystycznie, animacyjnie i redaktorsko. W książce znalazło się czterdzieści wierszy ułożonych w dwu rozdziałach „Pada śnieg” i „Wiersze samotne”. Mimo, że nie wszystkie teksty poety z Poznania mnie zaciękały, to takich zupełnie udanych znalazłem sporo jak na dzisiejsze warunki wydawnicze, kiedy w książkach poetyckich znaleźć można było jeden lub dwa ciekawe wiersze, a młodzi bywali nagradzani na konkursach i dostrzegani przez krytyków za naśladowanie tego co dwadzieścia lat temu pisali moi mniej znani rówieśnicy.

Wiele wierszy Grupińskiego z nowej jego książki to poetyckie narracje o cechach anegdotycznych dotyczących twórców z Wielkopolski. W wierszu „Epiki wildeckie” można było przeczytać wspomnienia o mniej znanych twórcach – poetach i malarzach takich jak m.in. Marek Słomiak, Krzysztof Adamkiewicz, czy Jan Wojciech Malik. Wiersz był napisany w stylu panoramy miasta ze zbliżeniem wiersza na krzątanie danych twórców z różnych lat. Wiersz był ciekawy przez unikalny styl, który kojarzył się z różnymi filmami, w których kamera ukazywała na przestrzeni kilku czy kilkunastu minut różnych bohaterów i ich codzienną krzątanie. Mi się ten wiersz kojarzył z jednym z odcinków serialu z lat 80-tych pt. „Alternatywy 4” w reżyserii Stanisława Barei. Poeta w „Głosach i strofach” przypominał sylwetkę poety Andrzeja Babińskiego, który miał być usunięty z Koła Młodych ZLP, gdyż „demonstracyjnie nie płaćł składek”. W wierszu pt. „wiersz do Tomka Rębacza” Grupiński wspominał o kradzieży z grobu zmarłego poety „melonika czarnego/z wiązanki kwiatów”.

Jednak najciekawszym wierszem środowiskowym wydawał się doskonały, satyryczny „Odsiecz”, gdyż Grupiński zestawiał w nim humor sytuacyjny z grozą czasów, w których rozgrywała się akcja tego narracyjnego wiersza. Wiersz opisywał sytuację z 13 grudnia 1982, a więc z lat stanu wojennego, kiedy zgromadzeni w siedzibie ZLP pisarze otrzymali zagraniczne dary kościelne. Oprócz tego, że niektórzy twórcy znaleźli w paczkach ubrania w dość dobrym stanie, można było znaleźć w nich zestawy wybrakowane jak „dużo butów na prawą nogę”, czy „skarpet na lewą”. „Pisarz dziecięcy Orłoi” w kieszeni darowanego ubrania znalazł „prawdziwe trzy pensy”, co dodawało śmieszności sytuacji,

gdyż mimo, że monety kojarzyły się z Zachodem, metonimicznie go przybliżały, jednak traktowane jako dar śmieszyły, bo trzy pensy brytyjskie także i dziś to naprawdę niewiele i nawet w pewnych w poprzedniej epoce nic nie dało się za nie kupić. Jednak wiersz przypominał, że oprócz poważnych tekstów opisujących grozę stanu wojennego w Polsce w latach 1981-1983 jak np. poemat Bohdana Zadury „Cisza”, wiersz Zbigniewa Herberta „Raport z oblężonego miasta”, czy wierszy Jana Polkowskiego istniały w tradycji literackiej, także teksty o stanie wojennym, w których oprócz grozy znaleźć można było humor jak „Rozmowy polskie latem 1983” Jarosława Marka Rymkiewicza.

W polskiej tradycji literackiej humor zestawiany ogólnie z grozą okupacji, wojny, czy lękiem przed dekonspiracją, albo aresztowaniem zestawiany z humorem często kojarzył się z humorem Mirona Białoszewskiego z „Pamiętnika z powstania warszawskiego”. Jednakże z punktu widzenia psychologii zachowań człowieka w sytuacjach stresowych, a wojna, stan wojenny takimi sytuacjami były, reakcjami na stres mógł być zarówno paraliżujący strach, mobilizacja do działania co np. opisywał Adolf Rudnicki w „Złotych oknach”, zezwierzęcenie (opowiadania) Tadeusza Borowskiego), ale też humor. I trzeba pamiętać, że grozę wojny, czy okupacji zestawionej z humorem można było znaleźć także w reportażu „Dywizjon 303” Arkadego Fiedlera kiedy opisywał dowcipkujących angielskich pilotów przed wejściem do samolotów przed bitwą, czy w „Paragrafie-22” Josepha Hellera o amerykańskich żołnierzach we Włoszech podczas II wojny światowej, ale także w filmie „Czas Apokalipsy” w reżyserii Francisa Forda Coppola traktującym o wojnie w Wietnamie, serialu „M.A.S.H.” o wojnie w Korei, czy w filmie „Rozmowy kontrolowane” w reżyserii Sylwestra Chęcińskiego dotyczącym samego stanu wojennego w Polsce.

Z wierszy nie związanych ze środowiskami twórczymi najbardziej przejmującym był chyba tekst pt. „Moc truchleje” dotyczący znalezienia noworodka na śmietniku w Wałbrzychu, któregoś grudniowej nocy.

Wiadomo, że takie tomiki jak „Epiki towarzyskie i kilka wierszy osobistych” nie były pisane po to by zrobić jakiś artystyczny wyłom w zastanej sytuacji literackiej, czy przełom w historii literatury polskiej, ale wydało mi się, że wiersze Grupińskiego, w których wspominał nieżyjących już poznańskich twórców, albo przypominał sytuacje związane z środowiskiem literackim Poznania i Wielkopolski na pewno nie mogły przepaść, gdyż takie teksty zazwyczaj bywały ważne dla historyków literatury polskiej. Poza tym nie przeszkadzało mi zupełnie, że Grupiński oprócz postaci znanych wspominał twórców zapomnianych, albo którzy ledwo co zaznaczyli swoją obecność na mapie literatury polskiej, gdyż sam posiadałem w domu książki twórców z Krakowa, którzy nie zaistnieli szerzej, a pisali udane wiersze, albo się pamiętało ich z jakichś sytuacji. ♦

Jerzy Grupiński, *Epiki towarzyskie i kilka wierszy osobistych*, Poznań 2025

Autostrady i wyboje

W 2025 roku nakładem gdańskiego wydawnictwa Fundacja Światło Literatury ukazała się dwuczęściowa książka **ZBIGNIEWA JOACHIMIAKA** pt. „Aneks do kalendarza. Dzienniki 1970-2025”. Gdański poeta zebrał własne zapiski z różnych lat, ułożył je chronologicznie i wydał je w tomie zwartym. Jednakże różne bywało ze skrupulatnością kronikarską i zaangażowaniem we własne notatki, gdyż opis dwunastu lat własnej egzystencji od roku 1970 do 1982 w pierwszej części wypełniał dwieście osiemnaście stron, a w drugiej części obejmującej lata 1983-2025 opisane na ponad trzystu stronach, mieliśmy spore skróty i przeskoki, gdyż np. przedział dwudziestu czterech lat od 1988 roku do 2012 (dla mnie to trzy różne epoki mojego życia) zawarty został zaledwie w dwudziestu trzech stronach. Jednak trzeba zaznaczyć, że ta skrótość wynikająca z braku czasu, czy niewiary we własne wysiłki nie miała żadnego wpływu na lekturę dziennika.

Z racji miejsca zamieszkania, dzienniki Joachimiaka zaczynały się od opisu strajku w stoczni Szczecinie w grudniu 1970 roku: „Milicji pod samą bramą nie ma. Tworzą zaporę wokół stoczni w pewnej odległości. Kontrolują samochody. Nas puścili, bo rozwozimy gazety”. Można także było przeczytać w zapiskach z lat 70-tych o pierwszych miłościach poety, domu poety, kontaktach ze środowiskiem przestępczym w Szczecinie, nieudanym wyjeździe na studia do Raciborza w Studium Nauczycielskim, w którym podejmował pierwsze próby teatralne, spotkaniach z hippisami, podjęciu studiów polonistycznych w Gdańsku, kolegach i koleżankach ze studiów, przesłuchiowaniu przez SB z uwagi na działalność w Klubie Neofilomatów, które było odczytywane jako działalność antypaństwowa, pierwszych publikacjach poetyckich w

Antologia „Akantu”

Ukazała się *Antologia „Akantu”* za lata 2018-2022. Zawiera ona spis autorów z tego okresu wraz z ich sylwetkami oraz fotografiami, a także – co jest ważne dla literaturoznawców – spis recenzji i opracowań twórczości. Antologię taką wydajemy co 5 lat, dzięki czemu bardzo łatwo można znaleźć poszukiwany utwór. Antologię można nabyć korespondencyjnie w redakcji „Akantu”.

Cena wraz z przesyłką: 35 zł

Nr konta: 03124011831111001002291025



FIRMA RODZINNA

PRODUCENT RYB I OWOCÓW MORZA

NR 1 W POLSCE

NAJLEPSZA JAKOŚĆ

PRZYSTĘPNA CENA

DOSTĘPNY WSZĘDZIE

ABRAMCZYK Sp. z o.o.
ul. Inflancka 7, 85-776 Bydgoszcz

tel./fax +48 (52) 344 56 77
e-mail: sekretariat@abramczyk.pl

www.abramczyk.pl

czasopiśmach, nagrodach w konkursach literackich, w których jurorem był Zbigniew Herbert, działalności w Kole Młodych ZLP i redagowaniu „Litterariów”, wyjazdach na spotkania literackie, dyskusjach z poetami Nowej Fali, kolegach poetach m.in. Władysławie Zawistowskim i Annie Czekanowicz, pomocy strajkującym robotnikom w Stoczni Gdańskiej wraz z kolegami z Koła Młodych ZLP. Pierwsza część dziennika kończyła się na opisie wczesnych lat 80-tych, kiedy wprowadzono stan wojenny w Polsce, a poeta ożenił się z amerykańską studentką Elisabeth Storie. Pierwsza część dziennika poety była bardzo dynamiczna, świetnie także poprzez ilustracje i dodanie do dziennikowych zapisów prozatorskich własnych wierszy ukazywała klimat życia literackiego w latach siedemdziesiątych w Polsce, w których Joachimowi był ważnym ogniwem. Druga część dziennika miała nieco inny klimat, gdyż oprócz opisu stanu wojennego w Gdańsku, który przypominał niemiecką okupację, kiedy wielu działaczy Solidarności internowano, a na ulicach miasta tygodniami czuć było gaz łzawiący i widać było nie tylko ZOMO, ale wojsko ludowe, oprócz spraw literackich, pojawiały się reminiscencje z wyjazdu do Stanów Zjednoczonych, a także więcej spraw osobistych związanych z kolejnymi związkami, a także tęsknotą za Sybilką, córką poety, która została w Stanach Zjednoczonych. Dzienniki kończyły się w latach obecnych, w których poeta prowadził „Migotania”, korespondował z pisarzami e-mailowo i sporo zacytowanej korespondencji z różnymi pisarzami wypełniało karty dziennika m.in. z Czesławem Sobkowiakiem, Grzegorzem Musiałem, Urszulą M. Benką, Marią Jentys-Borelowską. Poeta także zasłuchiwał się w muzyce poważnej, rozmyślał nad brakiem zaangażowania politycznego Stefana Chwińskiego na początku lat 80-tych i krytykował politykę kulturalną PiS.

Myszę, że najciekawsze w „Aneksie do kalendarza” było ukazanie własnych losów i swoich bliskich na tle rozwoju polskiej poezji i ważnych wydarzeń dla historii Polski. Mniej ciekawe było wypełnianie końcowych stron książki własną korespondencją i innych, gdyż to mogło ciekawić tylko wąską grupę czytelników. Niestety nota, czy recenzja – nawet nieco dłuższa, od tej którą napisałem - nie mogła objąć wszystkich tematów poruszanych przez poetę, co oczywiście było sporą zaletą dziennika. Mimo, że Joachimowi nie ukrywał, że jedna czwarta dziennika to jego pisarska autokreacja, a nie opisywanie faktów, przez co czasami można było zastanawiać się nad tym, które wątki były wzięte z rzeczywistości, a które z wyobraźni, to nie miało wpływu na odbiór „Aneksu”, gdyż wiele ważnych faktów można sprawdzić w innych źródłach, np. związanych z biografią poety, a Joachimowi też nie przesadzał i nie kojarzył się z bohaterem „Pamiętników starego pierdoły” Rolanda Topora, który przedstawiał tylko ze sławnymi artystami. Raczej tak undergroundowo upominał się o zapomnianych twórców, domagał się ich uhonorowania i pamięci po śmierci. ♦

Zbigniew Joachimowi, *Aneks do kalendarza. Dzienniki 1970-2025. Tom 1 i 2, Gdańsk 2025, s. 556*

Maria Balcer

Chandrodaja

Do morza – geograficznie – jest mi daleko. Z upodobania – także, bowiem nieswojo czuję się w rozległej, monotonnej przestrzeni. Ale w literaturze zdarza mi się popływać.

Wiedzioną ciekawością i zachęconą wykorzystaniem motywu zaczerpniętego z obrazu Boscha, „wsiadłam” na statek wykreowany w powieści KRZYSZTOFA LIPKI.

Choć od początku łatwo przewidzieć, że to wyprawa, w czasie której odprowadza się bohaterów „do punktu omega”, nie w czasie jej trwania nie jest oczywiste. I tak, jak bohaterowie nie mogą opuścić statku, tak czytelnik – nie potrafi się od książki oderwać. Co więcej, w miarę czytania – a właściwie wnikania w to okrętowe życie – ma się wrażenie, że to rzeczywistość niepokojąco znajoma.

„Historia przeżywana w milionach wariacji” – mimo podziału okrętowej społeczności na załogę, pasażerów i psychicznie chorych, wszyscy mają prawo prowadzenia zapisków w dzienniku pokładowym. Pomysł to iście szatański, nad którego skutkami trudno zapanować! Wszyscy wszystkich obserwują i wszyscy piszą, bo przecież „historia zaczyna się od spisywania”. Początek podróży, jak to z początkami bywa, zacieka, intryguje, to rozbawi, to zdziwi, to zaniepokoi. Mnóstwo tu błyskotliwych stwierdzeń, zaskakujących wniosków z obserwacji świata i ludzkiej natury, ciekawych, filozoficznych rozważań. Czytając, myślę: dobre! świetne! Nieraz do wybuchu śmiechem. I po kilkunastu stronach (a raczej kilkunastu wpisach w dzienniku pokładowym) łapię się na tym, że nie wiem, czyje to zapiski, którą „kategorię płynących” reprezentują ich autorzy... Daje się wciągnąć w grę – pozwalam się zaokrętować - i nie wiem, czy to, czego doznaje moja percepcja to bujanie statku, czy „bujanie” autora. Wybuchów śmiechu

coraz mniej. Zaczynam rozumieć problem kapitana i pierwszego oficera, którzy mają prawo czytać anonimowe wpisy („odpowiedzialność za nieodpowiedzialnych”) – „Kto jest majtkiem, kto pasażerem, kto wariatem? Trudno ustalić.”

Prawdziwe „szaleństwo w głowie i głowa w szalonym świecie”. A statek gna. Piętrzą się zdarzenia i trudności. Pogoda się psuje. W sytuacji ekstremalnej zaciera się granice między normą a szaleństwem. „Wariaci napędzają sztorm, sztorm wariactwo”. Wszyscy wszystkich obserwują, nikt nikomu nie wierzy, wszystko wszystkich od siebie różni. No, jedno łączy uczestników tego rejsu – razem piją i „wszyscy tak samo rzygają na pokład”. Wszyscy mają dość, a ucieczka czy pozostanie – jednakowo skazane są na porażkę.

Niepokojące jest to zmierzanie do nieuniknionej katastrofy, ten „byt w szalonym wirze, który wszystkich nas porywa” i to poddanie się bezwzględnej „wyższej, kurdebelans, moralności”.

Niepokojące są podobieństwa, niepokojące skojarzenia. „Wynaturzenia natury” i „natura wynaturzeń” charakteryzują statek, który bohaterom zda się być całym, coraz bardziej uszkodzonym światem.

Jako czytelnik mogę odprowadzić bohaterów do „punktu omega” bez szkody dla siebie.

Ale... trudno mi o tej „podróży” zapomnieć i wrócić do – nomen omen – normalnej rzeczywistości. Lekarz okrętowy ze „Statku szaleńców” powiedziałby zapewne, że to „wpływ pewnego staroindyjskiego bóstwa o jakimś dziwnym imieniu, jak Chandrodaja”...

Zły nastrój minąć może, ale skojarzenia, powstałe na gruncie społeczno-politycznym, zostają. ♦

Krzysztof Lipka: „Statek szaleńców. Dziennik pokładowy”, Wydawnictwo Manufaktura Słów, Gdynia 2020



Ośrodek Szkolenia Kierowców
AGORA-MIRAŻ

Mecenas Bydgoskiej Kultury

www.naukajazdy.bydgoszcz.pl

- ♦ Szkolenie w zakresie przewozu osób i rzeczy
- ♦ Kurs ADR - przewóz materiałów niebezpiecznych
- ♦ Pracownia psychologiczna

Biurowe czynne:

poniedziałek - czwartek 8:00 - 19:00

piątek 8:00 - 16:00;

sobota i niedziela 9:00 - 13:00

ul. Gajowa 32

tel. 052 342 34 96

tel. 052 348 98 23

KATEGORIE

A, A₁, B, B₁, C, D, T,

E do B, E do C

Kontakt bojowy pod Strofami



Powroty do siebie sprzed lat, do czasu, który minął... Czym nas obdarzają, jaką szansą? Stefan Pastuszewski w miesięczniku literackim „Akant” (nr 1/2025) w *Dzienniku czasów poplątanych* (11) pod datą 16 grudnia, opowiada o znalezisku, o egzemplarzu miesięcznika „Poezja” z marca 1984 r., niespodziewanie odkrytym w księgozbiórce. To numer „Poezji” poświęcony pokoleniu poetów, debiutujących w połowie lat siedemdziesiątych XX wieku, nazywanego *Nową Prywatnością* lub *Nowymi Rocznikami*. Szczególnie celny jest – cytując Pastuszewskiego – ten pierwszy tytuł, bowiem ukazują opozycję tych roczników wobec „uspołecznionej” *Nowej Fali* oraz opozycję wobec ówczesnej rzeczywistości politycznej. Czytamy tu dalej niezwykle programowy wiersz autorstwa Stefana Pastuszewskiego „Pijany traktat”. Zdawałoby się, że spór międzypokoleniowy należy do przeszłości, do historii literatury i realizacji tekstów sięgających do języka *Nowej Fali* trudno sobie wyobrazić. Stąd i czytelnik książki poetyckiej Krzysztofa Gołębiewskiego *Romans Beaty Stepanoff i inne wiersze* (wydawnictwo Ridero, 2023) może czuć się zaskoczony, czytając poniżej zamieszczony wiersz – tym bardziej, że tekst rozmawia także i ze znanym utworem (pt. „Jak dobrze”) Tadeusza Różewicza – *To dobrze:/ona nie chodzi już na skarpę/nie karmi ptaków/w sadzie pełnym zdziczałych/ludzi/To dobrze:/u nas wiosna/ściany pobielone/wszyscy uśmiechają się tajemniczo/i chcą naprawiać swoje marzenia/To dobrze:/słychać tylko ostatnie/ wiadomości że/wróble wydziobały wszystkie/ziarenka prawdy/i coś tam jeszcze* (wiersz „*** To dobrze...”).

Przedstawmy zatem autora omawianej książki. Zanim na ponad trzy dekady odłożył pióro, nie był w twórczym środowisku anonimowym poetą. W latach 1988–1989 należał do kolegium redakcyjnego pisma literackiego młodych „Tytuł”, które wydawane było w Poznaniu. Sporo publikował, między innymi w „Kamieniu”, „Nowym Wyrazie”, „Nurcie” czy „Tytule”. Jego wiersze pojawiły się też w almanachach pod redakcjami m.in. Józefa Ratajczaka, Ewy Najwer i Ryszarda Daneckiego. Po wielu latach milczenia Krzysztof Gołębiewski powrócił do pisania. W roku 2023 zdecydował się na wydanie omawianego tomiku wierszy.

O czym nam mówi, opowiada późny debiut poety, wracającego do pióra...? Wiersze ujęte w jeden blok-cykl, otwiera prowokujący, na granicy tautologii i rzyka, „Warsztat”: *Nie mogę określić poezji/jest tylko/poezja/aprobata siebie/możliwością aprobaty/rzeczywistości*. Czytamy dalej „Miejsce urodzenia” zakończone zawieszonym przymkiem „w”. To zabieg destrukcyjny często stosowany, przymek kończący „urwany” wers, przerzucający na czytelnika dalszy ciąg narracji, ułatwiający sytuację narratora... Prezentowane w książce teksty chętnie nawiązują do poetyki *Nowej Fali* i nic w tym dziwnego, skoro ten czas kształtował świadomość poety, jego debiut prasowy i dalsze publikacje.

Wiersz „Komunikat”: *Jak podaje Ministerstwo Poezji w dniu/wczorajszym jednostki metaforyczne/dawudziej pierwszej zwrotki/im. Konstruktynego wiersza nawiązały/kontakt bojowy*

pod Strofami z licznym/ugrupowaniem teoretyków/Po długiej i dusznej bitwie/wycofano się na z góry upatrzone pozycje/wydawnicze i podpisano umowę/dwu-pokojową. To jeden z tekstów z charakterystycznym poczuciem humoru, sarkazmem, przenoszący w akcje wiersza rzeczywistość społeczno-polityczną. Poetyckie utożsamienie tekstu z komunikatem nowomowy, relacjonującym wydarzenie.

Znajdziemy w książce liczne „zabiegi lingwistyczne”, dodajmy – wielce płodne, skuteczne w słowie, owocujące wieloznacznością, poszerzeniem semantycznego pola: *Nosi się we mnie człowiek/z papieru/nadziany banknotami/zdevaluowanych wierszy/z kopiowym podaniem o dębówą/trumnę i twierdzi że chodzi/przed wszystkim/o fakty* („*** Nosi się we mnie człowiek...”). [...] *Z tego wszystkiego pamiętam tylko/te ciągle pożegnania, jak na dworcu/przed kolejną wielką wojną. Teraz tylko/trzeba będzie ostrożnie obchodzić/kogoś — na okrągło/kolejne rocznice* („Romans Beaty Stepanoff”). [...] *Dzwoń więc kochanie, dzwoń/do drzwi, do serca!/Dzwoń kochanie, dzwoń/może podniosę słuchawkę,/może podniosę się raz jeszcze!* („Piosenka: dzwoń kochanie”). Utwory Krzysztofa Gołębiewskiego nawiązują dialog z wierszami protoplastów – Stanisława Barańczaka, Ryszarda Krynickiego, Juliana Kornhausera, a także (trochę zapomnianego) Marka Kośmidra (motyw „nasz człowiek”). A więc to jakby nawiązanie do pastiszów i parodii „czerwonej nowomowy”, realizowanej onego czasu w apelach, odezwach propagandowych, programowych tekstach ówczesnych peerelowskich mediach. Wraca więc Kośmiderowy motyw „naszego człowieka”, wyjęty z języka tamtego czasu... *Mój człowiek jest bez twarzy/bez barwy włosów i bez skóry/nie pamięta daty urodzenia/znaków szczególnych/ale/nie jest wycięty/z sytuacji* [...] („Mój człowiek”). *Nosi się we mnie człowiek/z papieru/nadziany banknotami/zdevaluowanych wierszy* [...] („*** Nosi się we mnie człowiek...”). Niezwykle więc jest w omawianej książce przeniesienie języka doświadczeń społeczno-politycznych w sferę prywatną, intymną: *już wzięty z marszu/ze sztandarami na bramie cudów/i chociaż teraz patrzę/nie widzę jeszcze słów na murach* [...] („Rubikon”). Charakterystyczne jest dla tych wierszy budowanie narracji za pomocą zaprzeczenia, skreślenia. Degradacja tekstu przez negację... Zabieg, który wobec utożsamiania tekstu z rzeczywistością, daje daleko posunięte konsekwencje...

Dominującą tendencją tomiku wydaje się (wskutek „wstydu uczuć”) intymna opowieść o miłości (zgodnie z tytułem książki) zrealizowana (świadomie!) środkami, słowami, które „odbiegają”, a nawet kłócą się z treścią przekazu. Ten zabieg daje zaskakujące efekty, podnoszące walor książki. *Piszę do ciebie/ten wiersz na brudno/gotowy przepisać się/na nowo wykreślić słowa/i drogę do ciebie* [...] („Piszę do ciebie”). Wiersz-słowo uzyskuje swą autonomię, byt jednostkowy, swoisty „życiorys”, opowiadający przeszłe chwile, a także zamiary, perspektywy na przyszłość. Obdarza nas opowieściami sprzed lat, realiami, szczegółami, odpryskami rzeczywistości, jak w niżej przytoczonym... *przypadkowo urodziłem się/w Moim*

Mieście na Mojej/Ulicy na Moim Podwórku/w pelargoniiach/blisko tej pani co kiedyś/latem dała mi duże jabłko/blisko tamtej szyby która/się wybiła [...] („Miejsce urodzenia”). W książce czytamy wiersze zwarte, pozbawione gadulstwa – mimo wprowadzenia elementów fabuły, akcji, teatralnych czasem sytuacji – przy narracji dynamicznej, często zaskakującej. Chętnie i z uwagą przyjmuje czytelnik oznaki aktywności językowej, lingwistycznej – licznie rozsiane w książce. Bohater wersów jest ciągle wśród ludzi. Rozmawia, wchodzi w trudne sytuacje, konflikty. Zapomina, przebacza, pisze wiersze, listy, sięga po kamerę, pisze reportaż, chce patrzeć z różnych miejsc, z dystansu, oczyma innych ludzi, nie tylko swoimi...

Na osobną analizę zasługuje doświadczenie pisarskie, związane z pamięcią o programie przedwojennej awangardy. Tak więc dopisujemy Przybosiowe „najmniej słów”. Także, głoszone przez poetów tamtego czasu, zalecenie realizacji tekstu metaforą dynamiczną, przestrzenną. *Nie udało się wyjechać w porę./Noc pękła za późno i słońce/zaświeciło — jak zwykle — prosto/w oczy — tak bardzo niebieskie,/jak Krisa Kristoffersona.* [...] („Romans Beaty Stepanoff”). Aktywność Krzysztofa Gołębiewskiego wobec słowa, tekstu, prowadzi go do ciekawego „zabiegu”. Autor częstokroć utożsamia osobowość – ciało narratora, kobiety – z materią, „ciałem” wiersza i krajobrazem. Więc... człowiek-wiersz, ciało krajobrazu, tekstu... Te poetyckie równania, tożsamości znajdujemy np. w wierszu „Park Centralny”: [...] *bo deszcz pada/na wyłot/przeze mnie, a w wierszu „Kartka do Joanny”:* [...] *wystawiasz się tylko cała/w moim krajobrazie* [...]. Te niby poetyckie sprawozdania, listy, komunikaty, prozaizmy, reportaże, komentarze do tekstów prowadzą do refleksji nad językiem mówionym i pisanym. Słowa, które niby nieporadne, nie-piękne, na swój sposób „nie na miejscu” idą do rzeczywistości naszego „tu-bycia”, w której nie zawsze sobie radzimy... Mówimy, piszemy – ciągle pytając, jak w wierszu Tadeusza Wyryw-Krzyżańskiego, który tylekroć cytowałem „wciąż się przejeżdżając”. Mówiąc językiem tych wierszy książka *Romans Beaty Stepanoff i inne wiersze* jest (jak można podejrzewać) wreszcie jakąś inną, sporną książką... ♦

Jerzy Grupiński, Krzysztof Gołębiewski – *Romans Beaty Stepanoff i inne wiersze*, Ridero, 2023

Droloff
Przewozy krajowe i zagraniczne

Przewozy krajowe i zagraniczne

- ☐ przewozy krajowe i zagraniczne
- ☐ wyjazdy turystyczne
- ☐ zorganizowane wyjazdy narciarskie
- ☐ przewozy pielgrzymów
- ☐ obsługa zawodów sportowych
- ☐ obsługa wyjazdów służbowych
- ☐ obsługa wyjazdów rekreacyjnych

ul. Broniewskiego 38/12, 87-100 Toruń
tel. 56 686 05 05, 604 282 235
www.droloff.com.pl

Stefan Pastuszewski

Siedem epok w dwóch tomach

Dlaczego pisarze piszą i wydają dzienniki, pamiętniki, autobiografie? Bo są przekonani, że czasy, w których żyją są ważne, że ich praca i dzieła są ważne. Chcą może nie tyle zatrzymać płynący czas, co utrwalić ważne jego cząstki w połączeniu ze swoim ich doświadczaniem. Czas, który w rzeczywistości nie istnieje, bo jest wypadkową drogi i prędkości, czyli mówiąc językiem bardziej ludzkim – zmianą, stanowi główny motyw diarystyki i pamiętnikarstwa, może w mniejszym stopniu autobiografistyki, bo ta powodowana jest zarówno ekspozycją ego jak i próbą uchronienia swojej osoby przed całkowitym unicestwieniem. Pozostania w pamięci. Przypadek życia, pracy i zdarzeń zdaje się być przygodą, która może, a nawet powinna zostać utrwalona. *Można by o tym napisać, książkę...* i się pisze, skoro już przywykło się do pisanie.

ZBIGNIEW JOACHIMIĄK po przekroczeniu dwudziestki zaczął notować co ciekawsze zdarzenia z życia świata zewnętrznego i swego, bo jeszcze nie swego wewnętrznego, co dopiero po czterdziestu latach stało się niemal jego obsesją. Zestawił z tych notatek, uzupełnianych później wyjaśnieniami autobiograficznymi, quasi-diarusz i – zafascynowany owym iluzorycznym przecież czasem – pełen pokory wobec niego, wydał *Aneks do kalendarza dziennik 1970-2025*. A więc pierwsze skrzypce gra kalendarz, a człowiek go tylko uzupełnia.

Jako edytor zapamiętały (redaktor wielu książek, ale przede wszystkim od 2002 roku znakomitego kwartalnika literackiego „Migotania”), podzielił ów zestaw zapisów na dwa tomy, choć pod jedną okładką. Pierwszy obejmuje lata 1970-1982 i jest kalendarzowo luźniejszy, drugi – bliższy diarystyce – obejmuje „piątą epokę, czyli czasy, w których obecnie żyjemy” (s. 10). Obydwa zaczynają się od wydarzeń ważnych, co dowodzi tezy, że to świat zewnętrzny jest głównym inspiratorem dla diarystów. *Grudzień 1970 roku, Szczecin*, a więc wydarzenia społeczno-polityczne, narodowe wręcz („Strajk trwa”). Pierwszy tom zawarł cztery polskie epoki: późnobiurokratyczną, gomułkowską, gierkowską, stanu wojennego. Wydarzeniem, ale już prywatnym, inicjującym drugi tom, jest wyjazd z rodziną, zakorzenioną już po części w USA, na dwa lata do Stanów Zjednoczonych. Wydarzenie prywatne? Niekoniecznie. Z. Joachimiak stwierdził w tamtym okresie, że ludzie nie wiedzą „jak żyć, jak ocalić nasze dzieci, rodziców, przyjaciół” (s. 213). „Jak długo można żyć w nawale nieokiełznanej wyobraźni” (s. 214). „Wpadam w obłęd” (s. 214). Dezintegracja. Wyjazd, ale z przekonaniem, że po wyjściu z dezintegracji nastąpi powrót (s. 218).

Epoka amerykańska, jeśli już użyć chronologicznego podziału dokonanego przez autora, przedstawiona jest socjologicznie-krajoznawczo, lecz kończy się

podobnie jak poprzednia dezintegracja psychiczną: „Grudzień 1983. Wracam do Polski. Muszę, dłużej nie wytrzymam tej beznadziejnej sytuacji” (s. 240).

Postamerykański tom zapisków i wspomnień dzieje się głównie w przestrzeni literatury i kultury oraz życia literackiego, do którego Z. Joachimiak powraca po bardzo aktywnych w tym zakresie latach siedemdziesiątych XX wieku. Zatapia się w nim, traktując życie społeczne tylko jako obiekt obserwacji a nie współudziału. Jest eskapistą, stąd wiele w jego zapiskach dotyczących świata zewnętrznego naiwności i hasłowych radykalizmów, podobnie jak w zapiskach poety Tomasza Jastruna. Sfera polityczna, odczytywana głównie za pośrednictwem mediów i rozmów towarzyskich, jawi się jako obszar dojmujący, ale też godny dystansu i krytyki. A przecież w istocie jest on coraz mniej znaczący wobec masywów kapitałowych i samonakręcającej się technologizacji, tudzież – również nie sterowalnych – procesów cywilizacyjnych.

Dużą wartością w tej grupie zapisków jest katalog osobowy, czyli swego rodzaju książka telefoniczna aktualnego życia literackiego w Polsce, choć nie widzianego panoramicznie, tylko nieco partykularnie, a więc lokalnego i towarzyskiego, bo związanego z wydawaniem owych znakomitych „Migotań”. Niektóre sylwetki prezentowane są bez empatii, zupełnie jakby autor chciał prześcignąć złośliwego Stefana Kisielewskiego, czy innych autorów różnych „alfabetów personalnych”. Chyba jednak nie o atrakcyjność czytelniczą autorowi szło, tylko o „wierność swojej wewnętrznej prawdzie”, której nie odmawiam, ale zwracam uwagę na niebezpieczeństwo uczynienia krzywdy. A to już jest grzech, choć dla autora *Mam do powiedzenia*, który jednoznacznie twierdzi, że jest ateistą, nie będzie to żaden argument. Według mnie wszystko jest dopuszczalne, nawet te skrupulatnie wyliczone związki z różnymi kobietami, w tym zapachy ich piersi, byleby nie było oczywistej krzywdy drugiego człowieka.

Ale największą wartością dla mnie diarystyki Z. Joachimiaka są jego rozważania filozoficzne nad przemijaniem i wnioski z niego wypływające. Przytoczę jedno z nich, rewelacyjne wręcz:

„To zadziwiające, że tak wiele ludzi potrafią osiągnąć w tych kawałkach, chwilach swojego życia. Ledwie wyłoniłem się z niebycia, a już zbliża się kraniec tego bytu. Nie wiem, kiedy uciekło mi poczucie „nieśmiertelności”. Takie poczucie jest cholernie potrzebne, aby być nadal ciekawym świata, aby podejmować wyzwania, aby widzieć sens w aktywności umysłowej, która nie będzie miała rychłego zakończenia, albo w ogóle go nie będzie miała. Teraz zmuszam się do zainteresowania się całkowicie nowymi sprawami, tematami” (s. 349).

I jeszcze jedna cecha charakterystyczna recenzowanego dzieła. To przegięcie

w kierunku poezji. Autor mając przekonanie, że najpełniej wypowiada się w poezji, inkrustuje książkę swoimi wierszami. Są one dobre, bardzo dobre, rzeczywiście dużo mówią o autorze, który cały czas chce się przedstawić cały, ale według mnie rozbijają tok narracji.

Z. Joachimiak ma jednak inny pogląd: „Czuje się zniechęcony po pisania dziennika. Pisanie jest zbyt wolną czynnością, pomijając, że zbyt linalną. W pisaniu łatwo się zapaść w głąb, w detal, we wstęp... Nie jestem pisarzem. Znacznie milej mi się myśli. Więc jestem *myślarzem*. Nie myślicielem, bo myśliciel to taki, który przemyśliwuje rzecz dokładnie, aby dojść do jakichś ostatecznych swoich konkluzji. Takiego zadania pisarz nie musi sobie stawiać.

Pisanie wierszy ma znacznie większy sens. Tekst poetycki ma tak wiele wymiarów, że nawet, gdy jest krótki wypowiada się kompletnie. Właśnie wielowymiarowość jest najważniejszą cechą poezji, nawet jeśli to brzmi banalnie. Tekst poetycki naprawdę nasycza. Wypełniona jak woda, wpłza nawet w małe szczeliny, jest doskonałym – w typologicznym sensie – okręgiem, wszechświatem. Nie zostawia pustych miejsc” (s. 315).

To prawda, to prawda, ale jak to się ma do oczekiwania czytelnika, który sięga po dziennik, pamiętnik, autobiografię, aby poznać konkretne fakty? Nawet osobiste epizody, „które są niepowtarzalne, nie doświadczane przez innych” (s. 337).

Bardzo pouczające to dzieło, dokumentalne nawet, szkoda tylko, że bez indeksu nazwisk, ale wiem jak go trudno sporządzić. ♦

Zbigniew Joachimiak, *Aneks do kalendarza dziennik 1970-2025*, Gdańsk 2025, Fundacja „Światło Literatury”, ss. 554.

Nowe tytuły

Paweł Dybel, *Poezja rzeczy ostatecznych. O liryce Stanisława Czerniaka*, Warszawa 2025, Instytut Badań Literackich PAN, ss. 306.

Andrzej Decowski, *Frasz koteka*, Rzeszów 2025, Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza”, ss. 132.

Jakub Cieckiewicz, *Ucieczka do Tangeru w Królestwie Maroka*, Kraków 2025, Wydawnictwo „Austeria”, ss. 400.

Ajay Agrawal, Joshua Gans, Avi Goldfarb, *Potęga prognozowania. Ekonomia sztucznej inteligencji*, przeł. Wiesław Marcysiak, Poznań 2025, Wydawnictwo Poznańskie, ss. 294.

Roman Sidorkiewicz, *Zabójca z Zamojskiego. Mroczne oblicze powojennej Bydgoszczy*, Bydgoszcz 2025, Wydawnictwo „Brda”, ss. 150.

Jerzy Utkin, *Tren nocnego ptaka*, Bydgoszcz 2025, Instytut Wydawniczy „Świadek”, ss. 32.

Jerzy Grupiński, *Epiki towarzyskie i kilka wierszy osobistych*, Poznań 2025, Wydawnictwo Naukowe „Bogucki”, ss. 72.

Andrzej Ziobrowski, *Pielgrzym, gwiazda i pies*, Pieszyce 2025, Wydawnictwo Autorskie, ss. 110.

Grzegorz Pełczyński, *Koty Doroty*, Rzeszów 2025, Wydawnictwo „Abilion”, ss. 88.

**Laura Alszer ● Alicja Antosz ● Maria Balcer ● Jolanta Baziak ● Grzegorz Bazylak
 Michał Borkowski ● Grzegorz Borowiec ● Joanna Buszkowska ● Martyna Antonina Cicha
 Dorota Czerwińska ● Czesław Dawidowicz ● Antoni Dobrowolski ● Radosław Domazet
 Szymon Florczyk ● Łucja Fice ● Jakub Fornagiel ● Krystian Frelichowski ● Igor Frender
 Ewa Klajman-Gomolińska ● Jerzy Grupiński ● Piotr Wiktor Grygiel ● Lilia Herman
 Waldemar Jagliński ● Jacek Jaszczuk ● Paweł Jasiński ● Stefan Jurkowski
 Krystian Kajewski ● Wojciech Kajtoch ● Magdalena Kalinowska ● Justyna Kasprzyk
 Justyna Kłosińska ● Mieczysław Kozłowski ● Paweł Rafał Kuś ● Barbara Kwiatanowska
 Katarina Lavmel ● Andrzej Lewko ● Magdalena Łubkowska ● Adam Makowiecki
 Dariusz Malach ● Wiesław Marcysiak ● Anita Nowak ● Piotr Nowosielski
 Stefan Pastuszewski ● Michał Piechutowski ● Marek S. Podborski
 Eugeniusz Rychlicki ● Roman Rzucidło ● Roman Sidorkiewicz ● Piotr Szczepański
 Mateusz Wabik ● Leszek Wierzchowski ● Aleksandra Więcek ● Tadeusz Zawadowski
 Grzegorz Zientecki ● Cezary Żarna**

Współpraca z Autorami i Czytelnikami „Akantu”

Przekazując materiały do redakcji „Akantu”:

- autor wyraża zgodę na ich nieodpłatne rozpowszechnianie w formie druku i w internecie.
- autor oświadcza, że teksty i zdjęcia są w całości jego autorstwa i nie naruszają praw osób trzecich.
- autor udziela zgody na wykorzystanie swojego wizerunku i danych osobowych (nazwisko, imię, a w notach biograficznych rok i miejsce urodzenia).
- autor ponosi wyłączną odpowiedzialność z tytułu ewentualnego naruszenia przez siebie prawa spowodowanego publikacją nadesłanych utworów.

– autor zezwala redakcji na dokonywanie skrótów i korektę merytoryczną w nadesłanych materiałach.

Wszystkich Czytelników, Autorów oraz Przyjaciół „Akantu” zapraszamy do wsparcia finansowego naszego czasopisma.

Tylko dzięki Waszej pomocy będziemy w stanie przetrwać oraz drukować Wasze teksty. Przyjaźń i solidarność ludzi kultury pozwoli przetrwać kulturze w tym skomercjalizowanym świecie.

Nr konta bankowego wydawcy, czyli Towarzystwa Inicjatyw Kulturalnych: 03 1240 1183 1111 0010 0229 1025.

Dziękujemy za pomoc! Redakcja

Fundatorzy Akantu

Andrzej Bogucki	Wojciech Karpiński	Magdalena Podobińska
Adam Decowski	Paweł Kuszczynski	Danuta Anna Rychlicka
Zygmunt Dekiert	Krzysztof Konecki	Roman Rzucidło
Piotr Dmochowski	Bartosz Konopnicki	Andrzej Sepioł
Leszek Droszcz	Tomasz Kościukiewicz	Anna Skrzypek
Jakub Stanisław Domoradzki	Bogdan Kozłowski	Janina Sokołowska
Mateusz Dworek	Piotr Łączyński	Jerzy Stasiewicz
Łucja Anna Fice	Piotr Aleksander Łączyński	Krzysztof Stępień
Szymon Florczyk	Magdalena Łubkowska	Jolanta Szejka
Andrzej Gierach	Sławomira Barbara Marczyńska	Marek Szulakiewicz
Natalia Grudziń	Kacper Mironiuk	Elżbieta Vetter
Jerzy Cyryl Grupiński	Maria Nowakowska	Krystyna Wojciech-Ratajczak
Krzysztof Gołębiewski	Jerzy Nowotczyński	Henryk Tokarz
Eleonora Górka	Sławomir Olesiak	Paweł Wacek
Michał i Zofia Hawelko	Jan Organ	Iwona Orzechowska-Wiater
Katarzyna Grażyna Jeziółkowska	Barbara Orlikowska	Tomasz Witkowski
Ryszard Jacek Juszczak	Teresa i Bronisław Pastuszewscy	Joanna Zientecka
Magdalena Kalinowska	Magdalena Pełczyńska	

Instytut Wydawniczy „Świadekstwo”

oferuje usługi edytorskie

w zakresie:

- ☐ redagowanie,
- ☐ korekta,
- ☐ opracowanie graficzne,
- ☐ skład komputerowy,
- ☐ druk

książek oraz innych tekstów literackich, publicystycznych, naukowych i urzędowych.

www.akant.org



Redaguje kolegium:

Jolanta Baziak – redaktor naczelna
 Stefan Pastuszewski – wydawca, sekretarz redakcji
 Roman Sidorkiewicz – redaktor
 Marek S. Podborski – redaktor działu poezji
 Juliusz Rafeld – kierownik działu imprez
 Malwina Witucka-Krygier – redaktor techniczny
 Wojciech Hetman – redaktor wydania internetowego
 Sławomir Krzyska – redaktor
 Aleksandra Lewek – redaktor

Wydawca: Towarzystwo Inicjatyw Kulturalnych

Adres redakcji: ul. Dworcowa 62/1
 85-010 Bydgoszcz, tel./fax 052/321 33 71
 ✉ e-mail: akant24@wp.pl
www.akant.org

Konto:
 Towarzystwo Inicjatyw Kulturalnych
 Bank PEKAO SA I Oddział Bydgoszcz
 03 1240 1183 1111 0010 0229 1025
 Druk: MAGENTA, tel. 052/328 72 77
 85-066 Bydgoszcz, ul. Konarskiego 2

RADA REDAKCYJNA:

Rafał Berger, Marek Pietrzak - przewodniczący,
 Wojciech Reszka, Tadeusz Pikul

Nakład 2 000 egz.



9 771429 905009



12